



HM. PAWEŁ WIECZOREK



STRONA POBUDZONYCH

Zima na dworze biała, śnieg po pas, niedźwiedzie a nawet wiewiórki smacznie sobie śpią, a tu ktoś usiłuje grać pobudkę. Po co? Komu trąbi o świtaniu ta poranna fanfara?

Cóż, z pewnością nie wiewiórkom i niedźwiedziom. Otwieramy stronę internetową „Pobudka” dla tych, którzy na dobrą sprawę i tak są już pobudzeni, w obu znaczeniach tego słowa, to znaczy dla aktywnych i nie zasypiających gruszek w popiele, ze użyciem starożytnej formuły. Przeważnie na dodatek – umundurowanych. Na zielono lub szaro. Dla harcerek i harcerzy z ZHR, którzy czują się wychowawcami.

Bo przyznacie: nie każdy harcerz, nawet nie każdy instruktor jest wychowawcą. Niektórzy wyżywają się w zabawie, inni szukają w Związku władzy, namiastki kariery, są też tacy, którym wystarczy po prostu sprawne administrowanie organizacją, w której inni wychowują. Otóż ci wyżej wymienieni „niektórzy” mogą sobie dalej słodko spać, bo niczego ciekawego dla siebie w „Pobudce” nie znajdują. My ich nie skreślamy, dla nich są po prostu inne strony.

„Pobudka” jest przede wszystkim adresowana do DRUŻYNOWYCH, harcerek i „szarej piechoty”, wychowawców działających na najtrudniejszym, ale zarazem najważniejszym froncie, bezpośrednio wśród tych, dla których istnieje harcerstwo. Nie będę tego tematu rozwijał – po to właśnie powołujemy wirtualne pismo, żeby o tym pisać, i to już teraz, zimą, gdy w wielu środowiskach panuje zamrażająca cisza i martwość. Bo potem, wiosną, może się okazać, że już nie pobudka jest potrzebna, a LARUM.

Pamiętacie: „Panie Pułkowniku Wołodyjowski! Larum grają, nieprzyjacieli w granicach, a ty się nie zrywaj, szabli nie chwytasz, na koń nie siadasz? Cóż się z tobą stało, dzielny żołnierzyku, zaliś swej dawnej przepomniął cnoty...”

Michał Wołodyjowski był usprawiedliwiony, gdy zrywano go daremnie tymi przejmującymi słowami; on już wtedy nie żył... My nie mamy takiego usprawiedliwienia. Chwyćmy szabłę... Idźmy w słońce!

Zatem wiemy już, do kogo. Teraz: kto i o czym będzie pisał w „Pobudce”. Niżej podpisany redaktor naczelny jest po prostu takim dziennikarskim obożnym; ma dbać o to, by strawa, czyli teksty dotarły na czas do odbiorców i żeby nikt sobie nie złamał wirtualnej nogi. Dlatego postawiono w tym miejscu mamuta, który nie aspiruje do żadnych funkcji we władzach organizacyjnych, a swoje prawdziwe harcowanie przeżywał w prehistorycznych czasach, jeszcze przed KIHAM-ami... A potem już tylko knuł (w latach 80) przeciw błędom i wypaczeniom w komunistycznym ZHP, zresztą go z tegoż ZHP za to z hukiem wyrzucano. No i pisał

książki. Może ktoś zna 'Zielone Straszdyło', albo 'Pięć Zielonych'? Stare dzieje. Właściwą treść nadadzą 'Pobudce' młodszy, czynni instruktorzy ZHR. I trochę starsi też. Bo idea jest taka, żeby tu każdy wychowawca znalazł coś dla siebie, od porady, jak poprowadzić zbiórkę zastępu, po dyskusję o sensie służby Bogu i Polsce, a nawet o tym – jakiej Polsce. Dlatego, by łatwo znaleźć coś dla siebie, siadamy wokół ideowego ognia w czytelnym układzie czterech kręgów wtajemniczenia. Wszystkie kręgi otwarte są dla każdego czytelnika, ale zawierają artykuły o różnym stopniu trudności.

W środku jest krąg czerwony. Tam będą ulokowane teksty najtrudniejsze, czasem kontrowersyjne, obrazoburcze. Ale ważne dla Harcerstwa pisanego dużą literą.

Potem krąg zielony: porady. Nie 'podręcznik w odcinkach', tylko żywe głosy doświadczonych instruktorów, którzy tymi doświadczeniami chcą i mogą podzielić się z młodszymi braćmi i siostrami w harcowaniu. Niekoniecznie o sprawach ideowych, metodycznych i programowych. Także po prostu o życiu, jego zasadkach i mieliznach.

Krąg granatowy. Może ktoś zgadnie, stąd taka kolejność barw? W tym kręgu jest miejsce na Wasze pytania, nadsyłane do redakcji. Żadne nie pozostanie bez odpowiedzi. Zmobilizujemy fachowców od każdej dziedziny, która może zainteresować harcerek i harcerzy wychowawcę. I odpowiemy w granatowym kręgu. Jest jeszcze białe tło. Po co? To też miejsce na Wasze pytania, ale takie, na które nie można, albo sami nie chcecie, żeby odpowiadać publicznie. Białe tło to coś w rodzaju pobudkowego telefonu zaufania i pogotowia ratunkowego. Na pytania tam posyłane (z dopiskiem, że 'na białe'), odpowiadać będziemy indywidualnie: pocztą elektroniczną, na czacie, a jak trzeba, nawet osobiście. Nie ma tematów tabu. Mogą zdarzyć się pytania ZA TRUDNE. Lojalnie uprzedzam, cudów się po nas nie spodziewajcie! Tylko wiedzy, zaangażowania, odpowiedzialności i... służby.

> > > > > > W N U M E R Z E 1

Co się stało z naszym ZHR ?

ks. hm. Krzysztof Bojko

Jak to powiedzieć żeby nic nie powiedzieć!?

phm. Piotr Makowiecki

"Inni" w ZHR-e? Historia Adama

Wojciech Hoser

Założenia projektu stopni harcerek i harcerzy

hm. Marek Gajdziński, hm. Tomasz Maracewicz

Rozwód

Agnieszka Leśny

Jak zostać zastępowym

hm. Marek Gajdziński

Rzeczpospolita harcerek i harcerzy

hm. Krzysztof Stanowski

Ad Fontes,

czyli Baden Powell na nowo odczytany

hm. Jarosław Żukowski

Drużyna Harcerzy

hm. Tomasz Maracewicz

Czym HOPR nie jest?

Ewa Hryniowicz

Rozmowa z Wojciechem Szczurkiem

prezydentem Miasta Gdyni

hm. Maciej Stępa

Z lotu pterodaktyla

hm. Paweł Wieczorek

Dresiarze - pytanie

Magdalena Fabisiak

Dresiarze - próba odpowiedzi

Aleksander Niklewski

No jak, obudziliście się z zimowego snu? I obudziliście się? Zatem: CZUWAJCIE!

hm. Paweł Wieczorek KOHUB
Redaktor Naczelny
(kohub@poczta.onet.pl)



PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB”

był KIHAM-owcem i współzałożycielem ZHR, dziś poza czynną służbą. Z zawodu dziennikarz, niekiedy w harcerstwie znany jako autor książek, np. „Zielonego Straszdyła”, „Szkoły harcerek”, „Pięciu Zielonych”. Ojciec dwóch instruktorów ZHR.

KRZYSZTOF BOJKO



Co się stało z naszym ZHR?

Wwymownym dniu 13 grudnia 2003 roku rozkazem Naczelnika Harcerzy zostałem zawieszony w prawach i obowiązkach instruktorskich. Rozkaz Naczelnika zabrzmiał dla mnie jako wyrok negujący to wszystko co do tej pory robiłem dla Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Było to dla mnie tym większym zaskoczeniem, że przecież zawsze starałem się dla organizacji poświęcić to wszystko co we mnie było i jest najlepsze. Na szczęście wyrok Sądu Harcerskiego anulował rozkaz i w dniu 14 lutego 2004 roku zostałem przywrócony w prawach i obowiązkach instruktora ZHR. Przychodzi jednak w tym momencie refleksja: Dlaczego tak się stało?

Ostatnie kilka lat pracy instruktorskiej były dla mnie bardzo trudne ze względu na wyraźną niechęć struktury organizacyjnej ZHR do tego wszystkiego co robiłem jako instruktor – wychowawca harcerzy. Jest to tym bardziej wymowne, że mechanizmy niechęci niejako nakładają się niemal idealnie na to wszystko co już raz przeżyłem w swoim życiu będąc przez 15 lat w ZHP. Analiza zjawisk jakie zachodzą w Związku prowadzi do wniosku iż trzeba przedstawić obecną rzeczywistość pracy wychowawczej i ukazać procesy jakie się tu dokonują. Mogą być one niebezpieczne dla tożsamości naszej organizacji a szczególnie dla instruktorów, którzy sprawują różne funkcje we władzach począwszy od hufca a na Głównej Kwaterze czy Radzie Naczelnej kończąc. Ukazanie tych problemów ma na celu poprzez analizę sytuacji, diagnozę stanu obecnego, znaleźć rozwiązanie na przyszłość dla ZHR.

Możliwe, że to co tu przedstawię będzie wywoływało wiele kontrowersji i sprzeciwów. Ale właśnie po to tym się zajmuję, by nie doszło znowu do tego, co mnie spotkało w ostatnim czasie.

Sens służby dziecku

Zacznę chyba od sprawy oczywistej ale zarazem najważniejszej. Harcerstwo ma służyć wychowaniu dziecka. Właściwemu wychowaniu, które ma być dopełnieniem wychowania w domu, w szkole, w Kościele. Kiedy z organizacji byli kierowani do rezerwy wbrew ich intencjom kolejni instruktorzy mojego hufca, jednocześnie aktualnie kierujący pracą swoich drużyn, nikt jakoś o tym nie pamiętał. Nikt nie zainteresował się w tym momencie losem harcerzy należących do tych drużyn. Kto miał wówczas nimi się zająć, kto miał się nimi zaopiekować, kto miał ogarnąć ich wychowywaniem tak w ciągu roku jak i podczas wakacji? Instruktorzy kierujący chorągwią mieli w perspektywie jedynie problem instruktora, który nie spełniał ich oczekiwań, nie był im w danym momencie posłuszny, nie realizował tego co wymyślili, często jego samego nie słuchając i nie biorąc pod uwagę jego oczekiwań czy propozycji.

A te propozycje wynikały wszak z bezpośredniego kontaktu z dzieckiem. Zastaniał więc paradoks. Skierowani do rezerwy instruktorzy kontynuowali i kontynuują swoją pracę dla dobra swoich harcerzy. Komenda Chorągwi zaś twierdzi, że nie istnieją jako wychowawcy w Związku wspomniani drużynowi jak też nie ma drużyn, które wszak były powołane do istnienia rozkazem Hufcowego. Wirtualna rzeczywistość wykreowana w strukturze organizacyjnej przeżyła zatem temu co faktycznie istnieje.

Przy okazji na problem ten można spojrzeć nieco szerzej. Otóż tworzy się często fikcyjne plany, koncepcje mające w teorii stworzyć nowe jednostki organizacyjne, powołuje się różnego rodzaju referaty, wydziały, funkcje, ale zapomina się tak naprawdę o dziecku, o jego wychowaniu, o jego dobru. A to przecież jest podstawa właściwego wychowania.

Pamiętam jak w imię dobra naszych dzieci sprzeciwialiśmy się demoralizującemu wpływowi struktur organizacyjnych ZHP, które nie przestrzegały Prawa Harcerskiego, które zmuszały do indoktrynacji politycznej, które zakazywały wyznawania wiary. Bywało, że organizowaliśmy nasze działania dla dobra wychowanków, poza strukturami ZHP, gdyż te robiły wszystko, by nam w tym przeszkodzić. Czyżby zatem teraz doszło do tego, że drużyny kierowane przez zawieszonych w prawach instruktorów, znowu musiały prowadzić swoją działalność poza strukturami ZHR? Wydaje się niestety, że ta sytuacja się powtórzyła. Wspomniani instruktorzy nie mieli możliwości zorganizowania obozów czy zimowisk dla swoich wychowanków w ramach ZHR. Zorganizowali zatem akcję letnią poza strukturami organizacji, aby ich harcerze mogli doświadczyć tego czemu służymy – wychowania harcerskiego. Doszło do tego, że i ja sam zostałem w związku z tym zawieszony w prawach i obowiązkach instruktorskich, jakoby przez to łamiąc statut organizacji.

W tym miejscu można zadać bardzo istotne pytanie. Kto komu ma służyć w naszej organizacji? Czy struktura organizacyjna Związku ma służyć harcerzom i instruktorom, czy też ci ostatni mają służyć strukturze?

Ileż nas kosztowało konfliktów i sporów z instruktorami Komendy Chorągwi ZHR, którym staraliśmy się wyjaśnić, że tak jak my wobec naszych harcerzy i drużyn mamy być dyspozycyjni w hufcu, tak oni muszą być dyspozycyjni wobec nas. Powinni zatem niejako odzwierciedlać w sobie to wszystko, co w nas jest i to do czego zmierzamy oraz to czego pragniemy na „dole”. Okazywało się jednak zazwyczaj, że jest akurat odwrotnie. Instruktorzy ze struktur chorągwiowych wymagali od nas byśmy byli dla nich dyspozycyjni. Byśmy stawiali się na różne spotkania, zbiórki, odprawy w miejscu i czasie jaki był im dogodny lecz dla nas stanowił nie lada problem. Nie brano zazwyczaj pod uwagę naszych możliwości i potrzeb. Większość takich spotkań odbywała się w siedzibie Komendy Chorągwi w mieście, do którego wielu z nas miało i po 150 km drogi. Spotkania odbywały się w środku tygodnia w godzinach popołudniowych. Nie mając środków transportu a często środków fi-

nansowych, za które trzeba było zapłacić przejazd, bo przecież nikt nam za benzynę czy bilety nie zwracał, trudno było zgodzić się na to by w ten sposób organizowane były dla nas spotkania. Większość instruktorów Komendy Chorągwi (na 10 – ośmiu) mieszkała w tym samym wielkim mieście. Na spotkania Komendy wystarczyło, że mieli do przejechania kilka przystanków tramwajem.

Funkcjonowanie struktury chorągwiowej przywiązane do jednego miejsca było i jest dla nas nie do przyjęcia. Proponowaliśmy często by spotkania Komendy Chorągwi, Komisji Instruktorskiej, odprawy drużynowych itd. odbywały się w naszych środowiskach. Zaczęło się to zmieniać dopiero od niedawna ale wiele jeszcze z tym jest problemów. Wskazywaliśmy też, że właśnie tak funkcjonuje nasz hufiec, rozciągnięty na przestrzeni 150 km. Spotkania, odprawy, zbiórki drużynowych, Kapituła Stopni HO i HR odbywają się w różnych miejscach, zazwyczaj tak, by było to korzystne dla naszych wychowanków.

Proponowaliśmy też, by Komenda Chorągwi, Komisja Instruktorska odzwierciedlała ilościowo stan drużyn w Chorągwi. Jeżeli w chorągwi są dwa hufca i związek drużyn to dlaczego z terenu jednego hufca jest w komendzie chorągwi 8 osób a z drugiego obecnie ani jedna. Podobnie jest z Komisją Stopni Instruktorskich (choć tam mamy obecnie aż jednego instruktora). To zaś powoduje, że hufce nie mające swoich reprezentantów w Komendach czy Komisjach rozwijają swoje własne życie nie oglądając się na władzę zwierzchnią, co ponownie może rodzić konflikty i wzajemną niechęć.

Kto komu służy? Świat widziany okiem wychowawcy zawsze na pierwszym miejscu widzi wychowanka. Struktury organizacyjne są o tyle ważne o ile pomagają mu w wychowywaniu dziecka. Jeżeli przekładają, utrudniają mu pracę, wtedy stara się ich unikać, nie brać pod uwagę w swojej pracy, gdyż to rodzi kłopoty i coraz to nowe problemy. On jest najważniejszym autorytetem dla swoich harcerzy, gdyż jako wzór osobowo-ści im właśnie służy. Gdy takim wychowawcą jest instruktor pełniący określone funkcje w strukturze organizacyjnej, wtedy oczywiście służy tym, którzy służą harcerzom. Gdy jednak dla instruktorów mu podległych nie jest w stanie być autorytetem, wzorcem osobowym, gdyż niekiedy jego podwładni przerastają go w byciu autorytetem wychowawczym, wówczas dochodzi do konfliktu i wrogosci z jego strony. Nie może on bowiem zaakceptować kogoś, kto znaczy więcej niż on. A tym bardziej, gdy ten ktoś nie waha się wskazać mu jego błędy wychowawcze. Wtedy często autorytet zaczyna być budowany na groźbie, na domaganium się posłuszeństwa, ślepego dyscyplinowania nawet wtedy, gdy jest to sprzeczne z dobrem wychowanków. Często w tym momencie nie widzi się także i regulaminów organizacyjnych normujących zasady postępowania w Związku i podejmując pochopnie i nieprzemyślane decyzje.

Wzorzec osobowy nie buduje się na strukturze organizacyjnej, na funkcji, lecz ta wynika niejako naturalnie z wzorca osobowego. Funkcję podejmują osoby odpowiedzialne, właściwie do tego przygotowane

i wystarczająco doświadczone. Gdy tak nie jest, gdy funkcję obejmują osoby przypadkowe, niedoświadczone (często zbyt młode), nieodpowiednie zarówno gdy chodzi o umiejętności organizacyjne jak i pedagogiczne, często dlatego, że innych na tę funkcję nie ma, wówczas pojawia się problem tzw. selekcji negatywnej. Zarówno chodzi tu o osobę wybraną jak też i o te, które ona sobie doбира. Wystrzega się ona bowiem kogoś kto byłby bardziej odpowiedni od niej. Dobra sobie pochlebów. Często tych, którzy będą posłuszni jej opinii, nie uważają się na jakąkolwiek krytykę. Gdy jednak pojawiają się obok osoby, które do grona wybrańców nie należą, a mają coś do powiedzenia, co znacznie się różni od tego co mówią pozostali, wówczas stają się oni „persona non grata”, których należy się pozbyć, odsunąć od wpływu na innych, nie bacząc często na to jakie to wywoła konsekwencje.

Czy strukturę organizacyjną można zmienić? Oczywiście tak. Można to zrobić w dwojaki sposób. Albo zmienić jej myślenie, albo zmienić jej skład. Instruktorzy są wszakże harcerzami będącymi zarówno wychowawcami jak i wychowanymi. Wzajemność oddziaływania wychowawczego, co jest jedną z podstawowych zasad metody harcerskiej, dotyczy przecież także i tych, którzy pełnią w Związku różnorodne funkcje organizacyjne. Tak długo jak są wychowawcami i zarazem wychowanymi, tak długo są po prostu harcerzami. Kiedy jednak przestają się poddawać procesowi wychowawczemu, nie chcą być wychowywani, można wtedy stwierdzić, że przestają być harcerzami. A zatem i struktura organizacyjna przestaje wówczas być harcerska. Mogłem to wielokrotnie zauważyć w ZHP, gdy instruktorzy, członkowie struktur, uważali że ich Prawo Harcerskie nie obowiązują, że są instruktorami a nie harcerzami. Mam nadzieję, że takiego zjawiska mimo wszystko w ZHR-ze nie ma, chociaż niekiedy zaczynam zauważać, że niektórzy instruktorzy ZHR zaczynają zachowywać się podobnie. Są bowiem tacy, którzy uważają, że nie muszą być wychowywani, nie muszą poddawać się procesowi doskonalenia.

Doskonalenie zaś dokonuje się zazwyczaj albo przez to, że rozwija się „dół” – rozwijają się środowiska i wymuszają doskonalenie się struktur. Albo wizję właściwego procesu wychowawczego ma wychowawca, któremu inni instruktorzy podlegają i tę wizję wobec nich realizuje. Ale i on musi mieć odpowiedni sposób rozumienia co znaczy być wychowawcą a zarazem wychowankiem. Gdy tak nie jest wówczas często chce on ślepego posłuszeństwa co często prowadzi do konfliktu i zerwania więzi między nim a podległymi mu środowiskami. Bywa, że swoją władzę widzi jako rozdzielanie funkcji i przywilejów, wybieranie sobie przychylnych a przekreślanie tych, którzy dla niego są niewygodni.

Można także zmienić strukturę. Można wybrać nowych funkcyjnych, którzy będą odpowiadali oczekiwaniom wychowanków. Pojawia się tu zatem kolejne pytanie. Kto wybiera nowe władze? Odpowiedź jest prosta. Ci, którzy mają do tego prawo, czyli instruktorzy-wychowawcy. Postawia to jednak pytanie kolejne. Czy ci, co wybierają, są rzeczywiście wychowawcami i kogo wychowują? Jakie rzeczywiste funkcje wychowawcze pełnią, kto im podlega, jakie są tego owoce? Obawiam się, że może dojść do sytuacji iż takich ludzi w naszej organizacji będzie coraz mniej. Może się bowiem okazać, że tacy będą w mniejszości. Czy czasem nie stanie się tak, że wybierając będą jedynie

ci, którzy poprzez dotychczasowych funkcyjnych zostali dopuszczeni do pełnienia funkcji instruktorskich. Mogą to być bowiem ci, którzy są posłuszni strukturze organizacyjnej i jednocześnie starają się to pogodzić z interesem wychowawczym swoich wychowanków. Ale wydaje się, że to może być coraz trudniejsze. Warto zapytać, ilu obecnych drużynowych ma stopnie instruktorskie. Rozwiew między oczekiwaniami wychowanków a oczekiwaniami struktury organizacyjnej niekiedy powoduje, że albo ktoś taki ucieka od wychowanków w wyższe funkcje w strukturze związku, albo też odsuwa się od tejże struktury i koncentruje się na swoich harcerzach, co spycha go niejako na margines udziału w decyzjach dotyczących kierowania organizacją czy to w Chorągwiach czy na gruncie centralnym.

Powoduje to często, że struktura organizacyjna staje się samowystarczalna i tak naprawdę dla jej funkcjonowania harcerzy nie potrzeba. Sama sobie wówczas zaczyna wystarczać nieustannie się przeobrażając i reorganizując, wymieniając się funkcjami, tworząc nowe stanowiska, referaty i wydziały. Niewiele to jednak zmienia, gdy chodzi o rzeczywisty wpływ na środowiska. Przejawem typowym dla tego zjawiska jest to, że w gronie instruktorów coraz więcej jest różnych osób, które pełnią niezmiernie ważne funkcje, a coraz mniej jest zwykłych (a może tak niezwykłych) drużynowych. Tak było i jest w ZHP. Czy tak jest w ZHR-ze? Niech każdy sam sobie na to pytanie odpowie.

Ta samowystarczalność struktury, czy też samozadowolenie, jakie z tego wynika jest jednak w tym miejscu bardzo krótkowzroczne. Naturalny odsiew z grona instruktorów powoduje, że „ławka rezerwowych” jest coraz krótsza, że ilość funkcji spadających na „ważnych” instruktorów jest coraz większa. Zaczyna brakować odpowiednio przygotowanych ludzi do pełnienia odpowiednich dla nich funkcji. Pojawia się wtedy problem „łapanki” na funkcje i to już nie tylko na te najważniejsze jak np. komendanta chorągwi (ilu jest w Polsce p. o. komendantów chorągwi) ale i na inne funkcje w strukturze organizacyjnej Związku. Zaczyna się wówczas, niejako z musu, masowa produkcja instruktorów w stopniu przewodnika, aby nadrobić braki, by był ciągły nowy potencjał ludzi, z których może wyrósł następca. Często jednak ich poziom już nie tylko instruktorski ale i harcerski jest coraz niższy. Dlatego też bardzo wielu szybko znika z horyzontu organizacji. Ten sam problem pojawia się wśród podharcemistrzów a może i harcemistrzów. I tak to szaleńcze koło narasta i kręci się coraz szybciej. Brak instruktorów powoduje, że mianuje się takich, którzy do danej funkcji się nie nadają i tym samym poziom ich pracy coraz bardziej się obniża. Wymagania wychowawcze stają się fikcją opartą często jedynie na obietnicach i słowach bez pokrycia. Bywa też, że mianuje się przewodników a nawet podharcemistrzów, którzy nigdy nie odbyli żadnego kursu instruktorskiego a tym samym także nie prowadzili zajęć na kursach dla drużynowych czy dla przyszłych przewodników. Ilu jest wśród nich takich, którzy nigdy nie prowadzili żadnej drużyny harcerskiej czy zuchowej.

Takie zjawisko prowadzi do upadku organizacji, do utraty rozumienia czym jest wychowanie harcerskie. Dotyczy to szczególnie tych instruktorów, którzy wchodzi w struktury organizacyjne. Mogłem się o tym przekonać podczas mojej działalności w ZHP w latach 1973-1989. Zadaje sobie dzisiaj pytanie, czy czasem nie zaczyna poja-

wiać się to zjawisko i w naszym Związku. Instruktorzy tworzący strukturę władzy przestają być zastępem, czy drużyną przyjaciół wzajemnie za siebie odpowiedzialnych a stają się grupą ludzi podzielonych między sobą na układy, koterie, grupy nacisku czy partie. Walka o wpływy, o stanowiska a niekiedy i o dostęp do środków finansowych staje się motorem działania. Zamknięta klika nie chce wtedy dopuszczać do siebie obcych, którzy mogliby się zbyt wiele dowiedzieć, którzy by coś wynieśli z tych informacji na zewnątrz. Eliminuje się zatem tych, którzy widzieliby swoją rolę jako reprezentantów środowiska a akceptuje tych, którzy by reprezentowali interesy struktury organizacyjnej w środowiskach. Taka sytuacja może wywołać konflikty zarówno między instruktorami ze środowisk wchodzącymi w skład struktur a tymi, którzy są w strukturach niejako odgórnie, jak też między tymi instruktorami, którzy pochodzą ze środowisk i zaakceptowali interes struktury a pozostałymi instruktorami w środowiskach, którzy do żadnych władz nie weszli. Niekiedy kończy się to ich rezygnacją z funkcji czy to w Komendzie Chorągwi czy w Hufcu, niekiedy kończy się ich odejściem z organizacji, gdy z tym całym problemem nie umieją sobie poradzić.

Ten problem musi jednak zostać jakoś rozwiązany. Wydaje się, że odpowiedzią na niego staje się powtórne odpowiedzenie sobie na pytanie, kto tak naprawdę komu służy.

Pluralizm czy monopol

Czy harcerstwo jest jedno, czy też jest wiele harcerstw? Wielokrotnie dyskutowaliśmy w przeszłości, choć ostatnio mówi się o tym rzadziej, że jest jeden ruch harcerski lecz wiele form działania ruchu, które przejawiają się w wielu różnych organizacjach. Mówiliśmy kiedyś, gdy działaliśmy w ZHP, że zewnętrznie narzucony monopol organizacji jest czymś sztucznym i złym, gdyż ogranicza w swojej formie działanie ruchu. Dlatego też, gdy tylko przyszła taka możliwość, to powstało wiele organizacji, wiele form ruchu harcerskiego. Można też stwierdzić, iż formy te były, i chyba są, bardziej lub mniej odległe od istoty ruchu, lecz nigdy z ruchem nie były i nie są tożsame. Nie wszyscy to rozumieją. Wielość form organizacyjnych nie przeszkadza jednak jednoci ruchowi harcerskiemu, który zawiera się w procesie wychowawczym, jakiemu poddany jest człowiek. Może się też okazać, że forma organizacyjna niewiele ma wspólnego z harcerstwem, o czym mogliśmy się przekonać choćby za czasów PRL-u w ZHP.

Co jest istotą jednoci w ruchu harcerskim, w procesie wychowawczym, jakiemu podlega wychowanek? Jest nią tożsamość ideowa oraz cel do jakiego dąży harcerstwo w oparciu o zasady personalizmu Chrześcijańskiego. W jaki sposób ten cel osiągnąć? Sposobem jest metoda, czyli system realizacji celu. Ta metoda ma jednak swoje różnorodne uwarunkowania zarówno środowiskowe jak i osobowościowe (pleć, wiek itd.). Dlatego też w organizacji mamy zuchy, harcerzy, wędrowników, harcerzy starszych, dlatego też w ZHR-ze osobna jest Organizacja Harcererek i osobna Organizacja Harcerzy. Wielość rozwiązań programowych, które określają sposób realizacji metody odpowiednio do różnych warstw rozwoju osobowości, różnych środowisk (wsi, miast, drużyn, hufców, chorągwi) sprawia, że wiele jest koncepcji, propozycji, rozwiązań, jakie należałoby tu zastosować. Fatalnym zjawiskiem jest jednak sytuacja, gdy organizacja stara się narzucić jeden program, jeden mo-

nolit programowy a zatem mieć monopol na racje programowe.

Jedność organizacyjna wyrażona w statucie i regulaminach jest szkieletem formalnym dla organizacji, w którym różnorodność programowa musi się zmieścić. Gdy ten szkielet jest jednak nieprzystający do rzeczywistości ruchu harcerskiego, do realizacji celu wychowawczego, wówczas musi on być zmieniony. I tak się rzeczywiście dzieje. Gdy jednak programy proponowane w Związku nie mieszczą się zarówno w strukturze formalnej (statut, regulaminy) a co gorsza w zasadach obowiązujących w ruchu harcerskim, czyli są sprzeczne z celem wychowawczym harcerstwa, wówczas stają się niebezpieczne i oczywiście nie do przyjęcia dla środowisk harcerskich.

Trzeba zatem umieć tworzyć programy proponowane w organizacji. Trzeba też uznawać możliwość pluralizmu programowego w ZHR. Żle jest, gdy eliminuje się różnorodność programową na rzecz jednej, narzuconej z góry. Tym gorzej jest, gdy ta jedna koncepcja programowa nie dość, że narzucona to jeszcze okazać się może sprzeczna zarówno z zasadami ruchu harcerskiego jak też z regulaminami obowiązującymi w organizacji. Tak niestety było z programem „Rozwój” stworzonym i narzuconym przez Główną Kwaterę Harcerzy.

Zazwyczaj też w dążeniu struktur organizacji do monopolizacji programowej dochodzi do zjawiska tzw. fikcji programowej, gdy tworzy się programy martwe, nieprzystające do potrzeb środowisk, które nikomu do niczego się nie przydają. Na dodatek powstają wówczas kolejne fikcyjne sprawozdania z kolejnych fikcyjnych działań w organizacji. Nie przystające do rzeczywistości programy są zazwyczaj ignorowane na „dołach”. Kiedy jednak często te „doły” proponują swoje koncepcje programowe, by je szerzej rozpowszechnić, by doświadczenia środowisk stały się propozycją dostępną dla innych, wówczas są one niejednokrotnie negowane i ignorowane. Przekreśla się ich wartość, odrzuca „z zasady”, bo mogą one zakłócić fikcyjny porządek programowy tworzony ogólnie. Można się było o tym przekonać wielokrotnie w ZHP, ale niestety można się było o tym również przekonać kilkakrotnie ostatnio w ZHR-ze. Kiedy nasze propozycje programowe zostały przekazane do Komendy Chorągwi, czy też do Głównej Kwatery, zostały one odrzucone. I chociaż były odpowiedzią „dołów” harcerskich i instruktorskich na wytyczne Głównej Kwatery to jednak Komenda Chorągwi w strachu przed narażeniem się Naczelnikowi, zanegowała program i stworzyła drugą wersję, będącą bezwartościowym wychowawczo zbiorem propozycji, które nic właściwie nie wносиły. Nasz program ukazujący błędność koncepcji Głównej Kwatery sprzecznej z Zarysem Programu Wychowawczego Związku nie został jednak uznany za dobry przez strukturę organizacyjną nam zwierzchnią. Nie znaleźli się on oczywiście w obecnej sytuacji wyszło nam i na dobre.

Negacja oddolnych propozycji programowych ma oprócz tego jeszcze inne, o wiele bardziej groźne konsekwencje. Monopol programowy nie toleruje nie tylko innych programów ale też często i ludzi, którzy te programy tworzą. Mogliśmy się o tym przekonać w ostatnim czasie kilkakrotnie. Instruktor, który opracował odmienną koncepcję programu kształcenia od tej, która została stworzona w Chorągwi Szkoły Instruktorskiej odszedł z ChSI jednocześnie wskazując na błędy programowe, jakie w programie Szkoły się znalazły. Jego odej-

ście spowodowało jawną niechęć ze strony szefa ChSI, który od tej pory negował wszelkie poczynania tego instruktora na gruncie kształceniowym, choć efekty jego działań były ewidentne. Gdy tenże instruktor został wybrany hufcowym, a w międzyczasie szef ChSI został p. o. Komendant Chorągwi, wówczas ten ostatni nie zgodził się, by nasz hufcowy pomimo wybrania go przez instruktorów hufca, pełnił tę funkcję. Sprawa oparła się o Naczelnika. Uzgodniono stanowiska. Niedługo, jednak hufcowy pełnił swoją funkcję. Oskarżenia, ingerowanie w wewnętrzne sprawy hufca za plecami hufcowego przez p. o. Komendanta Chorągwi doprowadziły do usunięcia zaledwie po czterech miesiącach przez Naczelnika tego instruktora z funkcji hufcowego i zakazania mu działalności wychowawczej w hufcu. Miesiąc później p. o. Komendanta Chorągwi usunął go z organizacji deklarując oficjalnie, że nigdy nie zgodzi się aby ten kiedykolwiek wrócił do Związku.

Nie szukając daleko mogę za przykład wziąć i samego siebie. Śmiem twierdzić, że moje zawieszenie w prawach i obowiązkach instruktorskich było tak naprawdę skutkiem mego krytycznego komentarza programu „Rozwój” oraz negatywnej oceny prowadzących grupę „Tożsamość” reprezentujących Główną Kwaterę Harcerzy podczas ostatniego Zjazdu Programowego ZHR w Poznaniu.

Monopolistyczna władza nie lubi krytyki. Nie dyskutuje. Pozbywa się każdego, kto jej nie pasuje, choćby reprezentował sobą wysoki poziom instruktorski a efekty jego działań były wymierne. Władzy w tym momencie nie interesują wychowankowie i to czy programy proponowane przez instruktorów przynoszą efekty, gdyż takie programy mogą okazać się niebezpieczne. Tam bowiem gdzie są one realizowane wbrew narzuconym ogólnie, może się okazać iż wychowanie prowadzone w zgodzie z nimi przez wychowawców jest skuteczne a tym samym powstają nowe szereg tych, którzy do tych instruktorów mają szacunek a nie do władzy, która na nich w tym momencie nie ma żadnego wpływu.

Tragedia wielu programów powstających w organizacji może być to, że tworzone są one przez ludzi zupełnie do tego nieprzygotowanych. Ich „radosna twórczość” oparta jedynie na tym, co im w danym momencie przyjdzie do głowy, a nie uwzględniająca mądrości i doświadczeń nabytych w realizacji programów już wcześniej napisanych lub też nie biorąca pod uwagę zasad wychowawczych obowiązujących w pedagogice lub w dorobku programowym poprzednich pokoleń instruktorów, może przynieść opłakane efekty. Powstają wówczas różne „potworki” programowe, których nikt nie chce i nie może realizować. Tym jest to groźniejsze, gdy władze organizacji domagają się ich realizacji. Mogłem się również wielokrotnie przekonać, że autorzy różnych absurdalnych programów sami nie rozumieją pojęć, których używają. Tworzą słowa wytrychy, sformułowania ideologiczne, których nikt, kto myśli logicznie, nie jest w stanie pojąć. Jednocześnie pojawia się trend, by unikać tych, którzy rzeczywiście mogą mieć coś do powiedzenia. Nie konsultuje się propozycji programowych z fachowcami, choćby np. odnośnie kwestii religijnych. Piszą to zatem amatorzy i gdy ktoś z fachowców weźmie do ręki taki materiał i zacznie go krytykować, wówczas okazuje się być dla twórców programów wrogiem. Nikt wówczas nie myśli o tym, że mógłby on pomóc, że można by go zaangażować do współpracy, włączyć go do właściwego bu-

dowania programów czy też nowych propozycji regulaminów.

Zaiste tragikomiczna była sytuacja, gdy Rada Duszpasterska Związku pod kierownictwem Naczelnego Kapelana opracowała propozycję trzyletniego programu duszpasterskiego dla organizacji w zgodzie z Programem Duszpasterskim opracowanym przez Konferencję Episkopatu Polski, a w tym samym czasie Główna Kwatera Harcerzy wydała swój program wychowania religijnego bez jakiegokolwiek konsultacji z Kapelanem Naczelnym. Program ten pełen był błędów i sprzeczności.

Wydawałoby się, że w gronie instruktorów Głównej Kwatery Harcerzy powinni być ludzie doświadczeni i pewni gdy chodzi o wizję prowadzenia organizacji. Tak jednak, jak się okazuje, chyba nie jest. Są to bardzo młodzi ludzie, bez doświadczenia instruktorskiego. Podobna sytuacja występuje także w Komendach Chorągwi. Mogłem się o tym przekonać choćby przy analizie propozycji regulaminu stopni instruktorskich opracowanego przez Główną Kwaterę. Twórcy regulaminu stopni instruktorskich nie umieją rozróżnić stopni instruktorskich od harcerskich. Nie rozumieją właściwie kim jest instruktor i co znaczy być wychowawcą. Belkot programowy jaki się z tych sformułowań wyłania jest porażający.

Problem braku kompetencji tworzących programy wynika, jak myślę, z braku doświadczeń wychowawczych. Te doświadczenia są konieczne aby program był realny i konkretny. A zatem kto uważa się na tworzenie planu pracy drużyny musi być drużynowym. Kto chce stworzyć plan pracy hufca musi mieć za sobą planowanie w drużynie i zarazem uznawać to co proponowane jest w innych drużynach wchodzących w skład hufca. Kto chce tworzyć plan pracy chorągwi musi mieć za sobą doświadczenia programowe drużynowego i hufcowego aby realnie oceniał możliwości programowe chorągwi. Kto zaś chce tworzyć program dla organizacji musi znać podstawy budowania programów drużyn, hufców i chorągwi z uwzględnieniem zróżnicowania i odmienności tak różnych przecież środowisk harcerskich w całej Polsce. Można więc powiedzieć, że prowadzenie określonych jednostek organizacyjnych w Związku wymaga zwiększonych doświadczeń wychowawczych, aby coraz odpowiedzialniej tworzyć adekwatne programy wychowawcze w ZHR-ze. Wydaje mi się, że obecnie jest akurat na odwrót.

Im wyższa struktura organizacyjna tym młodszy i mniej doświadczeni instruktorzy. Dlaczego tak się dzieje o tym jeszcze powiem. Tu chciałbym zwrócić uwagę na zjawisko mi najbliższe. Moimi drużynowymi kieruje komenda hufca, w skład której wchodzi instruktorzy, gdzie średnia wieku wynosi kilka lat powyżej trzydziestu. Połowa to bardzo młodzi ludzie, nasi wychowankowie, połowa to osoby dojrzałe wiekowo, bo już po czterdziestce. Gdy chodzi o naszą chorągiew to średnia wieku komendy jest dużo niższa. Komendant Chorągwi ma 27 lat. Pozostali instruktorzy bywa, że są i od niego dużo młodszy. Nie znam dat urodzin instruktorów Głównej Kwatery Harcerzy ale z obserwacji wnioskuję, że Naczelnik nie ma jeszcze lat czterdziestu a członkowie Głównej Kwatery to w większości instruktorzy w wieku ok. 25 lat. Mogłem się o tym przekonać podczas ostatniego Zjazdu Programowego w Poznaniu, gdy ci młodzi ludzie prowadzili bardzo trudną grupę dyskusyjną „Tożsamość” i zupełnie się w niej pogubili, gdyż poziom ich wiedzy i doświadczeń nie przystawał zupełnie do poziomu

diskusji.

Problem braku doświadczeń osób kierujących strukturami organizacyjnymi ZHR przekłada się niestety na złą kondycję programową organizacji. Z jednej strony powstają programy niedojrzałe i błędne, promowane centralnie i narzucane z góry. Z drugiej eliminowane są propozycje oddolne wynikające z potrzeb i doświadczeń środowisk. W ten oto sposób dochodzi do tego samego zjawiska monopolizacji programowej, jaką mogliśmy wielokrotnie doświadczyć w ZHP. ZHP-iejemy moi drodzy i to w bardzo szybkim tempie.

Kształcenie – kadra instruktorska

Czymże jest kształcenie w harcerstwie? To nieustanny rozwój osobowości, który ogarnia jej wszystkie sfery i dzieje się permanentnie od chwili gdy mały człowiek staje się harcerzem aż do momentu, gdy nim być przestaje. Ta może niezbyt precyzyjna formuła chce jednak podkreślić to, że wychowywani są wszyscy – i mały harcerz i dojrzały instruktor. Nie są kształceniem jedynie odizolowane od normalnej pracy harcerskiej kursy czy obozy kształceniowe, lecz wszystko co wiąże się z wychowywaniem harcerza. Kształcenie zatem rozpoczyna się w zastępie i drużynie w chwili gdy chłopiec staje się jej członkiem. Prowadzone jest przez okrągły rok. Przychodzi jednak chwila, gdy powierza mu się odpowiedzialność za innych. Gdy poziom jego osobowości określony m. in. przez zdobyte stopnie i sprawności pozwala mu podjąć funkcję zastępowego, a potem przybocznego i w końcu drużynowego, wtedy też konieczne są do podjęcia specjalne działania wychowawcze, które pozwolą mu odpowiedzialnie podjąć powierzone zadanie. Wiąże się to zatem z konfrontacją jego pracy z innymi zastępowymi, z innymi drużynowymi. Dlatego też potrzebne są tu działania kształceniowe ze strony hufca, gdyż sam drużynowy już tutaj nie wystarcza. Od kilku lat prowadzimy pracę z zastępowymi w ramach drużyny zastępowych w hufcu, która spotyka się raz na dwa miesiące. Podsumowaniem pracy rocznej dla zastępowych jest wakacyjny kurs kadr drużyn odbywający się w formie obozu wędrownego. Podobnie ma się sprawa z młodymi adeptami na funkcje drużynowych, którzy spotykają się w ciągu roku na zbiórkach wodzów drużyn, jako zastęp, który podczas wakacji także uczestniczy w kursie kadr drużyn często prowadząc zajęcia z młodszymi i przygotowując się do objęcia funkcji drużynowych.

Ten system kształcenia, sprawdzony przez lata, wydaje się oczywisty i pewny. Okazuje się jednak, że nie zawsze. Na szczególne regulamin hufca zapewnia nam możliwość organizowania kursów zastępowych, funkcyjnych do drużynowych włącznie. Gdyby tak nie było to musielibyśmy się podporządkować trendowi obowiązującemu od lat w naszej chorągwi. Kursy zastępowych, funkcyjnych, drużynowych i instruktorów organizowane były bowiem przez Komendę Chorągwi, czy jak kto woli przez Chorągwią Szkołę Instruktorską. Zbierano więc chętnych z całej chorągwi na kilka dni, organizowano wykłady i przez kilkanaście godzin robiono im kurs. No i funkcyjni byli gotowi. Nadawano patenty i taki mianowany zastępowy czy drużynowy wracał do swego środowiska, by robić harcerstwo. Co z tego wynikało – lepiej nie mówić.

Było to dla nas szokujące, że Chorągwią Szkoła Instruktorska nie dość, że w ten sposób organizowała kursy dla zastępowych czy drużynowych ale tak organizo-

wała także kursy instruktorskie – przewodnikowskie i podharcemistrzowskie (np. w formie kilkudniowej wycieczki zagranicznej). Kursy zatem były dla niektórych pewną formalnością, na którą też i niektórych nie było stać. Co więcej próbowano organizować kursy dla instruktorów prowadzone przez osoby z poza harcerstwa w formie wykładów o biznesie czy marketingu.

Nie chcieliśmy się na to zgodzić. Nasi instruktorzy początkowo zostali wysłani na kursy do innych chorągwi. W kolejnym roku próbowaliśmy zorganizować sami kurs przewodnikowski w formie obozu „wigierskiego”. Pod dużymi zastrzeżeniami ze strony Chorągwiowej Szkoły Instruktorskiej otrzymaliśmy na to pozwolenie zwłaszcza że wykładowcami byli najwybitniejsi instruktorzy ZHR (w tym dwóch byłych Przewodniczących ZHR i członkowie Głównych Kwater, jak też instruktorka ZHR – będąca w tym czasie Dyrektorem Departamentu Ministerstwa Edukacji). Kurs oceniony był przez wszystkich bardzo wysoko. Jednak wizytacja Komendy Chorągwi i Chorągwiowej Szkoły Instruktorskiej oceniła go bardzo negatywnie, wymawiając się później, że wcale go nie potwierdziła formalnie i uznała go za nielegalny. Kurs odbył się i przyniósł swoje owoce tak dla hufca jak i myślę dla całej chorągwi, choćby w tym, że kolejne kursy instruktorskie w Chorągwi znacznie wydłużyły swoją formułę, choć do tej pory nie stać jednak chorągwi na zorganizowanie go w formie obozu.

Mając świadomość odpowiedzialności za poziom naszych przyszłych instruktorów nie chcieliśmy jednak wysłać naszych kandydatów na kursy chorągwiowe, które według nas nie spełniały naszych minimów programowych. Dlatego też posyłaliśmy naszych instruktorów do innych chorągwi. Komendant chorągwi zapowiedział jednak, że udział naszych harcerzy w kursach z innych chorągwi nie potwierdzi, gdyż według niego mogą oni brać udział tylko w kursach organizowanych przez naszą chorągwię. Tym samym Chorągwią Szkoła Instruktorska nabyła monopol na kształcenie przyszłych instruktorów w naszych środowiskach.

Kształcenie instruktorów, które nie korzysta z szerszych możliwości wymiany doświadczeń, ograniczone do zamkniętego grona osób (choć i to zmieniło się ostatnio w naszej chorągwi, gdy pojawiła się współpraca z chorągwią sąsiednią) powoduje obniżenie poziomu przygotowania instruktora do pracy wychowawczej. Potrzeba zatem szerszej wizji, kontaktów z wieloma środowiskami instruktorskimi. „Produkcja” przewodników, o której wspominałem wcześniej, zmusza do działań płytkich, niewymagających wiele. Braki instruktorów w chorągwiach i w hufcach prowadziły niekiedy do działań, które uderzały zarówno w poziom wychowawców jak też rozbiły system kształcenia w hufcach. Problem tkwi zatem także w Komisjach Instruktorskich jak też w kapitułach HO i HR.

Poczynając od tych ostatnich i analizując próby na stopnie, można się przekonać, że nie uwzględnia się w nich często indywidualnego podejścia do człowieka, jego formacji osobowościowej. Gdy natomiast bierze się pod uwagę stopnie instruktorskie dochodzi do sytuacji, gdy nadaje się stopnie harcerzom nie mającym niekiedy żadnych kursów instruktorskich. Ponadto zdarzało się, że Komisja Instruktorska otwierała i zamykała próby na stopnie bez wiedzy i zgody hufcowego.

Obniżenie poziomu kształcenia powoduje także szybkie opuszczanie młodych in-

struktorów z grona instruktorskiego. Nie są oni bowiem w stanie podjąć rzeczywistym wymaganiom wychowawczym. Zniechęcają się tym bardziej, że i grono wychowawców nie jest w stanie im pomóc, gdyż i oni nie mają wymaganych predyspozycji i doświadczeń wychowawczych. I tak koło się zamyka. Wielu młodych odchodzi. Nie tworzy środowiska instruktorskiego, w którym istniałyby autorytety będące w stanie podjąć roli opiekunów i wychowawców tych dopiero wchodzących w grono instruktorów.

Kilka lat temu jeden z najbardziej zasłużonych instruktorów w naszej chorągwi stwierdził w rozmowie ze mną, że starzy nie powinni przeszkadzać młodym w działaniu. Niech młodzi robią to co chcą i tak uczą się i dojrzejają do odpowiedzialności. Nie zgodziłem się z nim. Stwierdziłem, że każdy, a szczególnie młody instruktor, potrzebuje wzorca, autorytetu, kogoś komu będzie się mógł zwierzyć czy poradzić odnośnie swoich kłopotów czy problemów. I tacy instruktorzy konieczni są w organizacji aby ta mogła właściwie funkcjonować i się rozwijać. Wspomniany instruktor konsekwentnie podważa jednak autorytet kogokolwiek oprócz oczywiście siebie. Ostatnio zaś podczas spotkania instruktorskiego, gdzie roztrząsany był problem konfliktu między instruktorami młodymi a starszymi, będącymi podwładnymi tych młodych, wyraził publicznie opinię, że starszych instruktorów, którzy mają zastrzeżenia do pracy swoich przełożonych należy jak najszybciej usunąć z organizacji.

Brak autorytetów w organizacji wpływa bardzo negatywnie na poziom już nie tylko wychowawczy ale i moralny środowiska. Zaczynają się pojawiać problemy z przestrzeganiem 10 punktu Prawa Harcerskiego (szczególnie pierwszej jego części). Niektórzy posuwają się do nieuczciwości finansowych a nawet do nieodpowiedzialności za swoich wychowanków, co skończyło się przed kilku laty śmiercią jednego z harcerzy.

Odejście młodych instruktorów z organizacji wiąże się zazwyczaj z podjęciem pracy zawodowej i założeniem rodziny. Pozostaje niewielu, którzy zdobywszy wyższe stopnie instruktorskie dźwigają brzemień wielu funkcji, szarpiąc się jednocześnie z nadmiarem obowiązków rodzinnych, zawodowych czy społecznych. To zaś często kończy się zaniedbaniem któregoś z nich. Nie mając jeszcze wysokiego prestiżu społecznego, często z racji młodego wieku, zdeżają się na każdym kroku z lekceważeniem różnych instytucji społecznych czy państwowych. Nie potrafią jednocześnie zarządzić wszystkiemu.

Każda krytyka, czy kwestionowanie ich decyzji, wzbudza nieproporcjonalny gniew i obawę o utratę stanowiska, które przecież podnosi ich prestiż w oczach innych. Trudno być w takim wieku wychowawcą dla instruktorów, szczególnie gdy wielu z nich jest dużo starszych od niego. Kiedy więc pojawia się ktoś o większym doświadczeniu czy autorytecie, szczególnie na „dołach”, staje się on automatycznie zagrożeniem dla jego funkcji, dla autorytetu sprawowanej przez niego władzy. Ta sytuacja jest niestety dosyć częsta w naszej organizacji. Jak temu zaradzić?

Wydaje się, że musi się zmienić gruntownie opcja wychowawcza w Związku. Trzeba przyjąć, jako naturalny, proces odchodzenia z organizacji na kilka lat młodych instruktorów, aby ułożyli sobie życie rodzinne i zawodowe a następnie, po kilku latach, wrócili do organizacji posiadając już życiowe doświadczenie, prestiż społeczny, odpowiednie wykształcenie, unormowane

życie rodzinne i zawodowe. Wtedy to powrót ich wiązałby się z objęciem przez nich funkcji wychowawczych, które by dotyczyły zarówno komend hufców jak i komend chorągwi. Byliby autorytetami moralnymi i instruktorami dla młodych i wskazywali sobą życiową drogę, którą powinni oni pójść.

Patrząc realnie na to co dzieje się w ZHR-ze można powiedzieć, że jest to niemal konieczne. Mówi się o tym coraz częściej w wielu środowiskach instruktorskich w całej Polsce. Wielu młodych instruktorów, którzy zakładali ZHR, odeszło przed laty. Czas teraz by wrócili, bo ich następcy nie dają już rady i pchają swoje środowiska w zapasę ideową i organizacyjną. Potrzeba im autorytetów, które wesprą ich w pracy wychowawczej. Niestety w wielu chorągwiach a szczególnie na poziomie komend chorągwi każda taka osoba, która się pojawia, traktowana jest jak intruz i podejrzewany jest o to, że chce przejąć władzę, że chce narzucić swój wpływ wychowawczy na środowisko. A młodzi członkowie komend podjudzani przez nieodpowiedzialne opinie, o których wspominałem wcześniej, starają się przekreślić to wszystko co on sobą reprezentuje.

Tak było z moim bratem, gdy próbował przed kilku laty wrócić do ZHR-u. Tak było ze wspomnianym instruktorem, który wspaniale prowadził kształcenie w moim hufcu, a został przed rokiem wyrzucony z organizacji bez prawa powrotu do niej, jak twierdzi obecny Komendant Chorągwi. Tak mogło stać się i ze mną, gdyby nie decyzja Sądu Harcerskiego anulująca rozkaz Naczelnika.

Otwarcie czy zamknięcie

Pamiętam przed laty, gdy prowadziłem drużynę w ZHP a potem jako kleryk byłem w stałym kontakcie z moimi wychowankami i przyjaciółmi, że nasze środowisko, współpracujące z Duszpasterstwem Harcerskim i innymi drużynami Ruchu Harcerskiego we Wrocławiu i w całej Polsce, było izolowane i negowane przez inne środowiska Hufca Wrocław-Śródmieście. Wrogość do nas przejawiała się nawet tym, że podczas jednego z obozów, który prowadzony był w ramach zgrupowania obozów hufca w 1985 roku, drużyny z innych obozów zorganizowały bandycki napad na nasz obóz i pobili naszych harcerzy, co skończyło się tym, że kilkoro naszych wychowanków znalazło się z obrażeniami ciała i szokiem psychicznym w szpitalu.

Struktura ówczesnego hufca ZHP nie tolerowała naszych kontaktów z innymi środowiskami harcerskimi poza hufcem. Chcieli nas izolować, podporządkować sobie, złamać ducha krytycyzmu i wolności poglądów, które reprezentowaliśmy. Najczęstszym zarzutem wobec nas było to, że nie uczestniczyliśmy w życiu hufca, w jego imprezach i w większości nie utrzymywaliśmy kontaktów z innymi środowiskami (drużynami i szczepami), które działały odmiennie niż my, które były ściśle i bezkrytycznie podporządkowane ogólnym wytycznym. Powodowało to dla nas często przykre konsekwencje. Zakazywano nam organizowania obozów (1984,1986) i zimowisk (w 1987) a nawet straszone prokuratorem i SB, gdy będziemy współdziałać z Kościołem czy z drużynami Ruchu Harcerskiego. Kilka osób wyrzucono, kilku zakazano prowadzić działalność wychowawczą, kilka miało nieprzyjemności na studiach czy w pracy.

Nie złamało nas to jednak, lecz jeszcze bardziej skonsolidowało i zbliżyło do siebie.

Organizowaliśmy obozy w takich formach, by nikt nie mógł się do nas przyczepić. Rozwijaliśmy swoją pracę wychowawczą i kształceniową czerpiąc z bogactwa dorobku programowego, metodycznego i ideowego środowisk z całej Polski. Uczestniczyliśmy w ogólnopolskich corocznych pielgrzymkach harcerzy na Jasną Górę, w Białych Służbach (1983 i 1987), w spotkaniach Ruchu Harcerskiego w Szczawie, co roku na Arsenale w Warszawie. Czasami też pojawialiśmy się na imprezach hufca. Wówczas gdy przynosiło to określone korzyści wychowawcze dla naszych harcerzy. Organizowaliśmy też wiele działań programowych i organizacyjnych, na które zapraszałyśmy drużyny zarówno z naszego Hufca ZHP Śródmieście jak też i z innych środowisk wrocławskich i pozawrocławskich np. coroczny Turniej św. Jerzego. Z naszego hufca jednak zazwyczaj nikt się nie pojawiał poza środowiskami związanymi z Ruchem Harcerskim. Byliśmy jak trędowaci.

Dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że ta sytuacja niemalże idealnie powtarza się obecnie w relacjach między moim hufcem a środowiskami, które do niego należą, a obecną komendą chorągwi i niektórymi jednostkami organizacyjnymi jej podporządkowanymi. Nasz hufiec traktowany jest przez komendę chorągwi jako środowisko niepokorne, buntownicze, nie chcące się podporządkować ogólnym wytycznym. Często nie uczestniczymy w działaniach chorągwi, które według nas nic dobrego naszym harcerzom nie przyniosą. Niekiedy nie zgadzamy się z różnymi decyzjami komendy chorągwi i jej komendanta. Kończy się to obecnie skierowaniem kilku instruktorów do rezerwy, zakazem prowadzenia przez nich pracy wychowawczej na terenie hufca, faktycznym zakazem organizowania obozów, zimowisk i kursów. Kiedy poinformowałem komendę chorągwi, że mimo wszystko harcerze będą na obozach prowadzonych przez Harcerskie Stowarzyszenie Edukacyjne w zgodzie z prawem obowiązującym w Polsce, wówczas grożono mi prokuratorem i policją (skąd ja to znam?).

Jednocześnie uczestniczyliśmy w wielu działaniach na terenie całej Polski organizowanych przez ZHR. Jako właściwie jedyni z chorągwi braliśmy udział w Zlocie Dziesięciolecia w Lednicy w 1999 roku, braliśmy udział w Białych Służbach w 1999 roku, we Lwowie w 2000 roku, w Krakowie w 2002 roku, uczestniczyliśmy w corocznych pielgrzymkach na Jasną Górę, w Zlocie Wędrowników w 2001, w zlotach, akcjach, konferencjach i zjazdach programowych ogólnopolskich. Dwa razy drużyna z hufca zdobywała miano najlepszej drużyny podczas ogólnopolskiego turnieju w Pionkach.

Jednocześnie organizujemy wiele działań programowych na terenie hufca, na które zapraszamy inne drużyny z chorągwi. Jednak poza jednym jedynym turniejem św. Jerzego, właściwie nikt nigdy nie brał udziału w pięciu naszych, corocznych zlotach hufca, w wyprawie do Rzymu na poświęcenie sztandaru przez Ojca św., wyprawie do Lwowa.

Jesteśmy nieustannie oskarżani o izolację, o ignorowanie struktur chorągwi. I tak jest w istocie. Lecz nikt nie pyta, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego mamy liczne kontakty ze środowiskami w całej Polsce, a nawet poza granicami kraju (Ukraina, Litwa, Francja, Włochy) a jednocześnie nie możemy rozwinąć kontaktów w samej chorągwi? Odpowiedź chyba jednak już padła na początku. Styl pracy naszego środowiska, system wychowania, rozumienie służby, kształcenia, jest bardzo odmienny od te-

go, który preferowany jest w chorągwi. Możliwe, że i z tego wynika niechęć do nas iż nasza praca mimo wszystko się rozwija, że właściwie obecna komenda chorągwi ZHR, tak jak przed 20 laty ówczesna komenda hufca ZHP, do niczego nam nie jest przydatna. Tym bardziej, że zamiast próbować znaleźć z nami kontakt, porozumienie, przyjąć nasze propozycje, z góry neguje je i stara się nam przeszkadzać. Ta sytuacja powoduje stan zapalny. Nie chciałbym, by powtórzyła się historia sprzed lat, kiedy to ówczesne władze hufca najchętniej widziałyby nas poza ZHP. Obecnie komendant chorągwi powtarza niemal przy każdej okazji, że życzyłby sobie, by hufiec nasz został rozwiązany i wszystkich chciałby usunąć z ZHR. Niech, jak twierdzi, hufiec wstąpi do wyimaginowanej przez niego innej organizacji harcerskiej.

Ta szokująca postawa, typowa dla funkcjonariuszy ZHP, pragnie wyrzucenia z organizacji ludzi i środowisk aktywnych, twórczych, rozwijających wychowanie, tylko dlatego, że nie są posłuszni strukturze organizacyjnej zamkniętej zarówno na jakąkolwiek reformę jak też na inne środowiska działające poza chorągwią.

Izolacjonizm boi się konfrontacji poglądów. Strzela argumentami najprostszymi: wyrzucić, pozbyć się problemu. Gdy w latach 1987/88 wszystko się w hufcu ZHP Wrocław Śródmieście sypało, okazało się, że jedynie moje środowisko było w stanie poratować hufiec przed unicestwieniem. Zaczęliśmy wówczas reformować hufiec. Chcieliśmy iść za ciosem i reformować chorągiew ZHP. Tu jednak dostaliśmy po łapach od starych stolokowiczów ZHP, którzy nam na to nie pozwolili. Przyszli rok 1989. nasze środowisko przeszło do ZHR a hufiec Wrocław-Śródmieście przestał istnieć.

Kiedy dwa lata temu próbowaliśmy wprowadzić reformy w naszej chorągwi proponując uchwały reorganizujące pracę chorągwi, dostaliśmy po łapach. Odrzucono poza jedną właściwie wszystkie nasze uchwały. Nikt nie chciał nas słuchać, nikt nie chciał reformy. Potem pojawił się problem braku kandydata na funkcję komendanta chorągwi, ale to już inna historia. W każdym razie za nasze próby zmian w wyniku działania nowego p. o. Komendanta Chorągwi czterech instruktorów zostało skierowanych do rezerwy, zakazano im pracy wychowawczej, organizowania akcji obozowej w ramach ZHR. Ale my mimo wszystko działamy i mam nadzieję, że przyjdzie czas, gdy okaże się, że nasze propozycje będą nie tylko sposobem na rozwiązanie kryzysu w chorągwi ale i w całej organizacji. Nowej organizacji nie będziemy zakładać. Już raz to zrobiliśmy, gdy okazało się, że nie ma szans na reformę ZHP. Teraz jednak wierzę, że będzie jednak szansa na zmianę tego co się dzieje w ZHR-ze i do zmian dojdzie.

Przeraża niekiedy argument często powtarzany, że jeżeli struktura ma rację to ma rację i nie wolno tej decyzji nikomu podważyć czy skrytykować. Ubóstwienie władzy, która sama siebie czyni nieomylną, która staje się najwyższym autorytetem bez możliwości krytyki, jest końcem tej struktury, świadczy o jej upadku. Ślepa i głucha nie przyjmuje do wiadomości tego, że może się mylić. Zakazuje myśleć inaczej i nie pozwala na żadną krytykę. Toleruje jedynie tych, którzy są jej absolutnie posłuszni. Ci, którzy mają inne zdanie są niebezpieczni i tych trzeba wyeliminować.

Izolacjonizm struktury dochodzi do bardzo niebezpiecznego stanu, czy wręcz absurdu, gdy chce ona zanegować prawo do wolności w kontaktach i informacji, a zara-

zem chce reglamentować te kontakty jedynie między tymi, których uważa za swoich, i które nie przynoszą niebezpiecznego fermentu. Tym większy też jest atak i zarzut izolacjonizmu wobec tych, którzy tym zapełniam strukturę organizacyjną – zwierzchniej, nie chcą się podporządkować. Dlatego też zostają wówczas posadżeni, oskarżani, obwiniani o izolacjonizm. Kiedy jednak organizowane są akcje ogólnopolskie ZHR, próżno wówczas spotkać na nich instruktorów i środowiska należące do tejże chorągwi, która tak gwałtownie oskarża o izolacjonizm innych.

Oprócz otwarcia na inne środowiska harcerskie trzeba tu też wspomnieć o otwarciu na środowiska pozaharcerskie: na rodziców, na byłych instruktorów, na stowarzyszenia, fundacje, organizacje, które mają zbieżne cele z ZHR-ziem. Obawiam się, że i w tej kwestii panuje w Związku syndrom obłożonej twierdzy, która każdą taką współpracę uznaje za zamach na jego wychowawcze funkcjonowanie. Może jedynie przyjąć tylko takie organizacje czy fundacje, które mogą coś dać w wymiarze materialnym, bądź prestiżowym, ale broń Boże, by ta współpraca zaowocowała wspólnymi przedsięwzięciami wychowawczymi. Traktuje się zatem różne podmioty inicjatywy społecznej a nawet rodziców czy Kościół, czysto przedmiotowo: Co z tego będzie miała organizacja? Nie myśli się natomiast o współdziałaniu podmiotowym, gdy ludzie z nami współpracującą mogą nam pomóc w wychowaniu dzieci. Ten problem wyraża się właściwie w fikcji funkcjonowania KPH, które zatraciły sens istnienia, gdy widzi się je tylko jako formę wykorzystania dla swoich celów rodziców czy innych „naiwniaków”. Gdy jednak spojrzeć na to pod innym kątem, że ci ludzie mogliby mieć bardzo praktyczny wpływ na naszą pracę, choćby jako wspólnoty osób współorganizujących działania wychowawcze, ale nie wchodzący w skład ZHR, wówczas bija się na alarm i nie zastanawiając nad sensem tej współpracy, usuwa się każdego, kto powążyłby się na taką współpracę.

Znowu tu wróć do przeszłości. Kiedy współpracowaliśmy z Kościołem, kiedy konspiracyjnie współpracowaliśmy z „Solidarnością” w latach stanu wojennego, kiedy opiekowaliśmy się prześladowanymi przez władze PRL-u Legionistami Józefa Piłsudskiego, dożywającymi wówczas swoich dni, grożono nam wielokrotnie wyrzuceniem z ZHP. Dzisiaj, gdy współpracujemy ze stowarzyszeniem, które zrzesza rodziców i przyjaciół pragnących pomagać ZHR-owi, zostałem oskarżony o łamanie statutu ZHR i zawieszony w prawach i obowiązkach instruktorskich. Chciałoby się tu zapytać, czy czasem nie cierpimy wszyscy na „megaizolacjonizm” uniemożliwiający otwarcie się na jakąkolwiek współpracę ze światem pozaharcerskim, która to w swojej koncepcji jest inna, może nowatorska, od dotychczas przyjętej.

Stan chorobowy struktur ZHR przejawia się zatem w panicznym strachu w sytuacji, gdy ktoś współdziała ze środowiskami pozaharcerskimi poza ich kontrolą i łaskawym przyzwoleniem. Jakże bardzo przypomina to ZHP. Możliwe też, że współpraca czy też kontakty z innymi organizacjami harcerskimi, jak ZHP, są tak ograniczane dlatego, iż istnieje obawa zbyt dużego wpływu o odciągania środowisk ZHR od swojej organizacji ku tym, którzy może w swojej działalności są bardziej otwarci i twórczy niż my.

Wytoczne ideowe a ideologia

Od 15 lat w ZHR-ze zajmuje się kwestia-

mi ideowymi określającymi tożsamość naszej organizacji. Co ruz napotykać na różne „potworki ideologiczne” formułowane przez osoby, które na tych sprawach zupełnie się nie znają. Zazwyczaj trzeba wówczas interweniować, gdy ujawniają się poglądy skrajne, jednostronne, radykalne przekraczające właściwe rozumienie systemu wychowawczego jaki obowiązuje w ruchu harcerskim. Niestety ujawniają się te dewiacje czy skrajności szczególnie wówczas, gdy oderwane są one od konkretnej rzeczywistości wychowawczej, gdy ludzie je formułując, tak naprawdę niewiele mają wspólnego z wychowywaniem człowieka. Nie widzą go, nie rozumieją, nie mają z nim kontaktu. Tworzą więc fikcję ideologiczną ogarniającą jakąś wymyśloną, wirtualną rzeczywistość, ku której chcą nagiąć świat, ludzi, którzy mają się temu podporządkować. Powstają zatem wówczas ideologie, które nie widzą wartości osoby ludzkiej, nie dostrzegają złożoności jego osobowości i czynników kształtujących jego rozwój. Widzą jedynie masę, grupę, na którą chcą mieć wpływ, którą chcą kierować, mieć nad nią władzę absolutną, totalitarną, zmuszającą do ślepego posłuszeństwa.

Wynikiem tych dążeń stają się programy, wytyczne ideowe o skrajnej, redukcjonistycznej proweniencji – albo skrajnie liberalne albo skrajnie prawicowe, które tak naprawdę są do siebie bardzo podobne w totalitarnym dążeniu do pozbawienia człowieka rzeczywistej osobowej wolności w odpowiedzianym dążeniu do rozwoju siebie i wspólnoty w której się żyje. Te skrajne tendencje krzyżują się niestety w poglądach instruktorów ZHR. Obie są nie do przyjęcia, obie trzeba wykluczyć jako zagrożenie dla personalizmu chrześcijańskiego obowiązującego jak do tej pory w wychowaniu harcerzy w naszej organizacji.

Ideologia liberalna ujmuje kwestię rozwoju osobowości jako sprawę dowolną, nie uwzględniającą określonej hierarchii wartości. Wartości są zmienne, zależne od okoliczności, od doraźnych korzyści i przyjemności. Wówczas też nie istnieje niezmienna wartość najwyższa czyli Bóg. Bogiem może być bowiem wszystko co w danym momencie jest wygodne czy modne. Liberalizm w wychowaniu jest niebezpieczny. Wywołuje chaos braku właściwych wzorców wychowawczych. Traktuje religijność, praktyki wiary w sposób czysto subiektywny, w zależności od ochoty i ewentualnych korzyści. Szuka się wtedy też usprawiedliwienia dla osobistych zaniedbań moralnych i niewierności przykazaniom lub Prawu Harcerskiemu. Szuka się otwarcia na wspólnotę ideałów z takimi, którzy nie liczą się z chrześcijańskim systemem wartości w imię fałszywie rozumianej tolerancji. Praktyki religijne są więc dla wielu tylko pustym gestem, folklorem, który wypada praktykować, gdy trzeba osiągnąć jakieś doraźne korzyści. Ale gdy ich nie ma łatwo wówczas z nich rezygnować i wprowadzić w to miejsce inne, bardziej w danych okolicznościach atrakcyjne – z książek, filmów czy sekt. Tworzy się wtedy dziwaczne formy kultowe, obrzędowe, miesza Chrześcijaństwo z pogaństwem np. turniej św. Jerzego w konwencji Tolkiena.

Ideologia skrajnie prawicowa – narodowo-ultrakatolicka – narzuca na człowieka monopol ideowy ograniczając do minimum wolność wewnętrzną w wyborze wartości służących jego rozwojowi osobowości. Jest zatem totalitarnym pragnieniem podporządkowania sobie sfery duchowej człowieka naciskom zewnętrznym, nie liczącym się z jego odrębnością, oryginalnością. Zazwyczaj

szermuje się tu hasłami jednowyznaniowości i swoistą formą patriotyzmu, która ogranicza prawo do tożsamości narodowej określonej ściśle grupie ludzi. Nie wkracza się tu paradoksalnie w głębię rozumienia osobowości człowieka oraz jego poczucia tożsamości religijnej i narodowej. Lecz w sposób zewnętrzny, jakże powierzchowny narzuca się masie, grupie reguły doboru ideologicznego, którym musi się podporządkować. Praktyki religijne stają się fasadą, formą jedynie zewnętrzną w celu osiągnięcia korzyści czy przywilejów zewnętrznych. Tak naprawdę niewiele w tym jest głębokiej osobowej wiary, która doznaje duchowego zjednoczenia z Bogiem. W ideologii tu omawianej te sprawy właściwie nie są brane pod uwagę, gdyż to prowokuje do pytań o odrębność duchowych doznań człowieka a wtedy trzeba by zacząć mówić o wielości wyznań i dróg prowadzących do Boga. Na to jednak ideolodzy tej opcji zgodzić się nie mogą, gdyż to pozbawia ich bezpośrednio wpływu na kształtowanie człowieka im podporządkowanego.

Szermowanie hasłami wyznaniowymi i narodowymi nie idzie jednak w parze ze znajomością fachowych wypowiedzi na ten temat osób, które są dla nas autorytetami, choćby ojca św. Chcę się być często „bardziej papieskim niż sam Papież”. Krytykuje się osoby, które reprezentują Kościół, w sposób napastliwy, obraźliwy podważając ich wiedzę i doświadczenie. Wielokrotnie miałem okazję się przekonać jak młodzi instruktorzy nie posiadający właściwie żadnej wiedzy na ten temat, ale głęboko przeniknięci hasłami skrajnie prawicowymi w swojej ideologicznej wymowie oskarżali mnie i innych księży o antyklerykalizm, liberalizm, poglądy masonskie.

Zazwyczaj tego rodzaju hasła powstają wówczas, zresztą podobnie jak i poprzednio omawianej skrajności, gdy wychowawcy-instruktorzy nie mają właściwie bezpośredniego kontaktu z osobą wychowanka i nie widzą już człowieka w bogactwie jego odrębności i niepowtarzalności, a swe poglądy ograniczają do uogólnień względem masy, organizacji, Związku. Jest to tym bardziej niebezpieczne, gdy tacy kierujący strukturami organizacji i starają się narzucić swoje poglądy innym. A tak się niestety ostatnio dzieje. Młodzi ludzie będący członkami Głównej Kwatery szermują hasłami bardzo niebezpiecznymi wychowawczo dla całej organizacji. Wybiórcze widzenie wychowania, przeniknięcie ideologią redukcjonistyczną, ograniczającą misyjność harcerstwa względem osób, które poszukują właściwej hierarchii wartości, zamknięcie możliwości wychowywania osób będących przedstawicielami innych wyznań, blokada wobec otwarcia się na inne narody we wspólnocie Europejskiej, przekreślenie możliwości ewangelizacji poprzez propagowanie moralnych wartości Chrześcijańskich jedynie do systemu zewnętrznych praktyk wyznaniowych, jako jedyne środki ewangelizacji, jest nie do przyjęcia w wychowaniu harcerskim.

Takie zagrożenia dostrzegam bardzo realnie w tym co głosi grupa osób skupiona przy obecnym Naczelniku Głównej Kwatery Harcerzy. Młodzi instruktorzy pracujący w Głównej Kwaterze oderwani są od rzeczywistości wychowawczej Związku. Ciekaw jestem jak wygląda sytuacja wychowawcza w środowiskach, z których się wywodzą. Czy praca drużyn, które wcześniej, jak mam nadzieję prowadzili, jest owocna. Czy to co głoszą przekłada się pozytywnie na rozwój i integrację ich środowisk. Czy czasem nie powoduje rozbiicia i sprzeciwu wielu środo-

wisk i instruktorów, którzy na takie ideologiczne zapędy nie chcą się zgodzić.

Tego typu poglądy zatracają jedną podstawową cechę, która jest kwintesencją religii chrześcijańskiej. Tą cechą jest miłość bliźniego, troska o jego dobro, szczególnie gdy chodzi o tego, który miłości potrzebuje, który jako zablakana owca, czeka na pastora wyrozumiałego i cierpliwego, szanującego jej wartość i godność. Wydaje się więc, że w głoszonych hasłach, szczególnie wołających o wyznaniowość ZHR i o wąsko rozumiany patriotyzm, który kojarzy mi się z szowinizmem, zabrakło miłości. A jeżeli tak to nie ma tu już owo o wychowaniu chrześcijańskim. Jest zasada, która nie z nami ten przeciwko nam. Tego trzeba potępić i przekreślić. Takie myślenie powoduje konflikty i rozłamy, które jak myślę, teraz szczególnie grożą organizacji. Gdzie zatem jest wyjście, jakie jest tego rozwiązanie?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Odnajdujemy ją w Zarzysie Programu Wychowawczego Związku, gdy mowa jest o personalizmie Chrześcijańskim, który bierze pod uwagę człowieka jako odrębną osobę ludzką w całokształcie jego osobowości i niepowtarzalności. Osoba widziana we wszystkich płaszczyznach jej rozwoju, tworzy wspólnotę, którą sobą ubogaca ale i dla której potrafi zrezygnować z części swoich praw, które jej przysługują w imię własnej miłości, troski o bliźniego. Taka postawa odzwierciedla także głęboko osobowy kontakt z Bogiem, który obecny jest zarówno w życiu osobistym jak i wspólnotowym w wielorakich wymiarach swego działania naturalnego (świat i sumienie) oraz nadprzyrodzonego (łaska uświęcająca w sakramentach i Słowie Bożym). Nie jest to zatem religijność fasadowa, sztamkowa, formalistyczna, która grozi zarówno tym z lewa jak i tym z prawa w zapędach ideologicznych, lecz głęboko doświadczona wewnętrznie obecność Boga, który kieruje człowieka we wszystkich jego działaniach, stając się tym samym świadkiem, apostołem, misjonarzem Miłości dla każdego napotkanego człowieka, którego szanuje, ceni, kocha i rozumie nawet wówczas, gdy jego poglądy są krańcowo odmienne. Podobnie wygląda jego poczucie przynależności do określonej wspólnoty, z którą się utożsamia poprzez dziedzictwo kulturowe, troskę o dobro wspólne wypełnianie dzisiaj i odpowiedzialność za to co będzie jutro. To utożsamienie się wypełnia w rodzinie, wspólnocie formalnej i nieformalnej, regionalnej, narodowej i europejskiej. Zaprzeczenie tej regule zrywa więzi międzyludzkie, niszczy jednostkę jako odrębny byt i przekreśla więzi we wspólnocie. Tak zaś się dzieje zarówno w przypadku ideologii liberalnej, gdy człowiek jest pozostawiony samemu sobie, jak i w skrajnie prawicowej, gdy narzuca mu się idee bez pytania czy tego sobie życzy czy też nie. Redukcjonizm ideologiczny, widzenie świata tylko w jednej płaszczyźnie, albo w absolutnej wolności bez odpowiedzialności albo braku wolności jednostki w narzucaniu jej norm i zachowań bez możliwości wyboru – jest nie do przyjęcia w wychowaniu harcerskim.

Harcerski system wychowawczy nie może być zaprzeczony. Nie wolno zmarnować i wykrzywić to co osiągnięto do tej pory w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Potrzeba mądrych ludzi, którzy jasno określą w swoich wypowiedziach tożsamość organizacji. To oni winni kierować linią ideową ZHR. Teraz zaś okazuje się, że tego rodzaju poglądy, zgodne z tym co naucza Ewangelia i z tym co wyraża się w dobru wspólnym naszego narodu, są niebezpiecz-

ne i grożą im wyrzuceniem z organizacji, która pragnie wychowywać dzieci i młodzież.

Mam nadzieję, że ktoś się w końcu opamięta i zrozumie, że ludzie głoszący ideologie liberalne i skrajnie prawicowe nie powinni wychowywać harcerzy, gdyż może się to okazać zle dla naszych wychowanków, którzy mogą stać się osobami pozbawionymi miłości do bliźniego i szacunku dla innych ludzi, będących przedstawicielami innych kultur, tradycji, narodów. I tak jest często choćby w środowiskach liberalnych, gdzie gdy spotykam się z harcerzami bądź instruktorami, dostrzegam kompletny mełlik ideowy, pomieszanie wartości moralnych, opaczne rozumienie religii, chęć akceptacji różnych uduziwnień religijnych, sekt i chorobliwych pomysłów odnośnie wolności, które mogą doprowadzić do tragedii kompletnego życiowego zagubienia. Podobnie jest także wówczas, gdy spotykam postawy „ultrakatolickie” w instruktorów, którzy chcą nawracać księży i reformować Kościół, którzy najlepiej wiedzą kim jest i jaki jest Pan Bóg, którzy wszystkich nawracają a kto temu nawróceniu nie chce się poddać, tego traktują z największą nienawiścią. Ten konfesyjny tym osobowości powoduje jednak efekty odwrotne od zamierzonych. Często też ludzie ci nie mają osobistego kontaktu z duszpasterzami, którzy by prostowali te skrajności. Nie mając kontaktu z księdzem kapelanem popadają wówczas w coraz większy fanatyzm.

Mam nadzieję, że ZHR uwolni się od tego typu dewiacji ideologicznych, choć trzeba przyznać, że obecnie wiele środowisk, a nawet instruktorzy najwyższych władz, nie będąc przez nikogo wychowywani, takie stanowisko reprezentują. Jakże wiele pracy trzeba włożyć, by w naszej organizacji i tych pierwszych – liberałów i tych drugich – skrajnie prawicowych nawrócić na miłość i szacunek do Boga i do siebie nawzajem.

Przygoda a stateczność

Przed laty przyjeżdżały na nasze obozy wizytacje, które w szacownym gronie kilku osób pobyla u nas kilka godzin, poogładały rachunki, papiery, sprawdzały czy czasem gdzieś w pobliżu nie ma ołtarza bądź kapliczki obozowej i w swoich galowych mundurach wyjeżdżali, nawet nie bardzo interesując się tym co rzeczywiście na obozie się dzieje, jaki jest jego program, jak zdobywane są stopnie i sprawności, jaka panuje atmosfera. Mielismy też kilkakrotnie wizytację z Ruchu Harcerskiego w tamtym okresie. Ci byli u nas najmniej dwa-trzy dni. Włączali się w życie obozowe, niekiedy dawali nam wspaniałe rady i propozycje odnośnie prowadzenia obozu, pracy wychowawczej z harcerzami.

Od tamtej pory minęło wiele lat. Nadal prowadzę obozy, nadal przyjeżdżają na nie wizytacje. Tym razem jednak już nie z ZHP lecz z ZHR. Z przerażeniem jednak stwierdzam, że upodabniają się one niemal identycznie do tych sprzed lat. Szacowni druhowie z ZHR zajeżdżają samochodami na obóz. Przeprowadzają wizytację, sprawdzają papiery, rachunki. Mają nawet bardzo dokładną ankietę, której nawet w ZHP nie było, a według której mają wykazać, czy obóz jest dobry czy zły. Zabiera im to kilka godzin. Nie mają czasu włączyć się w życie obozowe, pobyc z uczestnikami, bo mają tylko kilka godzin i musza gnać na kolejne obozy, by ich zaliczyć jak najwięcej w sobotę i niedzielę, bo przecież w tygodniu musza pracować. I kółko się kręci. A my po ich wyjeździe znowu możemy odetchnąć spokojnie.

Historia lubi się powtarzać. Członkowie komend chorągwi odwiedzają obozy, wizytują, oceniają, piszą sprawozdania, raporty, opinie. Kogoś skrytykują, kogoś pochwalą. Nie zawsze tych co trzeba. Ich życie harcerskie, doświadczenia obozowe zamykają się często w tym co kiedyś przeżyli przed laty jako mali chłopcy. Teraz obowiązki rodzinne, zawodowe, wielość spraw, w które są zaangażowani już nie pozwala na zorganizowanie swoich obozów. Bo właściwie to z kim, kogo mają prowadzić? Przecież ich harcerzy dawno już w organizacji nie ma. Szacowni „generałowie bez armii”, teoretycy harcerstwa, dobrzy wujkowie dający „dobre rady” z wysokości swojego piedestału. Skąd ja to znam?

Najchętniej to by obradowali, dyskutowali w wygodnych hotelach, w salach urzędów, ratuszy, hoteli. Mówiliby o harcerstwie, o służbie, o problemach: dlaczego jest tak źle, skoro mogłoby być tak dobrze. Ci stołkowiec, urzędnicy, ci wielcy, którzy w życiu zawodowym czy społecznym są nikim, ale w harcerstwie to „ho, ho...”, którzy sami przed sobą mają wielki prestiż, nie są jednak w stanie przełamać jednej bardzo podstawowej bariery swojej świadomości. Aby z urzędnika harcerskiego stać się znowu dzieckiem, harcerzem, przeżywającym przygodę, szalenstwo niewiadomej, która czeka jako nowa próba charakteru, wyciwnu, trudu, jaki trzeba przemóc, pokonać względem swoich słabości. Podjęcie ryzyka, by przekonać się, czy jest się jeszcze mocnym, czy potrafi się zmobilizować do wyzwozeń bywa dla niektórych działaczy-urzędników ZHR zbyt trudne. Wygodnictwo sprawia, że kursy, narady, spotkania odbywają się w pomieszczeniach zamkniętych w stylu ZHP-owskich czy PZPR-owskich nasiadówek, bądź wtedy modnych kursokonferencji. Próżno by było zaproponować im wyprawę jakąkolwiek, obóz konny, wyprawę narciarską do chaty położonej wysoko w górach, gdzie samemu trzeba rozpalić w piecu czy pod kuchnią, przygotować posiłek, czy też obóz leśnych ludzi na bosą na odludnej wyspie. Patrzą na to wszystko z niesmakiem. Po co takie wylupę, po co na to poświęcać tyle czasu, bo przecież tak wiele mają spraw do załatwienia, tyle spotkań, tyle kursokonferencji.

Niekiedy patrzę na tych młodych-starych ludzi ze zdziwieniem i z niedowierzaniem, że tak szybko wyrosli z harcerskich spodenek, że nie są w stanie uznać to, iż przez całe życie człowiek musi poznawać coś nowego, nauczyć się nowych sprawności, o których wcześniej nie miał pojęcia i wcale mu to ujmę nie przynosi. To, że nauczyłem się wyplatać pryczę mając 35 lat, to że zacząłem jeździć konno w wieku 37 lat, to, że zacząłem biegać na nartach i odbywać długie wyprawy narciarskie razem z moimi harcerzami w wieku 39 lat, to wcale mi ujmę nie przynosi a wręcz przeciwnie. Pokazuje moim harcerzom, że ich drużynowość też jest ciągle w drodze i nieustannie zmierza do ideału. Pokazuje też mi samemu jak wiele jeszcze musze się nauczyć. Nigdy dość doświadczeń, nigdy dość nowych prób i wyzwoń.

Niestety wielu funkcjonariuszy w naszej organizacji nie jest w stanie tego przeskoczyć. Boi się, że prestiż, autorytet ich funkcji zostanie zachwiany, gdy okaże się, że nie potrafią wykonać najprostszej harcerskiej czynności, że wielu sprawności dawno już zapomnieli, że udogodnienia cywilizacyjne, którym się poddali, pozbawiły ich zaradności i samodzielności. Można by wielu z nich zapytać, kiedy ostatnio byli na całym obozie, kiedy ten obóz prowadzili. Kiedy ostat-

nio rozmawiali z małymi harcerzami o swoich i ich marzeniach przy harcerskiej wierzbie, kiedy pokonywali górskie zbocza z plecakiem na plecach złani potem czy to w lecie, czy też w zimie z nartami na nogach.

W tytule tego rozdziału zadałem pytanie, które jakby się na pierwszy rzut oka wzajemnie wyklucza. Przygoda czy stateczność? Ale paradoksalnie tak nie jest. Wydaje mi się bowiem, że przygoda kształtuje stateczność, ale nieco innego rodzaju, niż to na początku sformułowałem.

Przeżycie przygody, otwartość na przeżycie czegoś nowego, może ryzykownego, romantyzm nieznanymi drogami, kształtuje w człowieku ogromne bogactwo odczuć, przemyśleń, wniosków i drogowskazów na przyszłość szczególnie dla innych, dla tych młodszych. Gdy takiej otwartości na ciągle coś nowego nie ma, wówczas pozostaje pływająca ideowa, powielanie ciągle tych samych schematów, pustka słów pozbawionych odniesienia do doświadczenia, nowomowa zakrywająca brak wiedzy i rzeczywistej mądrości.

Możemy więc tu rozróżnić dwie kategorie stateczności. Tę prawdziwą, wyrażającą głębię życia pełnego wartości i ideałów. I tę formalną – fałszywą, zabiegającą o autorytet i znaczenie u innych, ale w rzeczywistości niewiele mającą sobą do zaprezentowania.

Charakterystyczną też cechą wyróżniającą jedną stateczność od drugiej jest to, że ta pierwsza umie patrzeć na siebie krytycznie. Ma świadomość tego jak wiele jej jeszcze brakuje, ile przed nią zadań do osiągnięcia, jak wiele jeszcze nieumiejętności i często naiwności. Umie się zatem z siebie śmiać, umie być wobec siebie wymagającym i nakładającym nowe zadania.

Druga stateczność jest tej pierwszej przeciwieństwem. Traktuje siebie niezwykle poważnie uznając siebie za niepodważalny autorytet, którego nikt nie ma prawa krytykować. Nie stawia wobec siebie żadnych wymagań, zatem nakłada nieproporcjonalnie wielkie wymagania na innych. Bardzo drażliwy jest na punkcie swojej osoby. Nie umie się z siebie śmiać. A każdy dowcip czy drwina ze strony innych jest przyczyną złości i pamiętliwości, aby w odpowiedniej chwili się odplacić 'pięknym za nadobne'.

Pisze o tym wszystkim obserwując młodych instruktorów kierujących chorągwiemi, którzy często tak bardzo upodabniają się do dawnych działaczy ZHP sami chyba o tym nie wiedząc. Nie przeżyli przecież ZHP. Wstąpili od razu do ZHR jako mali lub nieco więksi chłopcy. Teraz kiedy dorosli wpadli w tory tej samej co tamci manieri. Chyba jest to niejako wpisane w psychikę funkcji i każdy nie posiadający mocnej osobowości temu się właśnie poddaje. Nie mają punktu odniesienia, porównania z tym co ja i moi rówieśnicy doświadczali ze strony nomenklatury ZHP i czemu tak bardzo się sprzeciwialiśmy w latach 80-tych. Teraz zaś ze zdziwieniem widzę, że to wszystko się powtarza a nowa nomenklatura narasta i dławi to co najpiękniejsze było i jest w przygodzie harcerskiej. Gdy teraz wraz z moimi przyjaciółmi po 40-tce wybieramy się na narty, na kajaki, na wędrówki i wycieczki z naszymi małymi harcerzami podziwiając piękno świata i odkrywając zarazem własne bogactwo i nowe możliwości, patrzą na nas ci młodzi-starzy ludzie tak bardzo 'doświadczeni', już stateczni, ze zdziwieniem, może ironią lub politowaniem. Ze ci starzy a tacy głupi jeszcze się w to wszystko bawią, że też im się chce, że marnują na to swój czas i pieniądze.

Wydaje mi się, że w obecnym ZHR-ze

jakby właśnie tego zabrakło: romantyzmu, szaleństwa, miłości do przygody, do ciągle czegoś nowego. Pozostali wyrobniacy, rzemieślnicy, nieudolni następcy mistrzów, którzy nie bardzo wiedzą dlaczego im to wszystko nie wychodzi. Dlaczego nie ma zapалу, nie ma pędu do harcerstwa, dlaczego coraz bardziej upodabniamy się do ZHP a w niektórych sytuacjach jesteśmy nawet gorsi niż oni. Dlaczego gorsi? Ano dlatego, że gdy pojawi się ktoś, kto jest stateczny w sposób autentyczny, mądry mądrością doświadczeń harcerskich, wzbudzający podziw i szacunek wśród wychowanków, wówczas następuje zmasowany atak niechęci przeciw takiemu autorytetowi. I każde jego słowo, każda wypowiedź, opinia, postawa czy gest wywołuje histeryczną reakcję tych wszystkich, którzy w swej 'wielkości' czują się tak bardzo zagrożeni. Nie są często w stanie sprostać racji argumentów przez niego wypowiedzianych. Więc wówczas nie siląc się na logiczne kontrargumenty obrzucają go epitetami, drwinami, chcąc w ten sposób niejako zasłonić własną bezsilność i głupotę. Zbiorowa histeria nie panuje często nad słowami szukając czegokolwiek, by zaprzeczyć wartości tego, który stoi w swoim autorytecie wyżej od nich.

Taka sytuacja czyni osobę atakowaną bezradną, może niekiedy zrezygnowaną i wątpiącą w sens tego co robi, zwłaszcza wówczas, gdy do oskarżeń włączają się funkcjonariusze najwyższych władz organizacji. Ale wtedy pozostaje spojrzeć na tych, którym tak naprawdę się służy i to całe błoto wówczas nie ogarnia i nie topi.

Poufałość i luzactwo

Pamiętam przed laty jak wstydziłem się mundur, zwłaszcza gdy była to koszula HSPS, choć sam do HSPS nie należałem, lecz ten ubiór był w latach 70-tych modny także poza HSPS-em w ZHP. Kiedy przyszedł czas Ruchu Harcerskiego mundur stał się wymownym symbolem powrotu do tradycji harcerskiej. Wróciliśmy do zielonych i szarych mundurów, chust, krótkich spodnek, a dziewczętach długich spódnic, getrów. Pamiętam jak z dumą siedłem ze swoją drużyną podczas złota w Rogoźnicy w 1981 roku właśnie już umundurowaną według tradycyjnego przedwojennego stylu. Jakże wielką doświadczyliśmy radość, gdy spotykaliśmy harcerzy z całej Polski też tak umundurowanych i pozdrawiających się na każdym kroku słowem 'Czuwaj'. Mijały lata. Nasze liliżki instruktorskie z wyszytą na nich '10-tką' były znakiem przynależności do Ruchu Harcerskiego. Wędrowaliśmy na obozach, rajdach, pielgrzymkach w naszych mundurach. To była wartość, to była jakość. Choć często się też zdarzało, że byliśmy obrzucani wyzwiskami, przekleństwami, gdyż wielu kojarzyło wówczas harcerstwo z Komuną. Do dzisiaj pamiętam chwilę, gdy idąc w mundurze zostałem napadnięty i pobity za to, że byłem harcerzem – 'slugusem czerwonym'.

Przyszedł czas powstania ZHR-u. Naszyliśmy na naszych mundurach plaketkę ZHR dumni, że w ten sposób odróżniamy się od ZHP. I chociaż nie każdy to rozumiał to jednak było wiadomo, że my to my, a oni to oni. Moja praca harcerska prowadzona w różnych środowiskach podkreślała bardzo mocno rolę munduru jako wyróżnika, znaku tego kim jesteśmy i czego można od nas oczekiwać. I chociaż często zastępowałem mundur sutanną to jednak wszelkie spotkania harcerskie przeżywałem w mundurze. Jechałem na te spotkania i wracałem z nich zawsze w swoim mundurze.

Jakimże więc było dla mnie zdziwieniem i zgorzaniem zjawisko, gdy często podczas moich odwiedzin w lokalu komendy chorągwi, na odprawach, zbiórkach, spotkaniach Komisji Instruktorskiej stykałem się z instruktorami po cywilu. Nie brali mundurów na spotkania a często bywało, że mundur ubierali dopiero na miejscu lub zdejmowali gdy wybierali się w drogę powrotną, tak jakby się wstydziło pokazać w nim publicznie. Chcieli być na luzie, tak by nikt nie wiedział na ulicy kim są. Jakże to podobne do tego co niemal na każdym kroku dzieje się w ZHP. Wydaje się też coraz powszechniejszy zwyczaj, przykład idzie z góry, że i harcerze na zbiórkach zjawiają się bez mundurów albo też mundury zakładają już na miejscu spotkania.

Jest w tym wszystkim coś bardzo niepokojącego a żalnego, i jakże odległego od tego co razem budowaliśmy w Ruchu i na początku ZHR-u, gdy każde włożenie munduru było w jakimś sensie manifestem odwagi określającym to kim jestem i z czym się utożsamiam.

Drugim problemem, zresztą ściśle związanym z pierwszym, jest poufałość między instruktorami i harcerzami. Kiedy przed dwoma laty podczas Zjazdu Okręgu stwierdziłem, że nie życzę sobie by instruktorzy o 20 lat ode mnie młodszy, których wtedy widziałem po raz pierwszy na oczy, mówili do mnie po imieniu. Jestem księdzem i albo będą się do mnie zwracać 'druhu', albo per 'ksiądz'. Wywołało to oburzenie niektórych i złość, że się czepiam, że się wywyższam, że traktuję siebie jak Bóg wie co. Pozostałem przy swoim i inni musieli się do tego dostosować.

Dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że Ruch Harcerski wykształcił jasną zasadę przełożenstwa i odpowiedzialności za powierzony sobie osoby, które powinny znać autorytet osoby nimi kierującej. Wyraża się on w określeniu 'druhu', który jest także zarazem potwierdzeniem więzi, przyjaźni, bliskości wzajemnej jak i szacunku dla siebie nawzajem. Nie jest to ślepe i nierozumne przełożenie ale więź braterska, wzajemnie siebie wspierająca przy zachowaniu swojej określonej tożsamości. Przełożony bowiem wielokrotnie zwraca się do swojego harcerza słowem 'druhu', co wzbudza zaufanie jego podkomendnego i przynosi w małym chłopcu poczucie własnej wartości.

Kiedy ponad 20 lat temu byłem drużynowym drużyny młodszoharcerskiej, przyjęła się zasada, że każdy harcerz mówił do mnie 'druhu', mimo, że byłem od niego niewiele starszy. Dopiero ten kto ukończył szkołę podstawową miał prawo przejść względem mnie na 'ty'. Było to bardzo ściśle przestrzegane nawet nie przeze mnie ale przez samych moich harcerzy, którzy odbierali to jako przywilej i wyróżnienie, na które nie każdego było stać. Ta tradycja przeniosła się potem i na inne drużyny w moim środowisku.

Kiedy tworzyliśmy na naszym terenie Ruch Harcerski, kiedy budowaliśmy początki ZHR-u, większość z nas była w podobnym wieku. Wszyscy mieliśmy po dwadzieścia kilka lat. Byliśmy więc bliskimi sobie przyjaciółmi, mówiącymi do siebie po imieniu. Ale to nie przeszkadzało temu, że wobec instruktorów zasłużonych dla ruchu, dużo od nas starszych, często pamiętających czasy przedwojenne, zawsze mówiliśmy 'druhu'. Nikt nie považowałby się mówić względem któregoś z nich po imieniu. To było nie do pomyślenia.

Kiedy w 1988 roku zostałem kapłanem i założyłem drużynę harcerską, pojawił się problem odnoszenia się do mnie moich har-

cerzy. Czy mają do mnie mówić 'druhu', czy 'Księżu' czy po imieniu. Okazało się, że mówienie 'druhu' było nieco skomplikowane, gdyż znali mnie z parafii, gdzie pracowałem. Trudno było pozwolić małym chłopcom by mówili do mnie po imieniu. Pozostało zatem zwracanie się do mnie 'proszę księdza' i to zaakceptowałem, co nie przeszkadzało mi w pełnieniu funkcji drużynowego a następnie komendanta szczeplu. Ta zasada obowiązywała zatem przez następne lata. W kolejnych środowiskach, które zakładałem harcerze zwracali się do mnie 'proszę księdza' a im byłem starszy tym i dla mnie było to naturalne, że nie zgadzałem się na spoufalanie, by mówiono do mnie w tych środowiskach po imieniu. Z czasem stało się też normalne to wśród instruktorów mojego hufca. Wyjątkiem są moi rówieśnicy, z którymi łączy mnie długa przyjaźń i wspólnota doświadczeń. Wszyscy instruktorzy zwracają się do mnie 'proszę księdza' i nie przeszkadza im to, że jestem kapłanem, byłym hufcowym, zapewne też i jakimś autorytetem w służbie instruktorskiej.

Kiedy więc napotkałem na zjawisko spoufalania bardzo młodych instruktorów ze mną zarówno ja sam jak i moi instruktorzy wyrazili przeciw temu sprzeciw. Bycie kumplem dla każdego, bycie po imieniu z każdym, szczególnie gdy reprezentuje się sobą zarówno stan kapłański ale i stan instruktorski, podważa też naturalny szacunek jakim powinien być otaczany starszy przez młodszego. Jest to w jakimś sensie wymóg kulturowy. Nikt przecież nie powinien odnosić się do rodziców jak do kumpli. I chociaż wiąże ich miłość, wzajemna za siebie odpowiedzialność, to jednak każdy wie kim jest oraz jakie jest i powinno być jego miejsce.

Gdy tu następuje chaos, gdy nie ma szacunku, właściwego traktowania tych, z których bierze się wzór, ale i od których też wymaga się odpowiedniej postawy, to wówczas zaczyna się bałagan. Młodzi nie potrafią właściwie określić swojej postawy na dziś ale i na jutro. Szczególnie gdy sami staną się autorytetami dla swoich wychowanków, kolejnych pokoleń instruktorskich.

Możliwe, że to co piszę nie będzie dobrze przyjęte w gronie instruktorów ale intuicyjnie wyczuwam, że tak powinno być, że tak się godzi. Jak ty traktujesz bliźniego tak i ty będziesz kiedyś traktowany przez innych. Nie chodzi tu zatem o to, by za wszelką cenę domagać się bicia pokłonów przed sobą. Na pokłony trzeba zasłużyć, jeżeli w ogóle są potrzebne. I to nie wiem czy stopniem instruktorskim się osiągnie lecz rzeczywistą wartością swojej osoby, która pozna się w życiu a w ruchu wychowawczym szczególnie względem swoich wychowanków. Chodzi o coś co wypada by funkcjonowało w gronie ludzi, by nie być oskarżonym o prostactwo i brak kultury, ale właśnie o kulturę bycia, o wzór dla innych.

Poufałość nie jest zatem braterstwem. Jest niejako przymuszeniem drugiej osoby do znalezienia się na poziomie własnym. Jest to zenujące i gorszące, gdy takie przymuszenie dotyczy osób, które nie równają się w niczym co do wartości swojej osobowości z tym, który chce przez to urosnąć na własnym znaczeniu i być kimś większym niż jest rzeczywiście. Braterstwo natomiast to właśnie szacunek i uznanie odrębności drugiej osoby, szczególnie gdy chodzi o jej duchową wartość. Taka postawa wzbudza zaufanie, przynosi przyjaźń, która sprawdzona w próbie i doświadczeniach doprowadza do tego, że dwoje ludzi zaczyna mówić do siebie po imieniu. By jednak na to zasłużyć trzeba wielu przeżyć, trzeba też w jakimś

sensie podjęcia ryzyka, że ta bliskość nie będzie wykorzystana przeciwko mnie.

Dlaczego jest tak źle, jeżeli jest tak dobrze

Byłem ostatnio świadkiem różnych prób zaradzenia kryzysu, jaki się coraz wyraźniej uwidacznia w organizacji, gdy chodzi o poziom drużyn, o prace funkcyjnych. Różnego rodzaju pomysły w rodzaju 'mapowania' budzą niepokój i zażenowanie, gdyż ciągle nie dostrzega się istoty problemu. A istota tkwi w ludziach. Młodzi drużynowi nie mają odpowiedniego przygotowania instruktorskiego. Często pozbawieni są świadomości bycia wychowawcą. Doraźne pomysły, aktywność działania środowiska sprawia, że szybko się zniechęcają, gdy wszystko jest postawione na głowie, gdy sami ciągną pracę drużyn, gdy nie mają właściwego wsparcia w zastępowych, bo ci faktycznie nie pełnią swoich funkcji a praca zamiast realizowana w zastępach prowadzona jest całą drużyną. Coraz młodszy drużynowi nie stanowią żadnego wzorca dla swoich zastępowych. Szybka ucieczka funkcyjnych w górę na wyższe szczeble kariery harcerskiej, albo odejście z organizacji sprawia, że funkcyjnymi w drużynie stają się coraz młodszy i coraz mniej do tego się nadający.

Drużynie potrzeba stabilności. Rozwoju pracy zastępów, dobrych zastępowych, dobrych funkcyjnych. Jak to osiągnąć, gdy wszystko jest tak chybotałowe, tak płynne. Wydaje się, że lekarstwo jest proste. Wspomniałem już o nim, gdy pisałem o instruktorach. Potrzeba niejako 'czapy instruktorskiej', która nie pozwoli zbyt młodym instruktorom zbyt szybko awansować, zbyt szybko zdobywać kolejne stopnie instruktorskie. Nie może zatem być tak, by 19 czy 20-letni podharcemistrz pełnił funkcję przybocznego w drużynie harcerskiej czy zuhowej, albo tym bardziej by był już hufcowym bądź członkiem władz chorągwiowych. Należy postawić jasne kryteria awansu ale zarazem uwarunkowane tym, co dzieje się 'na górze'. By stać się instruktorem hufca trzeba mieć przynajmniej kilkuletnie doświadczenie w pracy z drużyną. Być instruktorem hufca to także być wychowywanym przez hufcowego, który ma spore życiowe doświadczenie w pracy instruktorskiej, w kierowaniu środowiskiem harcerskim. Dlatego jest podharcemistrzem. On też przygotowuje młodych instruktorów w wejście w dojrzałe życie rodzinne i zawodowe, w przekazaniu drużyny swojemu następcy. Można by powiedzieć, że z chwilą otrzymania stopnia podharcemistrza instruktor powinien odejść na kilkuletni urlop, jednak stale będąc w kontakcie ze swoim hufcem i swoją drużyną. Gdy wróci, będzie mógł zająć się hufcem a z czasem podjąć obowiązki w kolumnie chorągwi otwierając stopnie harcmistrza i rozwijając swoją pracę wychowawczą na gruncie całego Związku. Jego doświadczenie podniesie poziom chorągwi. Da poczucie stabilności i ciągłości w kształceniu instruktorów.

Ta recepta jak na razie nie jest realizowana. Drużyny są coraz słabsze, hufce nie mają swojej ideowej i programowej tożsamości. Kadra chorągwiowa jest na słabym poziomie. Reformę należałoby zacząć od samego dołu. Podbudować stabilność drużym. Pewnym półśrodkiem jest tu kategoryzacja drużyn, ale nie ma właściwie żadnych z tego powodu konsekwencji. Stabilność wymaga szerokiej opieki nad drużyną osób, które czują się z nią związane. Z pewnością należą do nich rodzice, byli członkowie drużym, nauczyciele, proboszcz w parafii. Trzeba zatem rozszerzyć krąg zainteresowanych dru-

żyną osób. Nie piszę tu oczywiście niczego nowego, ale zarazem chcę potwierdzić, że to właśnie dzieje się w prowadzonej przeze mnie drużynie. Z pewnością ważnym tu jest to, że jako osoba mająca prestiż społeczny, łatwiej mi jest prowadzić harcerzy niż młodemu drużynowemu. To też jest jakiś argument za stabilnością drużym, szczególnie na wsi, gdzie drużynowym powinna być osoba, która nie ma w perspektywie odejścia na studia, czy pracy w innej miejscowości. Wtedy gdy wsparcie społeczne jest duże łatwiej też funkcjonować zastępom, bardziej są widoczne w środowisku, więcej jest inicjatywy czy to w parafii, czy w szkole czy na osiedlu. Obawiam się, że obojętność wielkich miast czy osiedli na sprawy harcerstwa wpływa bardzo deprymująco na samych harcerzy, którym nic właściwie nie chce się robić, którzy wstydzą się harcerstwa i chętnie chcieliby ukryć swoje harcerstwo przed kolegami. Dlatego też można zauważyć bierność harcerzy w pracy drużym w dużym mieście.

Mogłem się o tym przekonać, gdy na jednym obozie miałem dwie drużymy – jedną z dużego miasta (ponad 100 tys mieszkańców) i drugą z małej wioski liczącej 600 mieszkańców. Zaskakujące były rezultaty tej konfrontacji. Harcerze z miasta – rozlewni, pasywni, bezradni, bez inwencji, mimo, że byli w drużynie od kilku lat niemal na każdym kroku przegrywali z pomysłowością, inwencją i aktywnością zastępów i zastępowych z małej wioski, mimo, że pracowali w drużynie dopiero od niecałego roku. Wydaje się więc, że młodzież i dzieci z małych środowisk, wiosek, miasteczek, gdzie nie ma anonimowości, jest bardziej otwarta i podatna na działanie harcerskiego wychowania. Wyższe można jej postawić wymagania, gdyż jest mniej zepsuta, bliższa rodzinie, która ma na nią decydujący wpływ wychowawczy, oraz bliższa naturze.

Niestety w strukturach ZHR tego problemu się nie zauważa. Ostatnio mogłem się nawet przekonać, że w programie Głównej Kwatery Harcerzy 'Rozwój' potraktowano dzieci ze wsi, jako dzieci specjalnej troski, niedorozwiniętych. Świadczy to o tym jak mało wiedza ludzie z wielkich miast o małych środowiskach i jak lekceważąco się do nich odnoszą. Przez 15 lat mogłem się też o tym wielokrotnie przekonać. Związek był widziany jedynie do rogatki wielkich miast. Wszystko co było poza nimi było daleką prowincją, którą nie warto było się zajmować. Przyjmowano z konieczności do ZHR-u tamtejsze drużymy, no bo przecież chciały ale niewiele się nimi interesowano jedynie nakazując by stawały się na każde wezwanie przy okazji różnych imprez czy zjazdów. Kiedy jednak w drugiej połowie lat 90-tych środowiska wielkomięskie zaczęły słabnąć, zaczęto szukać wsparcia poza wielkimi miastami.

I tak m. in. powstał mój hufiec rozciągnięty na przestrzeni ponad 150 km. Połączenie odizolowanych małych środowisk przyniosło bardzo szybko dobre rezultaty. Środowiska wzmocniły się, powstawały zaczęły nowe drużymy. Hufiec rozwinął się do takich rozmiarów, że pojawiła się konieczność podzielenia go. I w dwa lata po powstaniu hufca był już nowy odrębny związek drużym. Wzmocnienie się środowisk doprowadziło do tego, że wiele działań wychowawczych podejmowaliśmy już we własnym gronie nie potrzebując do tego wsparcia środowiska wielkomięskiego. Mieliliśmy własną kapitułę stopni HO i HR, własny system kształcenia, doświadczonych instruktorów i od pionu zuhowego, i harcerskiego i wędrowniczego. Zaczęliśmy też wy-

suwać nasze propozycje względem reformy całej chorągwi.

Tego było jednak za dużo komendzie chorągwi. Odczuła ona bowiem wyraźnie, że właściwie za wiele hufiec od niej nie oczekuje. Pojawiły się konflikty, właśnie odnośnie odmiennych koncepcji pracy w hufcu i w chorągwi. Okazało się, że komenda chorągwi musi mieć zawsze rację a nasze osiągnięcia stają się niewygodne. Komenda chorągwi umiejscowiona w wielkim mieście próbuje przekreślić to co do tej pory zrobiliśmy. Skierowano do rezerwy czterech instruktorów, od roku jest vacat na funkcji hufcowego, próbowano i mnie odsunąć od pracy instruktorskiej rozkazem Naczelnika. Hufiec jednak nadal istnieje. Pracuje w miarę normalnie. Instruktorzy skierowani do rezerwy dalej wychowują swoich harcerzy w drużynach. Prowadzone jest kształcenie, otwierane i zamykane są próby na stopnie harcerek w kapitule HO i HR.

Wierze mimo wszystko, że właśnie w tych małych środowiskach – wioskach, miasteczkach, w takim hufcu jak nasz, jest przyszłość ZHR i nikt ani nic tego nie przekreśli ani nie zniszczy. Nawet sam Związek.

Regulaminy a uczciwość

Mamy w organizacji wiele regulaminów, których przestrzeganie daje dużo do życzenia. Formy regulaminowe niestety często mocno rozmiągają się z rzeczywistością. Nagina się regulaminy do aktualnych potrzeb a gdy trzeba np. kogoś ukarać, to zawsze znajdzie się na to paragraf, który to usprawiedliwi. Gdy ostatnio skierowano do rezerwy moich instruktorów, a ostatnio i mnie zawieszono w prawach i obowiązkach instruktorskich, zawsze znajdowano pretekst, który miał swoje umocowanie w którymś regulaminie. Gdy usunęto hufcowego to stwierdzono, że Naczelnik ma prawo zdjąć z funkcji kogo chce i kiedy chce. Gdy zakazano mu pracy wychowawczej, stwierdzono, że Naczelnik miał i do tego prawo, gdyż chociaż takiej kary w regulaminie nie ma, to jest jednak kara większa, której jednak nie dał (choć nie miał do tego podstaw), więc mógł dać mniejszą. Gdzie były jednak podstawy do tej mniejszej nikt jednak nam tego już nie wyjaśnił. Gdy Naczelnik udzielił mi upomnienia za uporczywe nieposłuszeństwo względem p. o. Komendanta Chorągwi, który złamał regulamin hufca, gdyż sam siebie mianował hucowym bez jakiegokolwiek konsultacji z instruktorami hufca, to jednak ja zostałem ukarany ani on. Gdy pełniłem funkcje wychowawczą czując się odpowiedzialnym za harcerzy pozbawionych formalnej opieki swoich instruktorów, sam zostałem zawieszony w prawach i obowiązkach, jakoby łamiąc paragraf 15 statutu ZHR. Na szczęście Sąd Harcerski te karę anulował.

Wielokrotnie stykałem się z sytuacjami nieprzebrania przez struktury organizacyjne naszego Związku obowiązujących regulaminów np. nadawanie stopni instruktorskich harcerzom nie mającym zaliczonych żadnych kursów instruktorskich oraz bez wiedzy i zgody hufcowego. To wszystko przyjmowano na zasadzie mrugnienia okiem. No wiesz, musimy sobie jakoś radzić. Gdy mianowani są na komendantów obozów przewodnicy. Gdy od kilku kadencji nie mogę się doczekać żadnego sprawozdania finansowego Zarządu okręgu, gdy pieniądze z dotacji dla harcerzy w tajemniczy sposób znikają i nie docierają w pełnym wymiarze do adresatów, wtedy pytam: O co tu tak naprawdę chodzi?

Pojawia się problem koleśków, równych

i równiejszych, wzajemnych układów i 'uprzejmości', które ogólnie rzecz ujmując pchają organizację ku upadkowi, ku pozoranctwu, ku fikcji nie tylko wychowawczej ale i organizacyjnej. Gdy chce się tu postawić rzeczywiste wymagania, gdy chce się podnieść poziom tego wszystkiego, wówczas jest się krytykowany, nie tolerowany wśród koleśków, którzy przecież wiedzą o co chodzi.

Nieuczciwość, pozorność działania, rak wizji na przyszłość, trwanie byle trwać bez konkretnych działań zmierzających do rozwoju, przynosi zniechęcenie i rozczarowanie. Tu się nie da nic zmienić, tu każdy trzyma się swego stołka i nie popuści. Pozorne reorganizacje, tworzenie nowych funkcji, akcje organizowane po to, by spowodować nieco zamieszania, zainteresować media, pokazać tym na górze, że przecież coś się u nas dzieje, że przecież jest złot, że impreza, że zaproszeni goście, że spotkanie z władzami. Ale tak naprawdę to się nic nie zmienia. Nie ma programu kształceniowego z prawdziwego zdarzenia, nie ma podnoszenia poziomu drużyn i funkcyjnych, wzrostu wymagań, gdyż to zmusiłoby do podniesienia wymagań wobec struktury, a na to często nie stać tych, którzy nią kierują. Regulaminy są wygodnym narzędziem, by wyeliminować tych, którzy do całego układu nie pasują, ale gdy sami często przedstawiciele struktury ich nie przestrzegają, to wówczas się o nich zapomina, bo przecież trzeba się jakoś dogadać, bo trzeba przecież być człowiekiem.

Obawiam się, że o uczciwości wielu w naszej organizacji nie pamięta. Choćby gdy chodzi o realizację programów czy planów, które sami sobie założyli. Akcyjność, imprezowość tak charakterystyczna dla ZHP staje się powoli również domena ZHR. Pokazanie się zaczyna dominować nad permanentnym wychowaniem. Mało kogo to obchodzi czy realizowany jest w programach Zarzys Programu Wychowawczego Związku tak w drużynach, hufcach czy chorągwiach. Czy proces wychowawczy w drużynach realizowany w ciągu pracy rocznej weryfikowany jest i podsumowywany jest podczas turniejów drużyn polowych, leśnych czy puszczalskich? W których chorągwiach takie turnieje są organizowane. Dlaczego na turniej o najlepszą drużyną w ZHR-ze zgłaszają się dwie, trzy drużyny. W których chorągwiach oprócz referatów drużyn wychowawczych bądź wędrowniczych rzeczywicie takie drużyny funkcjonują? W których chorągwiach prowadzone jest rzetelne kształcenie kadry kształcącej? W których chorągwiach prowadzona jest formacja religijna instruktorów? Dlaczego od tyłu już lat nie odbyły się żadne rekolekcje dla władz naczelnych? Pytań można by mnożyć bez końca.

ZHR stał się organizacją w wielu wymiarach fasadową, pozornie właściwie wychowującą. Wydaje mi się, że jeszcze na dole prowadzona jest rzetelna (choć nie wszędzie) i gruntowna praca wychowawcza w zgodzie z regulaminami naszej organizacji. Niestety często zamiast tym środowiskom pomagać, a szczególnie służyć pomocą, często chce się im przeszkodzić, utrudnić a nawet uniemożliwić tę pracę.

Zawsze myślałem, że organizacja jako forma działania ruchu poprzez swój statut i regulaminy ma pomagać ludziom w ich funkcjonowaniu. Po to powołaliśmy do istnienia ZHR. Dzisiaj wydaje się, że prawie wszystko odwróciło się do góry nogami. Harcerze i instruktorzy mają służyć strukturom organizacyjnym, mają być do dyspozycji władzom zwierzchnim. I chwilami za-

stanawiam się, czy nie doszło tu do jakiegoś absurdu w tych oczekiwaniach. Bo przecież jesteśmy organizacją dobrowolną. Nikt nikogo nie przymusza do tego by w niej być. Nikt nikogo nie może przecież wsadzić do więzienia za to, że ktoś nie spełnia tego czegoś inni od niego oczekują. Wydaje się, że niektórzy przedstawiciele władz Związku doszli do przekonania, iż są panami życia i śmierci swoich podwładnych, że mogą decydować, czy ktoś ma być harcerzem czy też nie, czy wolno mu istnieć, czy też nie. Pogrożki, ostrzeżenia, upomnienia, nagany z wielkości swego prawa i przywileju.

Z jednej strony powoduje to bezradność a z drugiej nawet rozbawienie. Bo przecież nikt z nich nie może być panem mojej duszy i mego serca. To może tylko Bóg. A żaden na szczęście Naczelnik czy komendant chorągwi Bogiem nie jest i nim nie będzie. Przemienie jego czas, jego wpływy, jego władza. Może zdąży coś naprawić, może zdąży coś napsuć, ale przecież nie spowoduje tego, że ja i moi harcerze przestaniemy być harcerzami. To zależy na szczęście od czegoś zupełnie innego. Mam nadzieję, że w końcu niektórzy stołkowicze to sobie uświadomią i zaczną rzeczywicie swoją funkcją służyć harcerzom, jeżeli jeszcze w ogóle będą ich mieli, jeżeli ci ostatni będą chcieli ich słuchać i z nimi być.

A to czy tak się stanie nie zależy od regulaminów czy nawet rozkazów ale od zwykłej ludzkiej gotowości do służenia, bycia gotowym w każdej chwili, by otoczył opieką i troską tych, którzy go rzeczywicie potrzebują. Potrzeba też prostej uczciwości w wypełnianiu rzetelnym swoich obowiązków. W pokornym uznaniu własnej niedoskonałości i stałym dążeniu do rozwoju, do pokonywania swoich ograniczeń. Potrzeba choć odrobinę wdzięczności dla tych, którzy zajmują się wychowaniem dziecka, nie fałszywej, przymuszanej ale naturalnej i świadomej wartości tego co się robi. Bo tych nie jest przecież zbyt dużo i warto niektórym z władz wreszcie to uświadomić, by cieszyli się każdym, kto chce być harcerzem i instruktorem i dla harcerstwa chce poświęcić swój czas, wysiłek a bywa że i niekiedy swoje pieniądze. Nie groźba, nie straszaniem lecz zachęta można wiele osiągnąć i dla organizacji i dla samego siebie.

Podsumowanie

Możliwe, że tymi wszystkimi swoimi wypowiedziami dolałem oliwy do ognia, że spowoduje to nową falę krytyki, oburzenia a może i zastanowienia. Wiele już doświadczyłem wobec siebie niechęci ze strony różnych struktur władzy i w ZHP przez pierwsze 15 lat swojego tam działania ale i przez ostatnie 15 lat mej pracy w ZHR-ze. Będzie to wszystko co napisałem pewną refleksją nad stanem organizacji widzianym od dołu, od podstaw ale i przemyślaną poprzez doświadczenia w strukturach chorągwiowych oraz we władzach naczelnych. Zapewne odezwą się słowa, że obraz organizacji nie wygląda aż tak źle jak tu przedstawiłem. Oby tak było. Moje opinie są bardzo subiektywne i oparte na przeżyciach związanych z pracą w moim hufcu. Możliwe, że w innych hufcach i chorągwiach jest inaczej. I mam nadzieję, że tak rzeczywicie jest. Nie przeczy to jednak temu, że organizacja przeżywa stan kryzysowy, który sięga dużo głębiej niż by się to wydawało poprzez różne zjady, spotkania, konferencje, dyskusje programowe czy organizacyjne.

Kryzys dosięga bowiem mentalności osób, wkracza niejako w ich psychikę i sposób widzenia świata, który dla naszego ru-

chu jest bardzo niebezpieczny. I to najtrudniej w sobie odkryć, zrozumieć, wykorzenić i wyleczyć. Trudno jest leczyć samych siebie. Tym trudniej uznać diagnozę choroby wysuwana przez kogoś innego. To co tu napisałem jest dotknięciem tych najbardziej bolesnych i chorobliwych dla organizacji stanów. Trzeba najpierw je uleczyć, by zacząć myśleć o przyszłości, by zacząć tworzyć programy, perspektywy, strategie na kolejne lata.

Zbliża się Zjazd Walny ZHR. Zapewne niewiele on zmieni. Będą klótnie programo-

we, może dyskusja nad statutem, walka jednych z drugimi o bardziej lub mniej radykalne dookreślenie ideowe organizacji. Będą klótnie personalne. Zagrywki polityczne i populistyczne. Oskarżenia i pomówienia. Czy jednak zmieni się charakter organizacji zależy tak naprawdę od tego czy zmienimy się my sami. Czy instruktorzy pełniący różne funkcje w Związku będą prawdziwie wychowawcami tych, którzy są im powierzani i czy sami zgodzą się być wychowankami tych, którzy dla nich stanowią prawdziwy autorytet potwierdzony ich mądrością

i skutecznością wychowawczą. Ten proces przemiany musi jednak trwać długie lata. Obawiam się dzisiaj, że obecny stan organizacji a szczególnie stan instruktorski wcale nie wskazuje, że proces ten dokona się i pójdzie we właściwym kierunku. Bardziej prawdopodobne niestety jest to, że kolejne lata polegać będą na dalszym psuciu tego wszystkiego co założyciele ZHR sobie wymarzyli przed 15 laty odnośnie naszej organizacji.

Biała 20.02.2004 r.

PHM. PIOTR MAKOWIECKI



Jak to powiedzieć żeby nic nie powiedzieć!?

Na Mazowszu, grupa instruktorów zapatrzona pewnie w ś. p. prof. Falandysza, dokonała falandyzacji drugiego punktu Prawa Harcerskiego. Dla porządku przypomnę „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy” No, faktycznie można mieć wiele wątpliwości. W końcu napisane jest „harcerza”, a nie instruktora prawda?

Żeby usystematyzować nasze rozważania zacznijmy od początku.

W kwietniu 2004 roku odbyły się na Mazowszu wybory Komendanta Chorągwi. Jak to na wyborach – jest i sprawozdanie ustępujących władz. Czytając to sprawozdanie dowiedzieliśmy się, jakie inicjatywy były przez Chorągiew podejmowane, co się udało, a co się nie udało. Wszystko pięknie aż do momentu, w którym pojawia się następujący zapis:

„Osobno warto wspomnieć o pewnych działaniach ukrytych prowadzonych przez Komendę Chorągwi, podejmujących jeszcze od innej strony wyzwanie rzucone przez sytuację rozluźnienia harcerskiej dyscypliny wewnątrz korpusu kadrowego. Zobligowany tajemnicą więcej nie mogę w tym miejscu napisać, ale warto wiedzieć, że również 'po harcersku' starano się podejść do sprawy i jest nadzieja, że już wkrótce będą widoczne efekty tych działań...'

Biorąc pod uwagę Ustawę o stowarzyszeniach można mieć wątpliwości, co do charakteru takich działań. W skrócie mówiąc nie można prowadzić działań niejawnych w stowarzyszeniach.

Nasuwa się oczywiście kilka pytań.

Czy Komenda Chorągwi ma prawo manipulować instruktorami?

Na czym polegały te działania?

Czy są nadal prowadzone poza wiedzą obecnego Komendanta?

Oczywiście pytań można stawiać wiele – jedno bardziej podejrzliwe, drugie mniej. Środowisko instruktorskie Mazowsza naturalnie od razu zaczęło je sobie stawiać. Czy i lista Paczesnego, która spowodowała wybór na VIII Zjazd kandydatów Komendy Chorągwi była elementem tych działań? Czy rozwiązanie w kwietniu 'niesfornego' Piseczyńskiego Związku Drużyn, też należy do nich zaliczyć? I tak dalej i tak dalej.

Dlatego nowo wybrany Komendant Chorągwi poprosił ustępującego o ujawnienie sprawy. I tu niespodzianka! Przejde na imiona żeby mi było łatwiej i może czytelnikowi również. Adam – ustępujący Komendant, Marek nowo wybrany.

Wracając do historii Adam odmówił twierdząc, że jest związany tajemnicą. Tu od razu pojawia się moje pytanie. Jak to? Przecież nowy komendant, powinien chyba wiedzieć, co dzieje się w jego Chorągwi? Skoro Komenda poprzednia podjęła jakieś działania to może warto je kontynuować w gronie nowej komendy? No chyba, że jest to działanie wstydlive i niegodne!

Marek pytał kilku poprzednich członków Komendy, o co chodzi – wszyscy zasłaniaли się tajemnicą, również Robert, który był Zastępcą zarówno Adama jak i Marka. Trochę to dziwne i pogmatwane, ale to wciąż nie koniec. Marek wydał rozkaz, w którym zwolnił wszystkich z tajemnicy. W sumie logiczne – skoro Komendant Chorągwi tajemnicę zarządził to również Komendant może z tej tajemnicy zwolnić. W tym rozkazie dał czas do 11 listopada na ujawnieni owych tajemniczych działań. I zaczęły nadchodzić wyjaśnienia.

Co się okazało – we wszystkich wyjaśnieniach jest formułka o tym samym znaczeniu:

Nic mi nie wiadomo o ukrytych działaniach podejmowanych przez komendę chorągwi poprzedniej kadencji. Ewentualnie: nie brałem udziału w żadnych działaniach ukrytych prowadzonych przez poprzednią komendę chorągwi. Ciekawe jest wyjaśnienie samego Adama. Twierdzi w nim, że nie do końca o to mu chodziło w sprawozdaniu. Tak naprawdę, nie były to działania Komendy Chorągwi lecz grupy sześciu instruktorów, z których tylko czterech było członkami komendy. Były i obecny z-ca komendanta – Robert wyjaśnił dalej, że wspomniane działania nie miały na celu dyscyplinowania korpusu instruktorskiego lecz postawienie na słowność i odpowiedzialność uczestników – że były skierowane do wewnątrz grupy.

Każdy kto sprawnie posługuje się rozumem i umie samodzielnie wyciągać wnioski wie już co ma o tym myśleć. Pocięszając jest, że i tym razem kłamstwo okazało się mieć krótkie nogi. Prawdy, co prawda, nadal nie znamy, ale wiemy już jakie towarzyszą temu intencje. Pewna grupa instruktorów nie przypadkowo nazywana 'endecką', a związana ściśle z osobą obecnego Naczelnika, uzurpuje sobie prawo do posiadania racji w sprawach harcerskich i do forsowania tych racji wszelkimi, nawet pozaprawnymi, sposobami. Rzuca to nowe światło na to co od co najmniej kilku lat działo się w chorągwi mazowieckiej – co doprowadziło do poważnych konfliktów w środowisku instruktorskim i głębokiego kryzysu harcerstwa na Mazowszu.

A swoją drogą, ciekawe jak to się ma do dwójek wyszywanych na węże lilijek instruktorskich, które są znakiem rozpoznawczym tej 'quasi konspiracyjnej' grupy? Nawet w przypadku zuchów, gdzie posługujemy się oddziaływaniem całkowicie pośrednim, nigdy nie ukrywamy własnych intencji i celów wychowania. Byłaby to wielka nieuczciwość – po prostu KŁAMSTWO! Jeżeli więc usiłuje się wpływać na instruktorów ZHR w ukrytych intencjach i w sobie tylko wiadomym kierunku, bez udziału ich woli i świadomości – to można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że jest to wyjątkowo draństwo. Oby była to już przeszłość.

phm. Piotr Makowiecki H. R.
Z-ca Komendanta MChHy

PHM. WOJCIECH HOSER



O Zielonym Świerszczyku jeszcze słów kilka

Na temat Zielonego Świerszczyka, czyli wydawanego od listopada 2000 do czerwca 2003 internetowego pisma dla instruktorów ZHR, parę razy już pisałem. Jak wiadomo jednak podsumowywanie własnych osiągnięć jest czynnością przyjemną i wpływa kojąco na psychikę, więc z przyjemnością, na prośbę redakcji „Pobudki”, zabiorę się do tego jeszcze raz.

Świerszczyk powstawał w szczególnym czasie – wydawało się nam wówczas, że od prowadzonego przez ekipę Pawła Zarzyckiego „dookreślenia ideowego” Mazowsza i całego ZHR-u nie ma już odwrotu. Czuliśmy, że podejmowane przez nas inicjatywy, w tym dotyczące kształcenia instruktorów (kursy „Wianami”), są, w sposób nie zawsze elegancki i rzeczowy, torpedowane przez władze obu mazowieckich chorągwi. Zmęczeni byliśmy niekończącymi się dyskusjami, ciągłą walką o prawo do własnego zdania, własnych przekonań.

A z największym niepokojem obserwowaliśmy osoby świeżo zdobywające stopnie instruktorskie – osoby, które przez swoich „wychowawców” pozbawiane były prawa i obowiązku (!) stawiania pytań – o metodę, o ideę, o kształt organizacji.

Stąd pomysł na próbę dotarcia do jak największego grona instruktorów.

„Inni” w ZHR? Historia Adama

Dziś już nawet nie pamiętam jak dokładnie zaczęła się historia z Adamem. W każdym razie to było ładnych kilka lat temu, na udanym wyjeździe naborowym w Jurę Krakowsko-Częstochowską. Ot prosto czołgaliśmy się w jaskiniach, zwiadaliśmy zamki, śpiewaliśmy przy ognisku. Kilku chłopakom bardzo się ten wyjazd spodobał i postanowili wstąpić do drużyny. Wśród nich był także Adam.

Dopiero po dłuższym czasie zorientowałem się, że chłopak bardzo wyraźnie utyka na prawą nogę. Zupełnie przypadkiem dowiedziałem się, że od urodzenia ma prawą nogę krótszą od lewej o 5 centymetrów. Nie wydawało mi się to problemem, co wcale nie oznacza, że uważam sprawność fizyczną za mało ważną sprawę. Nie było mi też oczywiście wszystko jedno, czy Adam może biegać czy nie. Z całego serca życzyłem mu, aby był w pełni zdrowy, ale równocześnie zdawałem sobie sprawę, że niewiele

dotarcia w sposób mocny, prowokujący, zmuszający do myślenia. Aż prosiło się, aby wykorzystać licznie występujące w funkcjonowaniu organizacji rozmaite absurdalne pomysły, co gorsza traktowane często w sposób przekomicznie poważny. Wybór prześmiewczej formy zapewne zdeterminował odbiór Świerszczyka. Z jednej strony, niewątpliwie, pismo było chętnie czytane. Z drugiej strony, naraziliśmy się na ryzyko sprowadzenia do roli błaznów – a tymczasem staraliśmy się zawsze, w każdym numerze, mówić o rzeczach ważnych.

A efekty – bardzo trudno dziś powiedzieć, czy i jaki wpływ na cokolwiek miał Świerszczyk – poza umożliwieniem redakcji zachowania jako takiej równowagi psychicznej. Można jednak pokusić się o dwie tezy. Po pierwsze, pismo w pewien sposób skłupiło osoby krytycznie oceniające forsowany kierunek rozwoju ZHR-u, pozwoliło im się policzyć. A po drugie pokazało, że można stawiać pytania, mieć inne zdanie. Smutne to, ale dla części, zwłaszcza młodszych instruktorów ZHR, było to doświadczenie odkrywcze.

W ostatnim numerze pisma, dostępnym nadal w internecie, można przeczytać szersze podsumowanie naszej działalności (choć pisane z innej perspektywy czasowej). W podsumowaniu tym krótko przypominamy także tematy, którymi w kolejnych numerach się zajmowaliśmy. Tu jeszcze kilka słów o jednym z nich, który wzbudził chyba największe kontrowersje.

W numerze szóstym opisywaliśmy hi-

storię niepełnosprawnego Adama, którego, ze względu na ułomność fizyczną, pozbawiono możliwości zdobycia stopnia instruktorskiego. Historia jest wymyślona – wbrew obawom części czytelników (choć w świetle ostatnich wydarzeń wokół drużyn integracyjnych staje się niebezpiecznie prawdopodobna). A właściwie „wymyślona” to nie jest dobre słowo – wydarzyła się rzeczywistość, tyle tylko że nie chodziło o niepełnosprawność fizyczną, ale o sprawy wiary.

Dotarcia do tej kwestii zrobić. W mojej drużynie było zawsze około połowy osób, które miały jakieś problemy ze zdrowiem. Nie brali oni udziału w codziennej gimnastyce, meczach rugby i piłki nożnej, ograniczali się jedynie do kibicowania podczas międzyczłonowych zawodów sportowych. Ciekawa sprawa, że nigdy nie dochodziło do sporów na tym tle, nikomu zdrowemu nie przeszkadzało, że część z nas nie może szybko biegać i brać udziału w zajęciach sportowych. Panowała zawsze prawdziwie braterska atmosfera.

Dziś gdy o tym myślę, mam takie przeświadczenie, że to była atmosfera, która pomagała zdrowym docenić swoją sprawność, a chorym w spokoju i akceptacji siebie odnaleźć zdrowie. W każdym razie wtedy o tym zupełnie nie myślałem. Wspólnie cieszyliśmy się wielką przygodą życia, jaką bez wątpienia jest harcerstwo.

Mijały kolejne niezapomniane obozy i zimowiska, do drużyny trafiały kolejne roczniki chłopaków. Adam i jego rówieśnicy powoli zaczęli brać na siebie część odpowiedzialności za losy drużyny. Tymczasem w ZHR zachodziły poważne zmiany, które wtedy nie wydawały mi się jeszcze bardzo groźne. Wobec powszechnej cherlawości polskiej młodzieży i słabej kondycji zdrowotnej całego społeczeństwa postanowiono położyć większy nacisk na rozwój fizyczny.

Moja drużyna i jej podobne coraz częściej spotykały się z krytyką organizacyj-

nych władz. Dlaczego w druha drużynie gimnastyka jest tylko dla chętnych? Czemu nie cała drużyna była na zawodach? Słyszałem, że w twojej drużynie rozwój fizyczny jest tylko dla hobbistów? Czy to wy jesteście tymi słynnymi wymoczkami? Może powinniście przenieść się do ZHP, tam są drużyny nieprzetartego szlaku?. Tego typu pytania padały coraz częściej. Bronilem się tłumacząc, że zmuszanie do ćwiczeń fizycznych może zrobić więcej szkody niż pożytku.

Sugerowałem, że sprawami zdrowia i rehabilitacji powinni zajmować się przede wszystkim lekarze, ewentualnie trenerzy sportowi, po odpowiednich studiach. Najczęściej dowiadywałem się w odpowiedzi, że jedynie przez ciężkie ćwiczenia wiedzie droga do sprawności fizycznej, a każdy drużynowy powinien być lekarzem i trenerem w swojej drużynie.

Coraz częściej odbijałem się od ściany niezrozumienia, tłumaczenie swoich racji i uzyskiwanie akceptacji dla swych działań zaczynało pochłaniać coraz więcej mojej energii. Sytuacja w organizacji zaczęła także odbijać się na mojej drużynie. Pamiętam jak dziś minę jaką zrobił Adam, gdy na jakiejś imprezie chorągwi po porannym apelu padła komenda: w prawo zwrot, na zawody sportowe marsz!. Chłopakom idiotyczne wydawało się wywieranie presji na osoby z kłopotami zdrowotnymi, aby brały udział w zawodach sportowych. Coraz częściej także dostrzegali obłudę głosicieli prioryte-

Były sekretarz byłej redakcji „Zielonego Świerszczyka”
p.wd. Paweł Pałucha HR

Strona Świerszczyka: <http://www.swierszczyk.prv.pl>
Zaczerpnięto z: „Zielony Świerszczyk”.
Niezależny nieregularnik Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy”

tu fizycznego rozwoju. O potrzebie ruchu i znaczeniu sportu w życiu mówili bowiem często instruktorzy z wielkimi brzuchami, które stanowiły jawne zaprzeczenie wypowiedzianych haseł.

Prawdziwy problem zaczął się jednak, gdy postanowiłem przekazać Adamowi drużynę. Nie wyobrażałem sobie, żeby to, że utyka, stanowiło przeszkodę. Absurdalne wydawało mi się rozumowanie, że jeśli drużyny będzie miał jedną nogę krótszą, to wszyscy jego harcerze też będą chcieli mieć krótsze nogi. Wierzę w przykład własny, ale bez przesady... Wiedziałem także, że Adam, świadomy swej ułomności, będzie szczególnie troszczył się o rozwój fizyczny w drużynie. Wiedziałem, że to rozsądny i odpowiedzialny chłopak. Znakomity kandydat na drużynowego, świadomy wychowawca.

Adam zaczął prowadzić drużynę, otworzył próbę na stopień przewodnika. Mimo, że nieprzychylna atmosfera wciąż narastała, był Adama w ZHR-e nie wydawał się zagrożony. Niestety, próbę przewodnikowską przyszło Adamowi zamykać w nowej komisji instruktorskiej, w której prym wiodli głosiciele priorytetu sprawności fizycznej. Ich uwagę przyciągnęła nie wzorowo zrealizowana próba Adama, ale jego krótsza noga. Zasykali go mnóstwem niedelikatnych pytań na ten temat: Czy druhowi zdarza się biegać? Jak długi dystans może druh przebiec? Czy zdarzyło się kiedyś druhowi gonić uciekający autobus, jak sobie druh radził w tej sytuacji? Czy druh podobnie jak Ojciec Święty Jan Paweł II jeździ na nartach? Brakowało jedynie prośby, aby poskakał przed nimi i spróbował przebiec się od ściany do ściany.

Nie wiem jak Adam czuł się w tej sytuacji. Wiem jedynie, że do końca zachował

spokój i cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania. Po dość długiej rozmowie komisja podjęła decyzję, którą do dzisiaj uważam za niesprawiedliwą i sprzeczną ze statutem ZHR-u. Powiedziano mianowicie Adamowi, że nie może otrzymać stopnia przewodnika dopóki nie będzie w pełni sprawny fizycznie.

Coś we mnie zawrzało. To znaczy ma czekać aż jego prawa noga wydłuży się o brakujące pięć centymetrów? Przecież to idiotyczne! Byłem ponadto przekonany, że to oczywiście naruszenie statutu, który mówi, że ZHR jest organizacją otwartą dla wszystkich, których postawa jest inspirowana Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim. Dla wszystkich, czyli nie tylko dla sprawnych fizycznie...

Kiedy poruszyłem to w rozmowie z instruktorami, będącymi zwolennikami frakcji priorytetu rozwoju fizycznego, dowiedziałem się, że moje rozumowanie jest błędne. Przecież w Przyrzeczeniu harcerskim jest mowa o pełnieniu służby, a jaką służbę może pełnić kuternoga? W Prawie Harcerskim jest powiedziane, że Harcerz jest pożyteczny, a przecież inwalida nie jest nikomu do niczego potrzebny.

Po takich argumentach zrezygnowałem z prób przekonywania moich adwersarzy, czulem, że mówimy zupełnie innymi językami. Tymczasem Adam był po komisji załamany i zniechęcony. Ktoś zaproponował mu, żeby zamaskował swój but ortopedyczny i udawał przed komisją, że wszystko jest w porządku. Adam nie zgodził się na to, wierzył, że uczciwość jest sprawą podstawową. Chyba bardziej wychowawcze dla chłopców jest, jeśli w prawdzie przeżywam swoje kalectwo, niż udaję, że wszystko jest OK. Chłopaki zresztą od razu wyczuli by fałsz.

Nie mogłem się z nim nie zgodzić. Postanowiłem jednak nie pozostawiać tej sprawy w ten sposób. Napisałem protest do Komisji Rewizyjnej Związku, twierdząc, że odmówienie przyznania Adamowi stopnia było naruszeniem statutu. Komisja Rewizyjna zwróciła się do Rady Naczelnej z prośbą o interpretację zapisów statutowych. Dziś gdy piszę ten list leży przede mną uchwała Rady Naczelnej w tej sprawie. Czytam tam, co następuje:

W oparciu o statut (Prawo i Przyrzeczenie), Zarys Programu Wychowawczego, oraz dotychczasową praktykę wychowawczą Rada Naczelna stanowi, że wychowanek może być nie w pełni sprawny fizycznie, natomiast wychowawca musi być przykładem takiej sprawności, musi być zatem sprawny fizycznie i to w stopniu ponad przeciętnym.

Boli mnie, że pod tym tekstem widnieje podpis Przewodniczącego mojej organizacji. Stanowisko, że osobami niepełnosprawnymi możemy się w ZHR-e opiekować, zajmować się ich rehabilitacją, ale nie dopuszczamy, aby byli wychowawcami, wydaje się naruszać przyrodzoną godność tych osób.

PS

Najsmutniejsze w tej historii jest to, że choć niedosłownie, to jednak wydarzyła się naprawde. Teraz przed delegatami na Zjazd stoi odpowiedź na pytanie, czy dla Adama i jemu podobnych jest jeszcze miejsce w ZHR-e? Czy delegaci zdecydują się zatrzymać postępujący radykalizm organizacji?

phm. Wojciech Hoser HR

HM. MAREK GAJDIŃSKI, HM. TOMASZ MARACEWICZ

Założenia projektu stopni harcerskich

Funkcja stopni harcerskich

System stopni jest jednym z najważniejszych narzędzi metodycznych. Wg metody harcerskiej winny one spełniać dwie bardzo ważne funkcje:

- służyć do indywidualizacji oddziaływania
- motywować i uczyć harcerzy świadomej pracy nad sobą

Komentarz:

Indywidualizacja oddziaływania

Wychowanie harcerskie zawsze dokonuje się w grupie, we wspólnocie i z tego względu ma wielkie walory społeczne. Ale harcerstwo unika technik oddziaływania na masę. Do tego więc, by nasze oddziaływanie mogło mieć charakter jednostkowy potrzebujemy specjalnych narzędzi. Najefektywniejszym z nich jest system stopni.

motywacja i uczenie harcerzy świadomej pracy nad sobą

Zdobywanie stopni nie jest jedynym sposobem wychowania chłopców. Sposobów tych jest wiele. Wychowanie odbywa się w trakcie normalnej pracy w zastępie i drużynie. Stopnie są ważnym – ale tylko jednym z wielu elementów tej pracy. Dlatego dążenie do przeladowania programów prób w nadziei, że poprzez system stopni uda się nam kompleksowo wychować chłopca świadczą o braku zrozumienia metody. Szczególnym zadaniem systemu stopni jest motywowanie harcerzy do świadomej pracy nad sobą oraz nauka technik samodoskonalenia się. Dzieje się to stopniowo.

W przypadku najniższych stopni wdrażanie do samodoskonalenia jest głównie pośrednie. Większą wagę kładzie się na zdobycie wiedzy i umiejętności niż na świadomą pracę nad sobą. Indywidualne próby charakteru i postawy odzwierciedlają rzeczywiste potrzeby rozwojowe w danym okresie wiekowym i z tej racji im niższy stopień – tym próby są krótsze i składają się z zadań bardziej symbolicznych. Im wyższy stopień, tym proporcje te stopniowo ulegają zmianie. Zakres wiedzy i umiejętności ulega zawężeniu i specjalizacji, a rośnie waga indywidualnej próby złożonej z licznych zadań wspomagających rozwój osobowości harcerza oraz kształtujących postawę życiową zgodną z harcerskim systemem wartości.

Oczekiwania wobec systemu stopni harcerskich

System stopni harcerskich w szczególności winien:

dla chłopców:

- być logiczny i zrozumiały;
- stanowić wyzwanie i motywować do rozwoju;
- dostarczać atrakcyjnych propozycji pracy nad sobą i pracy zastępów

dla drużynowych:

- być prostym i użytecznym narzędziem w pracy z chłopcami;
- dawać ambitnym drużynowym możliwość wzbogacania i nadawania systemowi indywidualnego kształtu;

dla związku:

- ściśle wiązać indywidualną pracę z chłopcami z celami wychowawczymi Związku.

Cele związane z wprowadzeniem nowego systemu stopni

Ogromnie ważne jest aby w wyniku wprowadzenia nowego systemu stopni:

- chłopcy chętniej zdobywali stopnie, a przez to konsekwentniej i bardziej celowo pracowali nad sobą;
- drużynowi odczuli, że uzyskali praktyczne narzędzie wspierające ich w projektowaniu i prowadzeniu prób na stopnie;
- doszło w skali Związku do upowszechnienia jednolitych poglądów w kwestii celów wychowania i wymogów stawianych chłopcom w różnych etapach ich harcerskiej służby.

Zasady stopniowania

Pierwszą i naczelną zasadą stopniowania (czyli ustalania kolejnych progów wiedzy, umiejętności oraz kształtowania charakteru i postawy) jest ich związek z wiekiem (czyli możliwościami rozwojowymi) chłopca i naszymi wobec niego oczekiwaniami.

Ogólna charakterystyka poszczególnych progów wygląda następująco:

stopień	idea stopnia	wiek
młodzi	Jest gotów! Poznał smak harcerstwa i zaakceptował jego zasady. Ma szczerą wolę złożyć Przyrzeczenie Harcerskie. Stopień jest przeznaczony dla chłopców, którzy po paromiesięcznej służbie w drużynie zaczynają powoli czuć „co się święci”. Z otwarciem próby trzeba zaczekać na moment, w którym nadchodzi pierwszy „szczyt” zachłyśnięcia się harcerstwem. Taki młodzik może niewiele jeszcze umieć, ale musi ogromnie pragnąć, przeżywać fascynację wszystkim, co się wokół niego w drużynie dzieje.	11–12
wywiadowca	Czuwa! Jest samodzielny – zdobył niezbędne wyrobienie harcerskie. Szuka okazji, w których może być pożyteczny. To chłopiec, który coś już w harcerstwie przeżył. Był na obozie, uczestniczył w różnych wycieczkach, potrafi czegoś nauczyć młodszych harcerzy. Najlepiej na otwarcie tej próby nadaje się moment, gdy chłopiec przestaje być biernym uczestnikiem harcerstwa, kiedy w pracy w drużynie uruchamia się jego wyobraźnia, kiedy nie czeka już na zadania i zdarzenia, ale sam próbuje je inicjować. Jest aktywny i pomysłowy w współtworzeniu oblicza harcerskiej wspólnoty: sam wie, sam chce, sam potrafi. W założeniach to właśnie wywiadowca sam lub przy pomocy kilku młodzików, musi umieć wykonywać co ważniejsze zadania z harcerskiego życia: rozbić namiot, odczytać i poprowadzić w góry, ugotowanie posiłku.	12–13
ćwik	Poradzi sobie w każdej sytuacji. Jest świadom swych harcerskich obowiązków. Jego postawa jest wzorem dla młodszych. Harcerski wyga – i tak ma być. Ćwik to stopień dla tych co z niejednego pieca chleb jedli. Mają za sobą niejedną wyprawę: góry, las, rower, kajaki, narty. Można na nim polegać nawet w najtrudniejszych okolicznościach. Otwarcie próby winno nastąpić w momencie, kiedy przed harcerzem tym otwiera się nagle cały fascynujący swoim bogactwem i złożonością świat, który pomimo czyhających zewsząd przeszkód, czeka na odkrycie go, poznanie i zdobycie.	13–16
Harcierz Orli	Jest wierny Prawu Harcerskiemu i propaguje harcerskie ideały. Stawia sobie wysokie wymagania. Przygotowuje się do wejścia w dorosłe życie. HO wędruje poszukując swego miejsca w życiu – doznaje głębokich przeżyć, wartości, sensu swojego życia. Nie wystarcza mu już tylko płótno namiotu i ognisko. Zaczyna wędrować i poszukiwać: głębokich przeżyć, wartości, sensu swojego życia. Stawia coraz ważniejsze i trudniejsze pytania, na które pragnie znaleźć odpowiedź.. Wkracza na nowe drogi w odkrywaniu swego życiowego powołania. Zaczyna wpływać na grupy rówieśnicze, w których uczestniczy, również te spoza harcerstwa, w duchu ideałów harcerskich.	15–18
Harcierz Rzeczypospolitej	W oparciu o Prawo Harcerskie, świadomie kształtuje własny światopogląd i hierarchię wartości. Poprzez pacę nad sobą dąży do osiągnięcia pełnej dojrzałości. Przygotowuje się do roli męża, ojca i obywatela. Własną postawą i aktywnością zmienia świat na lepszy. HR jest ukoronowaniem drogi w rozwoju osobowości harcerza. Przeznaczony jest dla harcerza, który staje się dojrzałym w swojej osobowości człowiekiem. Podejmuje świadome i odpowiedzialne wybory. Jest gotów do określenia celu swego życia i drogi jaką będzie ku niemu zmierzał. HR to ktoś, który wziął swoje sprawy w swoje ręce i wypełnia swoje życie w świadomej trosce o innych. HR staje się w swojej życiowej drodze autorytetem dla każdego, kogo spotka tak w życiu rodzinnym, jak również zawodowym i społecznym.	> 17

Spoglądając na tak przedstawione poziomy wiekowe z innej strony, można stwierdzić, iż:

- stopień młodzika jest stopniem wstępnym, przeznaczonym wyłącznie dla uczniów szkoły podstawowej;
- stopień wywiadowcy jest przeznaczony dla chłopców znajdujących się na przełomie szkoły podstawowej i gimnazjum.
- stopień ćwika – jest przeznaczony dla uczniów gimnazjum.
- stopień HO – jest przeznaczony dla uczniów liceum;
- stopień HR – dotyczy maturzystów i starszych.

szkoła	klasa	wiek*	młodzik	wywiadowca	ćwik	HO	HR
Powszechna	5	11	•				
	6	12	x	•			
Gimnazjum	1	13		x	x		
	2	14			•		
	3	15			x	x	
Liceum	1	16			x	•	
	2	17				x	x
	3	18				x	•
Studia,	-	>18					x
Wojsko,							x
Praca zawodowa,							x
Rodzina							x

*) wiek otwarcia próby określony rocznikowo | • – najwłaściwszy moment otwarcia próby | x – dopuszczalny wiek otwarcia próby

Komentarz:

Wymagania stopni oraz tryb ich zdobywania są ściśle powiązane z wiekiem.

Harcerstwo zajmuje się wychowaniem człowieka w najbardziej dynamicznym okresie jego rozwoju. Proces dojrzewania fizycznego i psychicznego postępuje tak szybko, że chłopcy różniący się wiekiem zaledwie o jeden rok mają zarówno inne potrzeby jak i inne możliwości rozwojowe. To sprawia, że każdy stopień, aby w ogóle dało się dla niego opracować jakieś obiektywne wymagania stanowiące wyzwanie dla chłopca, musi być zdobywany w z góry określonym wieku. Niedoświadczonym instruktorom oraz osobom z zewnątrz nieraz bardzo trudno jest to zrozumieć, bowiem do stopni harcerskich przykładają oni matrycę pojęciową dotyczącą stopni wojskowych. Tam tego problemu nie ma. Do wojska trafiają mężczyźni dojrzały, których możliwości nie zależą od wieku.

Inne zasady różnicujące poszczególne stopnie to m. in. wzrost od najniższego do najwyższego stopnia:

- ilości i stopnia trudności wymagań;
- poziomu złożoności i długości prób;
- indywidualizacji zadań;
- świadomości zasad i znajomości regulaminu stopni;
- samodzielności w decydowaniu o przystąpieniu do próby oraz kształtowaniu jej programu i przebiegu;

Rodzaje wymagań na poszczególne stopnie

Wymagania stopni harcerskich dzielą się na dwa rodzaje:

- wymagania dotyczące wiedzy i umiejętności

oraz

- wymagania związane z osiągnięciem dojrzałości fizycznej i psychicznej oraz postawy zgodnej z harcerskim systemem wartości.

Wiedza i umiejętności:

- Dla każdego stopnia ustalono katalog wymagań minimalnych, jednolitych dla całego Związku.
- W każdym stopniu jest miejsce na wymagania dodatkowe, ustalane przez drużynowego (w wyższych stopniach przez Kapitułę) a związanych ze specyfiką pracy i programem drużyny. Wymagania te, zależnie od potrzeb, mogą być ustalane jako jednolite dla całej drużyny lub zindywidualizowane, inne dla każdego harcerza. Regulamin stopni będzie uzupełniony o poradnik metodyczny, który będzie zawierał przykładowe propozycje takich wymagań.

Komentarz:

Rola i charakter wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności

Wymagania te spełniają cztery ważne zadania:

1. Umożliwiają aktywny udział chłopców w harcerstwie.

Służba w harcerstwie wymaga zdobycia specyficznej wiedzy i wielu różnych umiejętności. Bez znajomości musztry, regulaminów, symboliki, zwyczajów, historii harcerstwa i technik harcerskich, chłopiec nie mógłby brać udziału w życiu harcerskim, a więc nie mógłby podlegać jego wpływowi.

2. Pomagają chłopcom w aktywnym i skutecznym działaniu na rzecz środowiska, w którym żyją.

Istnieje pewien zakres wiedzy i umiejętności niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania w lokalnym środowisku społecznym.

3. Kształtują zaradność życiową

Techniki harcerskie oraz wiele innych praktycznych umiejętności zdobywanych w harcerstwie przyczyniają się do wyrobienia w chłopcach ponadprzeciętnej zaradności życiowej. Dzięki niej chłopcy szybciej stają się samodzielnymi i „dorośli”, nabierają pewności siebie i odporności psychicznej w trudnych sytuacjach.

4. Ułatwiają i ukierunkowują kształtowanie postawy oraz pracę nad charakterem

Jest też pewien zakres wiedzy i umiejętności, który pozwala przyspieszyć rozwój osobowości chłopców oraz właściwie pogłębić ich światopogląd.

Wymagania dotyczące wiedzy i umiejętności powinny charakteryzować się następującymi cechami:

1. Stopnie winny obejmować tylko specyficzne dziedziny i nie powielać wiedzy szkolnej

Oddziaływanie szkoły i harcerstwa musi się dopełniać na zasadach współpracy ale i autonomii. Powielanie wiedzy szkolnej w programach harcerskich jest niecelowe, a ponadto może w sposób istotny razić chłopców i powodować, że będą odwracać się od harcerstwa. Dlatego w programach stopni powinien znajdować się tylko ten zakres programowy, który uzupełnia wiedzę szkolną, o to co jest niezbędne dla prawidłowego rozwoju osobowości, a jednocześnie nie znajduje wystarczającego odzwierciedlenia w programach szkolnych oraz to co wychodzi poza zakres tych programów.

2. Stopnie mają stanowić wspólne minimum programowe dla wszystkich harcerzy

O ile cokolwiek może być jednolite w programach prób na stopnie to właśnie obszar wiedzy i umiejętności. Dla spójności organizacji bardzo ważne jest aby przynajmniej w tym zakresie stopnie mogły być porównywalne na terenie całej

Polski, żebyśmy mieli pewność, że wywiadowca z Suwałk posiada te same umiejętności co wywiadowca z Jeleniej Góry. Dzięki temu będziemy mieli świadomość jaki jest ogólny poziom pracy w całej Organizacji. Potrzebne to jest także samym chłopcom jeżeli mają swoje stopnie traktować poważnie, a nie jak infantylną zabawę.

Jednolity zakres wymagań obowiązujący w całej Organizacji może być traktowany wyłącznie jako minimum programowe. Drużyny o większych ambicjach mogą zwiększyć poziom trudności albo rozszerzyć zakres wymagań wedle własnych koncepcji. Podejście takie jest konieczne aby nie blokować rozwoju harcerstwa i nie ograniczać aspiracji chłopców.

Obszar wiedzy i umiejętności jest jedynym, w którym można w ogóle porównywać tak poszczególne osoby jak i określone drużyny bądź środowiska. Ani poziom dojrzałości, ani postawa, ani zespół wyznawanych poglądów do takiego porównania się nie nadaje. Ponieważ rywalizacja jest jednym z najsilniejszych mechanizmów motywacyjnych stosowanych w harcerstwie, również i w tej dziedzinie może znaleźć zastosowanie. (Wprowadzenie jednolitych wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności otworzy drogę do organizacji indywidualnych Mistrzostw ZHR w kategoriach młodzików, wywiadowców i ćwików).

Regulamin stopni nie powinien wyznaczać dla wszystkich harcerzy w całej organizacji identycznych prób na stopnie. Chociażby dlatego, iż zaprzecza to podstawowym zasadom personalizmu chrześcijańskiego, stanowiącym oś Programu Wychowawczego ZHR. Zasady te uwzględniają oryginalność rozwoju osoby ludzkiej, zarówno gdy chodzi o jej osobowość jak i uwarunkowania społeczne. Za każdym razem więc, próby wyznaczać się powinno z uwzględnieniem odrębności harcerza i warunkami w jakich się znajduje. Jedyną wspólną dla całej organizacji płaszczyzną odniesienia winny być zapisane w regulaminach opisy sylwetek poszczególnych stopni opracowane w formie wytycznych do prób.

Każdy kto chciałby wprowadzić taki model wychowania, który ujednoliciłby cechy psychiczne chłopców, ich sposób myślenia i postawy, wyrządziłby Państwu Polskiemu, harcerstwu i samym chłopcom ogromną krzywdę. Celem harcerstwa nie jest bowiem uśrednianie jednostek i docinanie ich do z góry założonego szablonu. Celem harcerstwa jest rozwijanie i wzbogacanie osobowości chłopców i ich postaw, tak by nie zabici różnorodności. W tej różnorodności bowiem tkwi największy potencjał rozwojowy społeczeństw. Próba indywidualna musi więc być maksymalnie indywidualna – dopasowana do każdego chłopca osobno.

Postawa i charakter:

- Kształtowaniu postawy i charakteru poświęcona jest całkowicie zindywidualizowana próba na stopień złożona z zadań odzwierciedlających osobowość chłopca i dążenie do rozwoju.
- Regulamin zawiera opis wzorca osobowego poszczególnych stopni zapisany w formie wytycznych do próby. Opis ten precyzuje oczekiwania i stanowi drogowskaz dla chłopca i drużynowego.
- Ilość zadań próby postawy i charakteru (próby na stopień) zależy m. in. od zdobywanego stopnia: na młodzika będzie to od 3 do 5, na wywiadowcę 5-8, na ćwika 8-12, na stopnie wyższe – po jednym z każdej dziedziny.
- Próba na stopień polega na samodzielnym i rzetelnym zrealizowaniu tych zadań w określonym czasie.
- Regulamin zostanie uzupełniony o poradnik metodyczny zawierający przykładowe zadania prób charakteru i postawy. Drużynowy (Kapituła) może stosować zadania wedle własnej pomysłowości jak i posiłkować się propozycjami zawartymi w poradniku.

Komentarz:

Rola i charakter próby indywidualnej

Próba indywidualna to zestaw zadań do wykonania osobiście przez harcerza w określonym czasie. Charakter tych zadań powinien być tak dobrany co do treści i formy aby ich wykonanie korzystnie wpłynęło na rozwój chłopca oraz kształtowało w nim postawy zgodne z Prawem Harcerskim – odpowiednio do poziomu posiadanej świadomości. Aby to było możliwe zadania takie wyznacza się w oparciu o:

1. Wytyczne do prób indywidualnych

Każdy stopień posiada jasno sformułowane wytyczne do prób indywidualnych, zawierające m. in. cele wychowania związane z poszczególnymi kierunkami oddziaływania wychowawczego. Wytyczne te mają formę opisu objaśniającego poziom wymagań i oczekiwań jakie stawia się chłopcu w określonej dziedzinie.

2. Analizę osobowości i postawy chłopca

Przystępując do wyznaczenia zadań próby, drużynowy lub kapituła działają w oparciu o wiedzę o konkretnym chłopcu, jego postawie i poziomie dojrzałości. Ta wiedza pomoże im określić, w zgodzie z wytycznymi do prób, zakres zadań jakie należy zawrzeć w próbie na stopień, tak aby były one wystarczające do przyznania określonego stopnia.

3. Lokalne warunki działania

Program próby musi uwzględniać specyfikę środowiska wychowawczego harcerza, która określa jego możliwości rozwoju osobowości. Układając program próby (zestaw zadań) drużynowy lub kapituła kieruje się też lokalnymi warunkami występującymi w środowisku działania, potrzebami społecznymi i możliwościami zarówno chłopca jak i harcerstwa.

Tryb zdobywania stopni

Harcerz winien rozwijać się permanentnie. Dlatego też proponujemy, by stopnie harcerskie były zdobywane ciągle. Chodzi m. in. o to, by:

- z punktu widzenia systemu stopni nie szła „na marne” jego aktywność pomiędzy oficjalnymi próbami na stopnie;
- harcerz miał nawyk i potrzebę ciągłego doskonalenia się;

Tak podchodząc można założyć, iż harcerz winien występować wyłącznie w trzech „stanach skupienia”:

- pomiędzy próbami na stopnie – kiedy to chłopiec może i powinien „swoim tempem” uczyć się i rozwijać, co potwierdzać będą wpisy zaliczeń kolejnych wymagań dot. wiedzy i umiejętności „przyszłego” stopnia w karcie próby – jest to okres przygotowania do próby na kolejny stopień;
- w trakcie realizacji próby na stopień – gdy w sposób uporządkowany, świadomy i celowy chłopiec zamierza w określonym terminie zrealizować zadania próby charakteru i postawy oraz wypełnić „brakujące” wymagania dotyczące wiedzy i umiejętności;
- podczas próby końcowej – tj. wtedy, gdy chłopiec „chwytą byka za rogi” i stara się w sposób atrakcyjny i dynamiczny udowodnić (przede wszystkim sobie), że zasługuje na kolejny stopień harcerski.

Formalnie przebieg zdobywania stopni opiera się o następujące kroki:

- rozpoczęcie okresu przygotowania do próby – związane z otrzymaniem karty zdobywania stopnia;
- otwarcie próby – możliwe po spełnieniu wymagań dopuszczenia do próby, w tym zaliczenia przynajmniej połowy wymagań z zakresu wiedzy i umiejętności zdobywanego stopnia;
- zamknięcie próby – czyli dokonanie oceny realizacji wszystkich wyznaczonych zadań indywidualnych kształtujących charakter i postawę;
- dopuszczenie do próby końcowej – po zamknięciu próby na stopień z wynikiem pozytywnym i zaliczeniu „brakujących” wymagań dot. wiedzy i umiejętności;
- przyznanie stopnia – w wyniku zakończenia sukcesem próby końcowej.

W konsekwencji, w toku zdobywania stopnia harcerz winien zaliczyć:

- wszystkie wymogi z grupy „wiedza i umiejętności”;
- zadania indywidualne próby dla wskazanych (dot. niższych stopni) lub wszystkich (dot. stopni HO i HR) dziedzin z grupy „charakter i postawa” (sylwetka stopnia).

W uzasadnionych wypadkach drużynowy (Kapituła) może zwolnić kandydata z zaliczenia niektórych wymagań z grupy „wiedza i umiejętności” lub dokonać ich zamiany na inne, o odpowiednim stopniu trudności.

Komentarz:

W przypadku stopni wyższych HO i HR próba na stopień ma charakter jednolity. Może trwać około roku i składać się z większej ilości zadań próby. Chłopiec sam bowiem potrafi już planować swoją pracę w okresie długofalowym.

Dla stopni niższych (młodzik, wywiadowca, ćwik) zdobywanie stopnia dzieli się wyraźnie na dwa krótsze etapy:

przygotowanie do próby – w którym zdobywający podczas normalnej pracy w zastępie i drużynie uzyskuje w swojej karcie zdobywania stopnia poświadczenia opanowania wymaganej wiedzy i umiejętności. Ponieważ wie, że warunkiem dopuszczenia do drugiego etapu jest uzyskanie min. 50% poświadczeń – zależy mu na aktywnym uczestniczeniu w pracach zastępu i drużyny, by móc zdobyć wymagane umiejętności i uzyskać poświadczenia w karcie. W tym też czasie drużynowy poprzez wszystkie dostępne mu środki oddziaływania stara się tak wpływać na chłopca aby ten osiągnął wymagany poziom wiedzy i umiejętności oraz poziom rozwoju i postawy opisany w wytycznych stopnia.

indywidualna próba na stopień – drugi etap trwa ok. 3 mies. – młodzik, ok. 6 mies. – wywiadowca, ok. 9 mies. – ćwik. Rozpoczyna się rozmową z drużynowym, (lub opiekunem próby) w trakcie której dochodzi do ułożenia indywidualnych zadań próby charakteru i postawy (młodzik ok. 3-5 zadań, wywiadowca ok. 5-8 zadań, ćwik ok. 8-12 zadań).

W trakcie próby zdobywający wykonuje wyznaczone mu indywidualne zadania uczestnicząc jednocześnie w normalnej pracy zastępu i drużyny co pomaga mu uzyskać resztę potwierdzeń opanowania wymaganej wiedzy i umiejętności. Jest to okres świadomej pracy nad sobą. W jej efekcie chłopiec ma dorosnąć do sylwetki opisanej ideą i wytycznymi stopnia.

Podział na dwa wyraźne etapy w zdobywaniu stopnia młodzika, wywiadowcy i ćwika wynika z potrzeby dostosowania tego narzędzia wychowawczego do możliwości psychofizycznych chłopca w tym wieku. Chłopiec jest wówczas w stanie ogarnąć swoją świadomością tylko najbliższą przyszłość. Wraz z wiekiem możliwości percepcyjne rosną co umożliwia wydłużenie czasu trwania samej próby.

Podział na okres przygotowania do próby i okres właściwej próby, rozdzielony rozmową dopuszczającą, ma znaczenie motywacyjne. Chłopiec znając wymagania dopuszczenia do próby stara się je spełnić, co oznacza, że również w okresie przygotowania do próby nie odkłada na bok pracy nad sobą i aktywnie uczestniczy w pracy zastępu.

Zamknięcie próby nie jest tożsame z dopuszczeniem do próby końcowej (biegu harcerskiego). Chodzi o to aby wyraźnie oddzielić zindywidualizowaną próbę, która składa się z zadań, od zaliczenia wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności. Próbę zamyka się po zrealizowaniu zadań w wyznaczonym terminie. Natomiast warunki dopuszczenia do biegu harcerskiego (próby końcowej) są dwa: (1) zamknięcie próby, (2) zaliczenie wszystkich wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności – a to może jeszcze jakiś czas trwać nawet po zamknięciu próby. Gdyby warunkiem zamknięcia samej próby było obok zrealizowania zadań także zaliczenie wszystkich wymagań dot. wiedzy i umiejętności to istniejące niebezpieczeństwo, że chłopcy mogliby się w tym czasie koncentrować właśnie na tym, a nie na zadaniach, które mają kształtować ich charakter i postawę. Czas próby ma być okresem wzmoczonej koncentracji chłopca na świadomej pracy nad sobą.

Dopuszczenie do próby

Akt dopuszczenia do próby i jej otwarcia (wyznaczenia zadań) jest niezastąpienie bodaj najmniej docenianym mechanizmem oddziaływania wbudowanym w system stopni. W nowym regulaminie ma on znaczenie kluczowe. Ogólnie, warunki dopuszczenia do próby składają się z następujących wymagań:

1. Harcerz jest w wymaganym regulaminem wieku (rocznikowo).
2. Według oceny drużynowego lub kapituły, obecna postawa harcerza daje potencjalne możliwości zdobycia stopnia w g przewidzianych regulaminem zasad i w terminie.
3. W okresie przygotowania do próby:
 - a. Harcerz brał aktywny udział w pracy zastępu i drużyny.
 - b. Harcerz uzyskał min. 50% zaliczeń wymaganej wiedzy i umiejętności.
 - c. Harcerz zdobył min. dwie nowe sprawności o odpowiednim poziomie trudności (rzecia w trakcie próby).

Punkt 3c, nie dotyczy stopnia HO i HR.

Komentarz:

1. Wymóg osiągnięcia określonego wieku wynika wprost z założeń przyjętych wcześniej.

2. Ocena stopnia dojrzałości i postawy chłopca przez drużynowego lub kapitułę (HO i HR) pełni bardzo ważną funkcję metodyczną. Osoby odpowiedzialne za przyznanie stopnia i jego poziom muszą posiadać instrument pełnej oceny sylwetki harcerza, zanim dopuszczają go do próby czyli dadzą mu **obietnicę**, że po wykonaniu zadań próby, będzie mógł otrzymać zdobywany stopień. W praktyce rozmowa dopuszczająca winna być istotnym momentem, kiedy dokonywać się będzie oceny poziomu dojrzałości oraz postawy chłopca, a także porównania ich z ideą i sylwetką stopnia. Do próby powinni być dopuszczani ci chłopcy, których można scharakteryzować jako spełniających wymogi stopnia lub bardzo do nich zbliżonych. Próba bowiem ma za zadanie zmotywowanie chłopca do świadomej pracy nad sobą w dziedzinach szczególnie przez niego zaniedbanych albo w dziedzinach szczególnych jego predyspozycji (rozwoj). Nie jest to jedyny okres gdy następuje kształtowanie jego sylwetki. Przecież wychowanie harcerskie toczy się ciągle, a nie tylko w trakcie prób.

3. Z wychowawczego punktu widzenia bardzo ważne są działania podejmowane przez chłopca w okresie przygotowania do próby. Harcerz musi mieć świadomość, że zostanie do niej dopuszczony jeżeli będzie brał czynny udział w pracy zastępu i drużyny (o da drużynowemu szansę oddziaływania na niego) oraz wykaże się indywidualnymi sukcesami w pracy nad sobą (wymóg zdobycia sprawności i zaliczenia 50% wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności).

Sprawności w zdobywaniu stopni

Istniejący w ZHR system sprawności służący rozwijaniu indywidualnych zainteresowań winien być wykorzystany komplementarnie. Związek i wspieranie się obu systemów winien wyrażać się w:

- umieszczeniu w warunkach dopuszczenia do próby wymogu zdobycia określonej ilości sprawności o określonym poziomie (sprawności jedno, dwu, trzy gwiazdkowe, mistrzowskie i profesje wędrownicze);
- zwalnianiu z konieczności zaliczania poszczególnych wymagań stopnia w razie posiadania odpowiednich sprawności.
- uwzględnieniu w programie próby indywidualnej zdobycia wybranych przez harcerza sprawności.

Kto przyznaje stopień?

Próby na stopnie od młodzika do ćwika przeprowadzać powinien drużynowy – instruktor ZHR. Jeśli drużynowy nie ma stopnia instruktorskiego, jego bezpośredni przełożony winien wyznaczyć instruktora-opiekuna kierującego próbami.

Próby na stopnie HO i HR winna przeprowadzać Kapituła w składzie przynajmniej 3 harcerzy w danym stopniu (w tym jeden instruktor).

Kapituła HO – powoływana jest rozkazem hufcowego (on odpowiada za poziom HO w hufcu). Kapituła może być powołana przy hufcu, przy szczepie lub przy drużynie.

Kapituła HR – powoływana rozkazem komendanta chorągwi (on odpowiada za poziom HR w chorągwi). Kapituła może być powołana przy chorągwi, przy hufcu, przy szczepie, przy drużynie. Chorągwianna Kapituła HR winna rejestrować wszystkie Kapituły tego stopnia i podejmować działania w celu utrzymywania jednolitego poziomu prób w Chorągwi.

Próba harcerza

Nie powinna być traktowana jak kolejny stopień. Natomiast celowe jest prowadzenie takich prób w drużynie: zgodnie z jej tradycją i potrzebami. Próba taka winna kończyć się wręczeniem lilijki, chusty i przyjęciem do drużyny co powinno nastąpić nie później niż po 3 miesiącach kandydowania. W jej trakcie wskazane jest, aby chłopcy wypełnili podstawowe wymagania dotyczące wiedzy i umiejętności harcerskich (organizacyjnych) z zakresu młodzika (Prawo Harcerskie, historia, symbolika, zwyczaje, oznakowanie stopni i funkcji, musztra mundur, itp.). Jednocześnie należy pamiętać, aby okresu tego nie przeładowywać szczególnie mocno wpajaniem wiedzy. To ma być przede wszystkim okres fantastycznej przygody zachęcającej chłopca do pozostania w harcerstwie (badenpowellowska przynęta na haczyku).

Wejście do systemu w starszym wieku

Stopnie zdobywa się kolejno w ściśle określonych przedziałach wiekowych. Dlatego chłopcy, którzy przychodzą do harcerstwa w starszym wieku, zaczynają zdobywanie stopni od stopnia (niższego – patrz tabela wiekowa) przewidzianego dla ich poziomu wiekowego z tym, że muszą zaliczyć całą obowiązkową wiedzę i umiejętności przewidziane dla wszystkich stopni niższych.

Komentarz:

Za rozwiązaniem powyższym przemawia pięć ważnych powodów:

1. Próba postawy i charakteru musi być wyzwaniem dla chłopca

Próba indywidualna jest i tak zawsze dostosowywana do potrzeb i możliwości chłopca. Nie ma więc sensu męczyć kogoś kto dołącza do harcerstwa wieku 15 lat, trzema identycznymi co do poziomu próbami na młodzika, wywiadowcę i ćwika, ani tym bardziej kazać mu realizować zadania wyznaczone w oparciu o wytyczne do stopni niższych – bowiem to w niczym by go nie rozwijało. Wystarczy jedna próba indywidualna, wyznaczona na odpowiednim poziomie, która będzie dla niego wyzwaniem.

2. Potrzeba dobrego przygotowania się do służby w harcerstwie

Wiedza i umiejętności określone wymaganiami na kolejne stopnie umożliwiają harcerzowi coraz pełniejsze uczestnictwo w życiu harcerskim. Muszą być zatem w całości opanowane przez każdego kto chce w tym życiu uczestniczyć na odpowiednim dla niego poziomie.

3. Poczucie sprawiedliwości

Chłopcom bardzo trudno jest zaakceptować fakt, że będąc w harcerstwie powiedzmy 3 lata, zdobywają ten sam stopień co ktoś, kto jest w tym samym wieku, ale dopiero do harcerstwa przystąpił. Konieczność zaliczenia przez niego całej wiedzy i umiejętności na wszystkie stopnie niższe, dyskomfort ten zmniejszają, bowiem w odczuciu chłopców, którzy patrzą na to dość powierzchownie, to właśnie wiedza i umiejętności są sprawą najważniejszą w stopniach. W ich odczuciu, ktoś kto zdobywa stopień ćwika i musi zaliczyć wiedzę z młodzika, wywiadowcy i ćwika – zdobywa trzy stopnie na raz. Instruktor wie, że jest inaczej, bowiem umiejętności na młodzika są dla 15-latką dziecinne proste, a najważniejsze jest wyzwanie próby charakteru i postawy.

4. Konieczność dawania dobrego przykładu przez starszych

Nie do pomyślenia z punktu widzenia metody harcerskiej, a zwłaszcza oddziaływania przez przykład osobisty, byłaby sytuacja, w której ćwik, czy HO przystępujący do harcerstwa w późniejszym wieku nie umiałby rozpałać ogniska, wyznaczać azymutów itp. To nadszarpnęłoby zaufanie młodszych i autoritet starszych, a w konsekwencji pogrzebało istotę naszej metody.

5. Stopnie odzwierciedlają aktualny poziom umiejętności oraz dojrzałości i postawy harcerza, a nie długość jego stażu w harcerstwie

Często wśród niedoświadczonych instruktorów pokutuje przeświadczenie, że stopnie mają jakiś związek ze stażem w harcerstwie. Nie ma nic bardziej błędnego. Stopnie harcerskie to narzędzie służące do stymulowania świadomego samorozwoju, a nie nagroda za wierność i wytrwałość. Być może, aby w świadomości instruktorów i samych chłopców sprawy te wyraźnie oddzielić, potrzeba jest wprowadzenia prestiżowej odznaki za staż w harcerstwie, ale na pewno nie mogą do tego służyć stopnie. Gdybyśmy mieli w drużynie takiego „geniusza”, który znacznie wyprzedza rówieśników w poziomie rozwoju i dojrzałości postawy, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby mógł zdobywać stopnie szybciej niż inni, bo tylko wtedy będą dla niego wyzwaniem. Konieczność „odbębnienia” wymaganego stażu to po prostu bariera rozwojowa.



MAREK GAJZIŃSKI „SZWEJK”

Obecnie Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Wcześniej – wieloletni drużynowy 16WDH (1977-87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KIHAM i Ruchu (1980-89), wicenaczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987-88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wicenaczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989-90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR. Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryk i przedsiębiorca.



TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”

Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku. Przyrzeczenie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978-86, KIHAM, Ruch, w latach 1990-1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy Żona Hanna – historyk sztuki i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch i Ignacy – będzie zuch.

PHM. AGNIESZKA LEŚNY



Rozwód

Wstęp

„Wspólność małżeńska wyraża się istnieniem szczególnego rodzaju więzi duchowej, fizycznej i gospodarczej łączącej małżonków – brak zatem tych więzi jest przejawem rozkładu pożycia. [...] Rozkład jest zupełny, gdy nie istnieje między małżonkami więź duchowa, fizyczna ani gospodarcza, a więc gdy małżeństwo całkowicie przestaje funkcjonować”.

Właściwie nie słychać już instruktorskich głosów postulujących zniesienie mo- no płciowości ZHR. Dla większości z nas jest jasne, dlaczego dla harcerek i harcerzy jest lepiej, aby pracowali w drużynach tworzonych w obrębie jednej płci, a nie w jednostkach koedukacyjnych. Tylko dlaczego, w tym podkreślaniu odrębności stworzyli- śmy dwie, tak różne organizacje?

Psychologia rozwojowa Głównych Kwater

Chłopcy i dziewczyny, w wieku dorasta- nia i dojrzewania mają inne potrzeby, inne dążenia i trudne kontakty z osobami od- miennej płci – dlatego, organizacja silnie oddziałująca wychowawczo, skupia się osobno na grupach chłopców, osobno na grupach dziewczyn. Wychowujemy więc mężczyznę i kobietę – ale... Czy aby nie zgu- biliśmy wspólnego mianownika? Czy wy- chowujemy tylko Polaka i Polkę, bez pa- trzenia na nich jako na obywateli Polski?

Ponieważ mamy inne cele (!) innych używamy metod by je osiągnąć. Różne me- tody potrzebują różnych narzędzi, więc tworzy się różne zespoły opracowujące owe narzędzia itd... Jaki jest efekt?

- struktura Organizacji Harcerzy i Organi- zacja Harcerek jest odmienna (inne wy- działy, zespoły, ich organizacja, we- wnętrzne twory np. Drużyna Naczelnicz- ki)
- różny jest poziom trudności i odpowie- dzialności przypisany tym samym stopniom harcerskim i instruktorskim w obu organi- zacjach czyli przewodniczka to ktoś kto umie i prezentuje coś zupełnie innego niż przewodnik
- różne programy np. Pełnia (+), Rozwój (>) i ich nie przenikanie
- różne tematy konferencji instruktorskich, inne miejsce ich organizacji
- osobne gazety; „Krajka”, „Drogowkazy”. Gazety wspólne tj. „Instruktor” praktycznie przestały istnieć
- osobno pozyskuje się fundusze (np. kam- pania 1% dla Organizacji Harcerek, 1% dla Organizacji Harcerzy)
- osobne obchody świąt takich jak rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
- osobne (do pewnego momentu) wydaw- nictwa książek harcerskich
- zupełnie inne warunki i nazwy katego- ryzacji drużyn (czy ktoś z harcerzy wie, co to jest Drużyna Srebrnej Koniczynki!?)

itd.

Konsekwencje?

- brak wiedzy o celach i dążeniach 'sąsied- niej' organizacji
 - dublowanie pracy nad rozwiązywaniem problemów
 - dekoncentracja siły społecznej jaką byli instruktorzy ZHR
 - odmienny wizerunek i postawa harcerza i harcerki ZHR
 - zanik wspólnych celów, realnych do osią- gnięcia (bo w planowaniu utopijnych re- wolucji, wciąż uczestniczymy razem)
- itd.

Dół się broni

Na poziomach zastępów i drużyn, szczególnie w mniejszych miejscowościach, wciąż istnieje po prostu ZHR. Jeżeli na te- renie miasta działają dwie drużyny harce- rek i dwie drużyny harcerzy, to oczywiste jest, że współpracują, wymieniają się sprzę- tem, w swoich szeregach mają dzieci z tych samych rodzin, działają w jednej szkole. Ale w większych miastach widoczne są już kon- sekwencje polityki odseparowania od siebie organizacji.

Jeżeli drużynowa harcerek jeździ na obozy z drużynami z hufca, kurs drużyno- wych i kurs instruktorski odbywa się w śro- dowisku wyłącznie żeńskim, chodzi na opła- tek hufca, czyta tylko 'Krajkę', jako prze- wodniczka umie zupełnie co innego niż przewodnik – to ile ma wspólnego z druży- nowym harcerzy ZHR? Widok harcerza jest dla niej takim samym szokiem jak dla za- granicznych turystów.

Chcąc współpracować, np. w szczepie, napotyka na bardzo wiele przeszkód orga- nizacyjnych i praktycznych wynikających z zupełnie innych koncepcji prowadzenia pracy harcerskiej w obu organizacjach, me- todyk, zaleceń. Nawet tematów za wiele wspólnych nie ma, bo stopnie zupełnie inne, programy zupełnie inne, lansowane idee i stawiane cele inne... No, razem może cho- dzić z drużym do kościoła, ale (przyczyna- jąc starą, mazowiecką anegdotę) wedle za- sady 'panie na prawo, panowie na lewo'.

Stopień odizolowania obu organizacji znacznie przewyższa potrzebę dostosowania się do różnic rozwojowych dziewcząt i chłopców!

Czym jest ZHR?

ZHR był sumą dwóch organizacji, spo- jonych tym 'czymś' czyli wspólną ideą, cela- mi, zaangażowaniem się w problemy społecz- ne. Zwierzchnią władzą ZHR jest Zjazd zło- żony zarówno z delegatów jak i delegatek.

W mojej opinii, w następstwie konse- kwentnej polityki utrwalania odrębności Organizacji Harcerek i Organizacji Harce- rzy, ta część która miała być spoiwem obu organizacji, staje się powoli pusta. ZHR zaj- muje się samym sobą, niczym populistycz- na partia polityczna, narcystycznie się oce- nia i predestynuje do zajmowania stanowi-

ska w ważnych dyskusjach społecznych. Tymczasem coraz mniej ZHR, a coraz wy- raźniejsza Organizacja Harcerek Rzeczypo- spolitej i Organizacja Harcerzy Rzeczypo- spolitej, a dyskusja o tym jaki jest ZHR i je- go rola staje się pusta. Po prostu nie ma o czym dyskutować.

Druh druhowi, druennie druh

Mężczyzna dla kobiety, kobieta dla mężczyzny, razem przez życie. Budujący wspólną rodzinę, szanujący i kochający się nawzajem, a owocem tej miłości stają się kolejni ludzie – taki jest w uproszczeniu ideał partnerskiej relacji, który chcemy za- szczepić naszym harcerkom i harcerzom. Jakie mamy metody? W gronie facetów roz- mawiamy o tym, co czują kobiety, w gronie kobiet rozmawiamy o tym co myślą faceci. Na obozie harcerki stawiają męską, twardą pionierkę, a chłopcy zbierają kwiaty, żeby kształtować swoją wrażliwość. Oba podo- bozy (jeśli pojechali wspólnie) otoczone są wysoką zerbnią, żeby przypadkiem się za- bardzo nie zintegrować. Część wniosków z dyskusji na kursach instruktorskich, po- święconych ogólnie całej organizacji, spro- wadza się do tego, że gdyby nie ci 'druży' to zrobilibyśmy to, a nie tamto. Tradycyjne harcerskie pieśni śpiewamy w dwóch wer- sjach ('Mówiłeś druhu drużynowy, że zaufa- nie do nas masz', „płonie ognisko i szumią knieje, drużynowa jest wśród nas”). Nawet Prawa Harcerskie są dwa (http://www.harcerki.zhr.pl/index.php?page=oo_prawo, http://harcerze.zhr.pl/index.php?stro- na=podstawowe_prawo)

... A potem nadchodzi wielka uroczy- stość – 60 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Oczy społeczeństwa zwró- cone są w stronę harcerzy, którzy od kom- batantów przejmują tradycję i wartości związane z walką w powstaniu i co?

I harcerze zamykają się w swoim obozie Narodowego Złotu Harcerzy, a harcerki w bazach na Bądź Gotów. Największy pro- blem miał HOPR bo nie było wiadomo, któ- rą imprezę obstarwić...

Wychowanie do przyszłości

Świat znajduję się w trakcie wielkiej zmiany. Wiemy, że „stare” się już kończy, ale tak naprawdę nie wiemy co będzie tym „nowym”. Tempo i kierunki zmian są tak szybkie i tak różne, że nie sposób powie- dzieć jak będzie wyglądała nasza rzeczywi- stość za 20 lat. Tak stan rzeczy jest niezwy- kłym wyzwaniem dla organizacji wycho- wawczej – bo tak naprawdę nie wiemy w ja- kich warunkach przyjdzie żyć naszemu har- cierzowi i harcerce, ale mamy wielki poten- cjał – ich samych. Tylko jak wychowywać przyszłych mężów, nie dając im możliwości i wzorców postępowania z kobietami – przy- szłymi żonami? Jak kształtować działaczy, którzy mają być odpowiedzialni za pań- stwo, skoro poznają tylko jakąś jego część? Jak uczyć ludzi współpracy z innymi, skoro tymi innymi są wyłącznie osoby tej samej płci? Jak mamy nadążać za zmianami, bu-

dować programy, skoro tracimy czas na wymyślanie tego co członkowie tego samego związku, choć innej organizacji, wymyślili rok wcześniej?

Na koniec – trzeba pamiętać, że poza harcerstwem, nasi wychowankowie funkcjonują w innych rzeczywistościach; w szkole, na podwórku. Nie zawsze mają tam możliwość nauczenia się prawidłowych relacji z rówieśnikami różnej płci. Uczestnictwo w drużynie ma ich przygotować do życia – do przyszłego życia, w którym szefem może być kobieta, a nie druh w spodenkach, a partnerem na całe życie będzie osoba przeciwnej płci.

Czyli...?

Powrót do wspólnego ZHRu, wspólne środowiska instruktorskiego. Wspólne kursy instruktorskie, część wspólnych zajęć

na kursach metodycznych. Ujednolicenie (z uwzględnieniem różnic rozwojowych i odmiennych ról) poziomu wymagań na stopnie, poznanie siebie i naszych metod pracy, różnic, wzajemnych oczekiwań. Jako ukoronowanie – wspólne konferencje, wypracowywanie narzędzi metodycznych i koncepcji ideowych. itd. Po prostu nasz, wspólny ZHR!

Inaczej...

„Rozkład pożycia małżeńskiego jest trwały, gdy oparta na doświadczeniu życiowym ocena prowadzi do wniosku, że w okolicznościach sprawy, powrót małżonków do wspólnego pożycia nie nastąpi, z czego wynika, że upływ jakiegoś dłuższego czasu – nie jest konieczną przesłanką trwałości. ”

PS W kontekście powyższego tekstu przypominam kochanym druhom – konte-

statorom, że jedna z najpiękniejszych polskich pieśni 'Bratnie słowo', w swej pełnej, pierwszej zwrotce brzmi:

*Bratnie słowo sobie dajem,
że pomagać będziem wzajem
druh druhowi,
druhnie druh,
hasło znaj;
Czuj Duch!*

... i pomijanie zaznaczonego fragmentu, śpiewając tą pieśń, w kręgu jest dotkliwie odczuwane przez harcerki ☺.

pwd. Agnieszka Leśny wędr.
szczepowa Czwórki Warszawskiej
im. Andrzeja Romockiego „Morro”

HM. MAREK GAJDIŃSKI



Jak zostać zastępowym

Czy kiedykolwiek wyobraźnia podsunęła Ci taki oto widok?

Jesteś wodzem paczki, która staje w obliczu grożącego Wam niebezpieczeństwa.

Sześciu Twoich przyjaciół patrzy na Ciebie wyczekująco. Co postanowisz?

Ty błyskawicznie oceniasz sytuację. Dajesz chłopcom dyskretny znak. Oni, bez żadnych słów, w lot rozumieją co masz na myśli. Rozbiegacie się, każdy w swoją stronę. Akcja trwa parę chwil. Każdy robi dokładnie to co ma robić. Bez gadania i z niewiarygodną precyzją, tak jakbyście latami ćwiczyli zachowanie się w podobnych sytuacjach. To musi zakończyć się sukcesem i tak się też kończy. Po skończonej „robocie” zbieracie się, okrutnie zmęczeni ale szczęśliwi. Na całym świecie nie ma bardziej zgranej „zalogi” niż Wy. Patrzysz z dumą na swych przyjaciół i widzisz w ich oczach, że nie ma takiej siły, która mogłaby Was poróżnić i zwyciężyć.

Jeżeli oczami wyobraźni widzisz czasem takie sytuacje, to znaczy że jesteś właściwym człowiekiem, na właściwym miejscu. Jesteś dobrym kandydatem na zastępowego i właśnie zaczynasz czytać książkę, która podpowie Ci jak doprowadzić do tego by kiedyś w przyszłości sceny, których projekcje podsuwa Ci wyobraźnia mogły wydarzyć się naprawdę.

Dowiesz się z niej jak zebrać wokół siebie grupę przyjaciół, jak sprawić aby stała się zgraną, rozumiejącą się bez słów paczką, która pokona każdą trudność i stawi czoła otaczającemu Was złu.

Taką właśnie paczką jest każdy dobry zastęp harcerski, a jakość każdego zastępu zależy od zastępowego czyli właśnie od Ciebie.

Zastępowy albo jest wodzem albo nie jest zastępowym

Zastępowy jest wodzem swojego zastępu. Ale pamiętaj słowo „wódz” ma zupełnie inne znaczenie niż znane i powszechnie dziś używane „dowódca”, „przełożony” i „szef”.

Żeby być dowódcą w wojsku albo przełożonym lub szefem w pracy wystarczy aby ktoś kto ma władzę nad zespołem ludzi, mianował Cię jego kierownikiem. W ten sposób przekazuje Ci część swoich uprawnień abyś wykorzystując je mógł tymi ludźmi kierować. Władza takiego kierownika wynika tylko i wyłącznie z administracyjnej decyzji i opiera się o system nakazu popartej jakąś formą represji. Powszechnym zjawiskiem jest to, że podwładni nienawidzą takich szefów. Znienawidzony szef nie jest w stanie efektywnie kierować swoim zespołem, gdyż jedyną motywacją do działania dla jego podwładnych jest strach i zimna kalkulacja kosztów odmowy wykonania polecenia. Wszelka działalność podejmowana z takich pobudek będzie traktowana niechętnie i po najmniejszej linii oporu.

Przeciwieństwem takiego przełożonego jest wódz. Jest to osoba, której nikt nie mianował wodzem, a mimo to ludzie sami z siebie podporządkowują się jego władzy. Dlatego, że sami tego chcą. Władza wodza wywodzi się z autorytetu jakim się on cieszy. Ludzie słuchają jego rozkazów nie dlatego, że tak im nakazują obowiązujące przepisy tylko dlatego, że pokładają wiarę w słuszność jego decyzji. Ufają mu. Historia i legendy pełne są przykładów takich przywódców. Byli nimi Janosik i Robin Hood. W najnowszej historii Polski takim wodzem był Józef Piłsudski. Również nasze harcerskie podwórko pełne było wodzów, jak choćby Zośka z „Kamieni na szaniec”.

Wódz potrafi najbardziej efektywnie kierować swoim zespołem ponieważ podwładni, sami z siebie, chcą wykonać jego polecenia i wierzą, że tak będzie najlepiej dla nich samych i całej grupy. Wykonują je więc z sercem, z pełnym zaangażowaniem i najlepiej jak potrafią, przyczyniając się do wspólnego sukcesu.

JAK ZOSTAĆ WODZEM SWOJEGO ZASTĘPU?

Kiedy usłyszysz w rozkazie drużynowego, że zostałeś mianowany zastępowym, wiedz że jesteś dopiero na początku długiej drogi. W tej chwili otrzymałeś dopiero szansę. To czy ją wykorzystasz należy wyłącznie od ciebie. Jesteś dopiero dowódcą swojego zastępu. Jesteś pewnego rodzaju urzędnikiem drużynowego. Zastępowym staniesz się dopiero wtedy gdy Twoi chłopcy uznają cię za swojego wodza.

Zapamiętaj na całe życie tych kilka rad. Jeśli potrafisz je wcielić w życie zostaniesz wodzem swoich chłopców, w niedalekiej przyszłości najprawdopodobniej drużynowym. Dzięki zdobyciu w harcerstwie doświadczeniu, będziesz miał, już później – w życiu dorosłym, szansę stać się autentycznym przywódcą w życiu zawodowym, społecznym i politycznym.

Bądź opanowany

Pierwsza rada brzmi – „trzymaj nerwy na wodzy”. To podstawa. Życie niesie ze sobą wiele niespodzianek – najczęściej nieprzyjemnych i stresujących. Zwłaszcza gdy kieruje się grupą ludzi, a szczególnie gdy są to chłopcy, których rozpiera energia. Pamiętaj! W każdej sytuacji musisz być opanowany. Wiem, że to trudne. Staraj się nie okazywać zdenerwowania, a już w żadnym wypadku nie wolno Ci wpaść w furję czy w panikę. Obojętnie, czy nerwowa sytuacja ma swoje przyczyny zewnętrzne czy wewnętrzne, chłopcy zachowują się tak jak Ty się zachowasz. Jeżeli wpadniesz w panikę, im udzieli się to samo. Jeżeli zareagujesz impulsywnie możesz nie zapanować nad ich emocjami.

No tak Łatwo to mówić. Ale są przecież sytuacje, które nawet James'a Bonda wprowadziłyby w równowagę. No właśnie. Dobry przykład. Dlaczego agent 007 zawsze cało wychodzi z opresji? Co stanowi siłę jego osobowości? Oczywiście – „Kamienna

twarz” i stuprocentowe opanowanie. Zgoda. To jest postać fikcyjna. Specjalnie wyidealizowana. Dlatego właśnie, dobrze obrazuje potęgę opanowania. W życiu oczywiście jest inaczej. Ale są metody, które pozwalają zapanować nad emocjami. Jeżeli tylko dostrzeżesz wagę problemu i sam zechcesz pracować nad sobą, intuicja podpowie Ci jak to robić.

Pierwsza i podstawowa rada jest taka. Nie reaguj natychmiast. Przyjmij założenie, że w sytuacjach nerwowych, pierwsza reakcja jest złą reakcją. Powstrzymaj się od niej i pomyśl co innego można zrobić, jak można zachować się inaczej. Gdy już będziesz miał co najmniej dwa pomysły – zaczniesz kalkulować, który lepszy. Gdy zaczniesz kalkulować dostrzeżesz różne inne możliwości, a to znaczy, że twoje reakcje będą przemyślane. Nawet jeżeli wszystko trwać będzie ułamki sekund, przez ten czas zmusisz się do zastanowienia. A to daje Ci 100% szansy, że kultura weźmie górę nad instynktem. Nawet wtedy gdy uznasz, że pierwszy pomysł był lepszy, będzie to decyzja przemyślana.

Nie używaj siły w stosunku do swoich chłopców

Nie rozwiązesz w ten sposób żadnego konfliktu. Nawet jeżeli uda Ci się coś w ten sposób wymusić, to wymuszenie to nie będzie miało żadnego sensu, a Ty sam przestaniesz być wodzem. Wodzostwo jak już wiesz nie opiera się na przymusie lecz na autorytecie.

Jest tylko jedna sytuacja, w której wolno Ci użyć siły fizycznej. Wtedy mianowicie, gdy tylko w ten jeden jedyny sposób możesz oddalić realne niebezpieczeństwo grożące któremuś z Was lub całemu zastępowi. Pozwól, że tę sprawę potraktuję krótko i na tym zakończę.

Jeżeli nie wiesz czemu, brzydkę się przemocą w stosunku do podwładnych nie musisz czytać dalej. Zamknij książkę i oddaj ją komuś, komu bardziej się przyda.

Jeśli natomiast czujesz, o co mi chodzi – toś mi brat.

Nigdy nie nadużywaj swojej władzy

Znałem takich zastępowych którzy byli dla swych chłopców zwyczajnymi kapralami.

Kazali im myć swoją menażkę, czyścić buty i wykonywać inne nieprzyjemne czynności, które powinni byli wykonywać sami. Jaka atmosfera panowała w tych zastępach? No pewnie! Tragiczna. Dla chłopców to było piekło. Każdy ma przecież swoją godność. Szarganie tej godności nie jest wyłącznie błędem. To ohydny występek zasługujący na surową karę. I kara powinna takich „kaprali” dosięgnąć natychmiast gdy to wyjdzie na jaw. A wyjdzie na pewno. Chłopcy nie po to wstępują do harcerstwa by być upokarzani. Gdy tylko trafi im się zastępowy w postaci takiego barana, natychmiast w zastępie zaczyna wszystko szwankować. Drużynowy szybko odkryje przyczynę tego stanu rzeczy, a wtedy żegnaj nie tylko zastępie ale i drużyno. Żeby nie było niedomówień, nawet przez myśl mi nie przechodzi, że to co tu opisałem mogłoby kiedykolwiek dotyczyć Twojej osoby. Piszę o tym tylko dlatego, żeby ci uświadomić, że i z takimi wynaturzeniami można się spotkać i uczulić cię abyś reagował ostro i bezkompromisowo gdy coś takiego zauważysz. Dla ludzi tego pokroju nie ma miejsca w harcerstwie, a i całe społeczeństwo powinno się ich wystrzegać jak zarazy.

Nigdy nie wykorzystuj swojej pozycji

Jako zastępowy będziesz miał wiele pokus pójścia na łatwiznę. To ty dzielisz pracę podczas służby w kuchni. To ty ustalasz rozkład wart. Jeżeli wykorzystasz to dla własnej korzyści, jeżeli podzieliś pracę tak, że Twoi chłopcy będą wykonywać najcięższe roboty, a Ty znajdziesz czas na „leserkę”, jeżeli wyznaczysz sobie najłżejszą wartę, jesteś skończony. Nawet jeżeli swoją łatwiznę spróbujesz zakamuflować jakimś niby to ważniejszymi obowiązkami, chłopcy doskonale wyczują ten fałsz. Pożegnaj się ze swoim wodzostwem. Formalnie dalej będziesz jeszcze zastępowym, ale Twój zastęp niczego już wielkiego nie dokona. Twoi chłopcy, stracą do ciebie zaufanie. Jeżeli jeszcze będą wykonywać Twoje rozkazy to tylko z poczucia obowiązku. Już nigdy nie będziesz mógł na nich w pełni liczyć. Nie zapomną Ci tego. Twój zastęp będzie już tylko wegetował. Żegnajcie marzenia. Czy w takiej sytuacji warto jeszcze będzie być zastępowym?

Traktuj swoich chłopców równo

Rozdzielając pracę w zastępie pamiętaj abyś zawsze sprawiedliwie rozkładał jej ciężary na wszystkich chłopców, nie wyłączając siebie. To samo dotyczy dzielenia nagród, posiłków i tym podobnych przyjemności. Nie wolno Ci faworyzować żadnego z nich. To najkrótsza droga do rozbicia wewnętrznej solidarności zastępu.

Tu podpowiem Ci dobry zwyczaj, który obowiązywał w mojej drużynie. Gdy było coś do podziału, co trudno było podzielić na równe części, na przykład pociąć różnej grubości kiełbasę, tak aby każdy otrzymał sprawiedliwy przydział, wyznaczało się jednego z harcerzy, który to robił. Ale to właśnie on odbierał swoją porcję ostatni, gdy wszyscy pozostali skorzystali już z prawa wyboru. Jeżeli podział został dokonany niesolidnie, to jemu właśnie pozostawała najmniejsza porcja. Proste? A jakie wychowawcze!

Największe ciężary staraj się brać na siebie

Kiedy podczas wędrowki dzielisz ekwipunek do niesienia, sam przydziel sobie największy ciężar. Kiedy budujecie obóz sam wykonaj najcięższe i najmniej przyjemne prace. I nie rób z tego sensacji ani szumu. Chłopcy i tak to zauważą i docenią, a im bardziej będziesz skromny, tym większe będziesz miał uznanie.

Bądź sprawiedliwy

Jak w każdej grupie ludzi tak i w twoim zastępie będą zdarzać się konflikty i nieporozumienia. Często jako zastępowy będziesz musiał w nie ingerować i rozstrzygać spory. Pamiętaj abyś robił to z wielką wagą. Zanim cokolwiek zdecydujesz przemyśl to na wszystkie możliwe sposoby, wysłuchaj wszystkich zainteresowanych stron. Rozstrzygając jakiś spór tak czy inaczej ktoś poczuje się pokrzywdzony. Pamiętaj więc abyś potrafił przekonująco przedstawić argumenty jakimi się kierowałeś podejmując taką, a nie inną decyzję. Od tego zależy czy osoba, która czuje się pokrzywdzona mimo wszystko zachowa szacunek dla Ciebie.

Bądź szczerzy

Nigdy nie ukrywaj przed chłopcami motywów swojego postępowania i podejmowanych decyzji. Jeśli będziesz to robił chłopcy staną się podejrzliwi, a może nawet uznają, że jesteś wobec nich podstępny. To samo dotyczy sfery Twojej prywatności. Nic tak nie ciekawi chłopców jak prywatne sekrety zastępowego. Dlatego musisz żyć tak abyś nie musiał niczego się wstydić i niczego ukrywać. Szczerłość jest cnotą ludzi wielkich, którzy nie muszą niczego ukrywać w obawie o swoją pozycję. Bądź szczerzy, a staniesz się wielki.

Bądź prawdomówny

Czasem mówienie prawdy może Ci się wydać niewygodne. Coś kompromitującego Cię może wyjść na jaw. Ktoś może się poczuć urażony. Jednak kłamstwa, przemilczenia i półprawdy zawsze mają krótkie nogi i prędzej czy później wychodzą na jaw. Dlatego, w dłuższej perspektywie, mówienie prawdy jest zawsze opłacalne. Mówiąc prawdę zyskasz szacunek i poważanie swoich chłopców mimo, że w danej chwili może ona być dla nich nieprzyjemna.

Nie wywyższaj się

Jeśli Wasz zastęp będzie prawdziwą zgraną paczką, często będą Was spotykać różnego rodzaju wyróżnienia i nagrody. W każdym razie życzyć Wam tego z całego serca. Pamiętaj abyś wtedy pierwszy nie wypinał piersi po ordery. Mimo, że na pewno większość sukcesów będzie niezaprzeczalnie Twoją zasługą, staraj się aby wyróżnienia i zaszczyty dostawały się raczej Twoim chłopcom niż Tobie. Osiągniesz w ten sposób kilka ważnych celów.

Po pierwsze Twoi chłopcy będą się czuć w pełni autorami sukcesów zastępu. Czując wagę swojego osobistego wkładu w wspólny sukces całej Waszej grupy, tym bardziej będą tę grupę cenić i utożsamiać się z nią. W przyszłości będziesz mógł liczyć na tym większe poświęcenie z ich strony.

Po drugie, każde tego typu osobiste wyróżnienie będące efektem Waszej wspólnej pracy, będzie w chłopcach umacniać słuszne i pozytywne przeświadczenie, że droga do osobistego sukcesu wiedzie przez solidne zespołowe działanie.

Po trzecie, Twoja skromność zostanie zauważona zarówno przez Twoich chłopców jak i drużynowego, co zapewni Ci będzie docenione i nagrodzone po stokroć wdzięcznością i uznaniem Twojego otoczenia.

Mówcie sobie po imieniu

Ostatnio rozplenia się po harcerstwie brzydkie „urzędniczy” zwyczaj zwracania się do zastępowego per „druhu”. Zastanów się jakiego typu relację można w ten sposób budować. Czy mógłbyś zaprzyjaźnić się z kimś, do kogo musiałbyś się zwracać „Proszę Pana”? Nie. Traktowałbyś go raczej jak kogoś w rodzaju nauczyciela. W ten sposób można oczywiście, wspomagając budowę atmosfery postuśzeństwa, ale nie ma to nic wspólnego z wodzostwem i autorytetem zastępowego. Powiem wręcz, że to niszczy ten autorytet. Mało tego, wymagając od swoich chłopców zwracania się do siebie w ten urzędowy sposób, ustawiasz się w roli kogoś z zewnątrz, kto został do nich posłany z jakąś misją. Nie ma to nic wspólnego z ideą zastępu harcerskiego. Gdy raz ustawisz się

w takiej roli, będziesz stale zbierał tego konsekwencje. Chłopcy nie będą poczuwać się do współodpowiedzialności za zastęp i za to co się w nim dzieje. Będą bowiem mieli swojego „nauczyciela”, od którego będą wymagać atrakcyjnych zajęć i rozwiązywania wszelkich problemów. Będą go krytykować, przedrzeźniać i obgadywać za plecami tak jak to robią w szkole. To jest ostateczny kres marzeń o stworzeniu zgranej paczki.

Tradycyjny zwrot „druhu” stosuje się w harcerstwie w kilku sytuacjach:

- gdy zwracasz do innego harcerza lub instruktora, którego imienia nie znasz.
- w korespondencji służbowej.
- w sytuacjach oficjalnych, na służbie, podczas musztry, na apelu itp.

W mojej drużynie zwracano się po imieniu absolutnie do wszystkich. Nawet najmłodszy harcerz mógł mówić po imieniu do samego drużynowego, a także byłych, w pełni dorosłych harcerzy i instruktorów. Nawet do największego naszego „wodza” i „guru” – 90-letniego harcmistrza Zygmunta Wierzbowskiego, który był drużynowym Szesnastki jeszcze w 1925r., zwracaliśmy się „Zygu”. Zwyczaj ten jest jednym z filarów niesamowitej żywotności 16WDH, która istnieje nieprzerwanie od 1911r. Dzieje się tak ponieważ łączy nas wszystkich obecnych i byłych harcerzy Szesnastki niesamowita, serdeczna zażyłość, która zawsze pozwala liczyć drużynie na wsparcie i pomoc setek najwierniejszych przyjaciół. Gdy zainteresujesz się bardziej historią harcerstwa, usłyszysz o niesamowitych dokonaniach tej drużyny, usłyszysz o zastępie Turów i Cietrzewi i o ich sławnych wyczynach. A wszystko to miało swoje źródło w przyjaźni jaka łączyła tych chłopców w ich zastępach i w całej drużynie. Zwyczaj mówienia sobie po imieniu był i nadal jest fundamentem tej przyjaźni – fundamentem, na którym dopiero można budować wszystko inne.

Obserwuję jak działają drużyny i zastępy, w których szarżom odbija „woda sodowa” do głowy. Kontrast jest niesamowity. Nie ma w nich przyjaźni. Wszystko dzieje się na zasadzie rozkazu i polecenia. Harcerze niechętnie przychodzą na zbiórki i unikają kontaktu z przełożonym. Zastanów się, czy tego właśnie chcesz?

Przyznawaj się do popełnionych błędów

Każdy popełnia błędy. No może nie każdy. Nie popełnia ich ten kto nic robi. Ale ty jesteś przecież człowiekiem czynu. Błędy będą Ci się zatem zdarzać. To normalne. Ważne jest to czy potrafisz się do nich przyznać, naprawić je i wyciągnąć z tego naukę na przyszłość.

Jeżeli popełnisz błąd w kierowaniu zastępem, w wielu przypadkach chłopcy będą wiedzieli o tym wcześniej niż Ty. Ukrywanie nie zda się tu na nic. Przyznanie się pozwoli Ci zachować twarz. Paradoksalnie błąd, do którego się przyznasz może przemienić się w Twój osobisty sukces. Zyskasz większy szacunek chłopców. Wspólne przeanalizowanie przyczyn może być dla Was wszystkich cenną nauką, która być może któregoś z was uchroni przed popełnieniem podobnych błędów w przyszłości. Najpierw sam, a później wspólnie zastanówcie się jak można taki błąd naprawić i jeśli to możliwe zrób to tak aby każdy o tym wiedział.

Podobnie jest z błędami, które możesz popełnić w życiu, a które na pierwszy rzut oka nie mają związku z pełnią przez Ciebie funkcją w harcerstwie. Obojętnie kogo

ten błąd dotyczy postępuj tak samo. Zle wiadomości rozchodzą się szybciej niż dobre. Dlatego, ważne jest abyś postępował honorowo w całym swoim życiu. Tym złym wiadomościom będą wtedy jak echo towarzyszyły wiadomości dobre.

Przepróś jeśli wyrządziłeś komuś krzywdę i staraj się ją naprawić

Najgorszy błąd to taki w wyniku, którego komuś została wyrządzona krzywda.

Taki błąd, taką krzywdę musisz bezwzględnie naprawić. Ale to nie wszystko. Pokrzywdzonemu należą się przeprosiny. Do przeproszenia bliźniego zdolni są tylko ludzie honoru. Mimo, że to już prawie wymarły gatunek ludzi, Ciebie mam za kogoś takiego.

Stosuj tę zasadę w całym swoim życiu i pamiętaj, że jako zastępowy jesteś szczególnie zobowiązany postępować honorowo.

Bądź solidarny – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego

Ta zasada postępowania charakteryzuje każdą zgraną paczkę, mimo że czasami może być bardzo niewygodna. W wielu przypadkach, zwłaszcza na początku istnienia zastępu, kiedy będziecie dopiero budować swego ducha solidarności, to właśnie od Ciebie będzie zależeć jak chłopcy zachowują się w krytycznych sytuacjach. Kiedy któryś z Was znajdzie się w opałach obojętnie jakiego rodzaju, a reszta być może z lenistwa nie będzie chciała tego dostrzec, musisz bezwzględnie użyć całego swojego autorytetu aby skłonić pozostałych do solidarnego wsparcia. Takie sytuacje nie zdarzają się często, ale gdy się już zdarzą stają się swoistym egzaminem zastępu. Od tego jak w takiej sytuacji postąpić zależeć będzie przyszłość Waszej paczki. Jeśli dla własnej wygody opuścicie kolegę w potrzebie, będzie to koniec waszego zastępu. Tego typu wpadki ciążyą na sumieniu, długo nie dają się wymazać i kładą się cieniem na życie całej grupy, ponieważ wzajemny wstyd powoduje, że chłopcy źle się ze sobą czują nie chcą się po prostu spotykać. Jeżeli jednak podejmiecie jakąś solidarną akcję to niezależnie od tego czy się ona powiedzie czy nie, wzmocnicie w ten sposób więzy, które Was ze sobą łączą. Jeśli odniesiecie sukces, stanie się on trwałym i silnym spoiwem zastępu. Jeśli akcja zakończy się niepowodzeniem, to oczywiście gorzej, ale nawet nieudana próba ożywi jednak ducha Waszej paczki. Sprawi, że chłopcy będą czuli, że mogą na siebie liczyć. Mieć grono przyjaciół, na których zawsze można polegać – to jedna z najważniejszych potrzeb każdego człowieka. Jeśli Wasz zastęp będzie zaspokajał tę potrzebę, stanie się dla Was tym, o czym każdy z nas marzy.

Śluchaj swoich chłopców, śluchaj i jeszcze raz śluchaj

Wielu autentycznym wodzom, po pewnym czasie może uderzyć woda sodowa do głowy. Sądzą, że zjedli wszystkie rozumy. Nabierają przeświadczenia o swojej niezachwianej wielkości i nieomyślności. Zawsze stają się to przyczyną ich upadku albo rozpadu grupy, której przewodzą. Jak się przed tym uchronić? Jeśli będziesz przestrzegał wcześniejszych rad, masz na to naprawdę duże szanse. Ale to nie wszystko. Musisz nauczyć się słuchać. Jeżeli chłopcy zauważą u Ciebie pierwsze oznaki chorego wodzostwa, będą to między sobą żywo komentować. Będą Ci też wysyłać dyskretne sygnały ostrzegawcze. Jeśli będziesz słuchać – usłyszysz to co trzeba i odbierzesz sygnały. Jeśli wyciągniesz wnioski Ty i Wasz zastęp będziecie uratowani. Jeśli nie, wszystko się skończy i to bardzo nie mile.

Nie narzucaj swoich pomysłów

To ma pewien związek z umiejętnością słuchania. Czasami możesz mieć fantastyczny pomysł. Obojętnie czy wykonujecie zadanie zlecone przez drużynowego czy chcecie zrobić coś z własnej inicjatywy. Wydaje Ci się, że wiesz jak to zrobić najlepiej. Tymczasem któryś z chłopców ma inny pomysł i wtedy powstaje problem. Jesteś przywiązany do swojego pomysłu, jesteś też przekonany, że Twój pomysł jest lepszy. Co zrobić? Możesz wykorzystując swój autorytet w dobrej wierze przeforsować własną ideę. Zadanie ma wtedy szansę być wykonane lepiej. Ale na pewno zabijesz inicjatywę drugiego pomysłodawcy i zniechęcisz go do aktywnego włączania się w sprawy zastępu w przyszłości. Oto moja rada. Zrezygnuj z własnego pomysłu. Daj szansę wykazania się swoim chłopcom. Nawet jeżeli efekt końcowy wykonywanego zadania będzie rokował gorzej – nawet wtedy ustąp. Ostatecznym celem harcerstwa nie jest perfekcyjne wykonanie takiego czy innego zadania. Celem harcerstwa jest budowanie charakterów i aktywnej postawy życiowej harcerzy. Jeżeli zabijesz inicjatywę chłopca zrobisz coś co jest absolutnie sprzeczne z tymi celami. Zatem pozwól chłopcom realizować ich własne pomysły. Jeśli coś pój-





dzie gorzej niż by mogło, to i z tego możesz uczynić pretekst do nauki na przyszłość. Jeżeli natomiast będąc przeświadczony wyłącznie o wartości własnych pomysłów, będziesz tylko je realizował, uczynisz z chłopców roboty, odbierzesz im wszelką inicjatywę i pozbawisz radości współtworzenia sukcesów zastępu. A ponadto, uwierz mi, że często, mimo że Ty pochłonięty własną ideą nie będziesz w to wierzył, pomysły chłopców mogą być równie dobre, a nawet lepsze od Twoich. Nigdy się o tym nie przekonasz jeśli nie dasz im szansy.

Wreszcie zdradzę Ci pewien sekret. Jeśli masz wspaniały pomysł i jesteś przekonany że zastęp powinien ten pomysł zrealizować, nie spiesz się, nie zaskakuj chłopców i niczego im nie narzucaj. Powoli, dyskretnie doprowadź któregoś z nich na trop pewnej części pomysłu. Innemu podsuj inny fragment. Poczekaj cierpliwie, aż chłopcy sami zaczną o tym rozmawiać i wtedy tak pokieruj rozmową aby Twój pomysł narodził się ponownie w trakcie tej rozmowy. Wtedy będzie to pomysł chłopców i to pomysł, który prawie na pewno zostanie wzbogacony i twórczo przez nich rozwinięty. Rzecz jasna stracisz w ten sposób „prawa autorskie”, ale przecież nie kieruje Tobą próżność. Prawda?

Nie wymagaj tego czemu sam nie jesteś w stanie sprostać

To prosta i uczciwa zasada, o której jednak często zapominają różnego rodzaju „urzędasy” i pożałuj Boże, kierownicy życia publicznego. W harcerstwie musi być jednak bezwarunkowo przestrzegana. A zwłaszcza musi być przestrzegana przez kandydatów na wodzów gdyż jej lekceważenie niweczy marzenia o wodzostwie. Nie każ chłopcom wspinać się po linie jeśli sam nie potrafisz tego zrobić. Nie wymagaj porozumiewania się alfabetem Morse'a jeżeli sam go nie znasz. I tak dalej, i tak dalej. Co jednak zrobić gdy sytuacja wymaga, by któryś z nich wspiął się na linie, lub użył chorągiewek sygnalizacyjnych? Nie pozostaje Ci nic innego jak przyznać się do swojej słabości i poprosić chłopców, powtarzam poprosić a nie rozkazać, by któryś z nich, który czuje się na siłach zrobił to co trzeba. Nie obawiaj się, że ujawnienie swojej słabości lub nie-

wiedzy obniży Twój autorytet zastępowego. Owszem są rzeczy, które powinieneś znać i umieć jako harcerz posiadający pewien stopień harcerski. I radzę Ci to wiedzieć i umieć. Ale nawet jeśli masz mimo wszystko jakieś braki w harcerskim wykształceniu to lepiej się do nich przyznać niż próbować je ukrywać, a zwłaszcza ukrywać przy pomocy zwalania roboty na kogoś innego. To dopiero zakończyłoby się upadkiem Twojego autorytetu. Natomiast jeżeli chodzi o inne sprawy to nikt nie ma obowiązku być Alfą i Omegą w każdej dziedzinie. Wystarczy, że jesteś dobry w jakiejś jednej dziedzinie. Ktoś inny jest dobry w innej. Nie masz się czego wstydzisz. Ale uczciwość zakazuje Ci wymagać od innych tego czemu sam nie jesteś w stanie sprostać.

Bądź mistrzem dla swoich chłopców

Jako się już wcześniej rzekło, nie musisz być Alfą i Omegą w każdej dziedzinie. Nie musisz też najszybciej biegać, najwyżej skakać, najdalej rzucać, najdłużej pływać i w ogóle być najlepszym specjalistą w każdej dziedzinie spośród chłopców z zastępu. Nawet nie próbuj sił się na udawanie, że tak jest. Jednak trzy rzeczy musisz obowiązkowo.

Po pierwsze musisz wiedzieć i umieć wszystko co jest objęte wymaganiami stopnia harcerskiego, który posiadasz.

Po drugie, musisz być naprawdę dobry w jakiejś dowolnej, interesującej Cię dziedzinie.

Po trzeci musisz aktywnie zdobywać i pogłębiać wiedzę zarówno w ramach stopnia harcerskiego, który aktualnie zdobywasz jak i w dziedzinie, która Cię interesuje.

O tym wszystkim, chłopcy w Twoim zastępie muszą wiedzieć. Nie możesz się jednak przechwalać. Bądź skromny. Wszystko to, jeżeli jest prawdą, wyjdzie na jaw przy wielu okazjach.

Ważne jest byś znał różnicę między pojęciem mistrza i nauczyciela. Nauczyciel to człowiek, który coś umie i ma zadanie nauczyć swoich uczniów właśnie tego co sam potrafi. Nauczyciel, który się zna na matematyce może uczyć matematyki.

Mistrzem natomiast jest człowiek, który swoją postawą zachęca i pokazuje innym jak zdobywać wiedzę i umiejętności. Nie jest przy tym ważne w jakiej dziedzinie mieszczą się Twoje umiejętności. Ważne abyś to co robisz, robił bardzo dobrze i stale doskonalił swoje umiejętności. W ten sposób będziesz własnym przykładem uczył swoich chłopców, ale nie tej konkretnej dziedziny wiedzy, którą sam posiadasz lecz pewnej postawy, która będzie im kazała być najlepszymi w tym co ich interesuje. I jeszcze jedno. Dobry mistrz to taki mistrz, którego jego uczniowie przerastają.

Wracając do roli zastępowego. Po prostu bądź dobry w tym co robisz o resztę się nie martw.

Pracuj nad sobą

Chciałbym tylko abyś zdał sobie sprawę z jednej, najważniejszej w harcerstwie rzeczy. Chodzi mi o Prawo Harcerskie. Opisuje ono ideał człowieka do osiągnięcia, którego wszyscy dążymy. Ale jednocześnie nikt z nas nie może powiedzieć o sobie, że ten ideał osiągnął. Zawsze można być jeszcze bardziej rycerskim, zawsze można jeszcze lepiej służyć Polsce. Poza dziesiątym punktem, który wymaga od nas jasno sprecyzowanej abstynencji i który tak naprawdę najłatwiej jest spełnić, pozostałe punkty prawa są w zasadzie drogowskazami bo wytyczają nam tylko kierunek pracy nad sobą nie wyznaczając jednocześnie żadnej granicy poza, którą możesz powiedzieć, że osiągnąłeś już wskazany ideał. Przestrzegasz Prawa Harcerskiego, jeśli pracujesz nad sobą i w tej pełnej wyrzeczeń pracy odnosisz kolejne choćby małe sukcesy z każdym krokiem przybliżając się do ideału. Jak pracować nad sobą? Na czym ta praca polega? To proste, a zarazem piekielnie trudne.

Znajdź w sobie choć jedną cechę, którą chciałbyś zmienić lub udoskonalić. Na przykład notorycznie się spóźniasz. Pomyśl jak można to zmienić. Kup sobie zegarek z alarmem. Ustawiaj alarm z bezpiecznym wyprzedzeniem przed każdym terminem, który Cię czeka. Powieś przy łóżku kartkę, na której będziesz zaznaczał plusem te spotkania, na które przyszedłeś o czasie, a minusem te, na które się spóźniłeś. Uzyskasz w ten sposób świadomą kontrolę postępów w swojej pracy. Rób to tak długo, aż wśród plusów nie znajdziesz minusa. Wtedy prawdopodobnie punktualność wejdzie Ci w nawyk.

Bądź przykładem dla swoich chłopców

Jeżeli zastosujesz się do wszystkich wcześniejszych rad, nie musisz już wiele więcej robić. Jeśli pracujesz nad sobą to w ten właśnie sposób przestrzegasz Prawa Harcerskiego stanowiąc wspaniały i godny naśladowania przykład dla swoich harcerzy.

Bądź serdeczny i życzliwy

Bądź starszym bratem i przyjacielem dla swoich chłopców. Zawsze znajdź czas, gdy któryś z nich będzie chciał z Tobą pogadać. Interesuj się ich życiem, odgaduj ich problemy i przychodź im zawsze z pomocą. Okazywanie serdeczności i życzliwości nie jest oznaką słabości. Wręcz przeciwnie, mogą sobie na to pozwolić ludzie silni i twardzi. Tylko mięczaki postawione na czele jakiejś grupy maskują swoją słabość zewnętrzna oszczędnością i służbiestwością. Ty do nich nie należysz więc nie musisz się niczego obawiać ani wstydzisz. Pamiętaj, że i chłopcy mogą się wstydzisz okazać, że oczekują takiej serdeczności. To taka chłopięca cecha. Ale możesz być pewien, że właśnie tego, każdy z nich bez wyjątku, oczekuje od Ciebie.

Wierz mi, tych kilka rad i ostrzeżeń, jeśli weźmiesz je sobie do serca, pozwoli Ci stać się wodzem zastępu. Tak właśnie buduje się autorytet – jeden z najcenniejszych skarbów na ziemi. Zapamiętaj je! Jeśli będziesz się do nich stosował chłopcy pójda z Tobą w ogień. Każde środowisko, w którym się znajdziesz, nawet w życiu dorosłym, doceni te zalety. Pomyśl co to może oznaczać.

HM. KRZYSZTOF STANOWSKI



Rzeczpospolita Harcerska, czyli co powinny regulować regulaminy

Na losy każdego instruktora, jego sposób myślenia, kulturę i wizję harcerstwa ogromny wpływ ma pierwsza drużyna. Ta, w której otrzymało się chustę, pojechało na pierwszy obóz, złożyło przyrzeczenie, stworzyło pierwszy zastęp. Tak się szczęśliwie złożyło, że swoją harcerską drogę zaczynałem w drużynie prowadzonej przez Michała Bobrzyńskiego – dziś legendę lubelskiego harcerstwa. Każda drużyna ma swoją specyfikę, w naszej – 80% stanu stanowili głuchoniemi i niedosłyszący – moja pierwsza drużyna była drużyną Nieprzetartego Szlaku.

Kiedy po kilku miesiącach zostałem zastępowym, natychmiast zachłannie rzuciłem się do Biblioteczki rodziców. Z wypiekami na twarzy czytałem przedwojenne i powojenne podręczniki, poradniki, regulaminy, powieści. Niestety okazało się, że ogromna większość tego co znalazłem nie „pasowała” do mojej drużyny. Już na pierwszy rzut oka widać, było:

- młodzik nie zaśpiewa Hymnu (bo nie zaśpiewa),
- nie jest dobrze zorganizować wieczornicę przy świecach (bo harcerze cię nie „słyszą”...)
- nie bardzo można naśladować Zośkę z powieści Aleksandra Kamińskiego (choć nasza drużyna miała siedzibę 100 m od Majdanka), bo hitlerowcy wzięli i wyjechali.

Wtedy właśnie w drugiej połowie lat 70. prowadząc zastęp a potem drużynę Nieprzetartego Szlaku rozumiałem, że to na mnie jako na drużynowym spoczywa obowiązek systematycznego odpowiadania na pytanie jak robić harcerstwo dziś, z tą konkretną grupą młodzieży, którą powierzyli mi rodzice. Że ważna jest wierność harcerskim ideałom, ale tradycja, Regulaminy, doświadczenie innych są istotnymi drogowskazami w tych poszukiwaniach, jednak ciężar decyzji i realizacji spoczywa na DRUŻYNOWYM.

Wiele lat później jako Naczelnik ZHR instruktor, który ma ogromny wpływ na kształt Statutu, regulaminów, założeń programowych rozumiałem jak ważne było tamto doświadczenie pracy z głuchymi. Spotykając się z instruktorami, odwiedzając drużyny, już bez zaskoczenia zobaczyłem, że są one inne niż moja. Że drużyna w Szalejowie Górnym (niewielkiej wiosce na Dolnym Śląsku) jest całkiem inna niż drużyna żeglarska z Gdyni; że kultuwująca ułańskie tradycje drużyna z Poznania jest inna niż wielonarodowa drużyna ze Śląska Cieszyńskiego. Każda z nich jest prawdziwą drużyną harcerską.

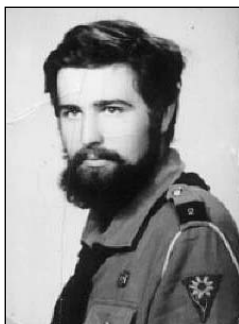
Statut i regulaminy muszą być pisane z myślą o wszystkich drużynach, o wszystkich harcerkach i harcerzach, którzy – niezależnie od ich koloru skóry, płci, sprawności fizycznej i ilorazu inteligencji. Regulaminy powinny zawierać to, co najważniejsze i niezbędne – wspólne minimum gwarantujące jedność ideową i organizacyjną Związku oraz regulować kwestie finansów i bezpieczeństwa. Reszta: krój rogatywki, kolejność śpiewania piosenek przy ognisku, tematyka gawędy w czasie zbiórki zastępowych czy długość spódnicy to konkretne rozwiązania programowe i metodyczne. Właściwe dla jednej drużyny, może nawet hufca, ruchu metodyczno programowego, szkoły instruktorskiej a czasem strefy klimatycznej.

Zostając naczelnikiem rozumiałem, że choć mam moc wprowadzania regulaminów czy instrukcji nie wolno mi narzucić jedynie słusznej – swojej wizji drużyny. Nie wolno mi pozbawiać drużynowego prawa i obowiązku odpowiadania na pytania, które były tak ważne dla mnie – drużynowego Nieprzetartego Szlaku.

* * * *

W cyklu **Rzeczpospolita Harcerska, czyli co powinny regulować regulaminy** będę starał się z perspektywy Drużynowego i Naczelnika zastanawiać się jaka powinna być struktura organizacji, podział obowiązków między instancjami, jak konstruować regulaminy, jak prowadzić szkolenie instruktorów, by ZHR dobrze służył drużynom i pozwalał (co tam pozwalał – zmuszał) drużynowych do samodzielnej refleksji wychowawczej jak najlepiej robić harcerstwo dziś.

PS 11 listopada, w Krakowie przy okazji uroczystości wręczania nagród Pro Publico Bono przypadkowo spotkany instruktor ZHR zapytał mnie dlaczego wystąpiłem ze Związku. Odpowiedziałem nieco przekornie, że wystąpiłem, gdy w regulaminie mundurowym wprowadzono zasadę, że przy spodniach ma być 5 szlufek, a to mnie nie wystarcza. Patrzył na mnie dziwnie. Zupełnie nie rozumiał, że jawne i publiczne łamanie regulaminów nie licuje z honorem instruktora. Nawet Naczelnika.



KRZYSZTOF STANOWSKI

W harcerstwie od połowy lat 70. Zastępowy i drużynowy w Szczepie Drużyn Nieprzetartego Szlaku „Zawisza” w Lublinie. Współtwórca i członek władz Niezależnego Ruchu Harcerskiego. W okresie stanu wojennego członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w Regionie Środkowo-Wschodnim NSZZ „Solidarność”, redaktor Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego oraz pisma „Bratnie Słowo”. Od października 1988 przewodniczący Komisji Porozumiewawczej Niezależnych Środowisk i Organizacji Harcerskich. Pierwszy Naczelnik a następnie Sekretarz Generalny ZHR.

Dziś prezes Fundacji Edukacja dla Demokracji. Autor programów szkoleniowych i publikacji poświęconych edukacji obywatelskiej i pracy organizacji pozarządowych. Prowadził kilkadziesiąt warsztatów i seminariów na terenie Polski oraz Europy Wschodniej, Zakaukazia i Azji Centralnej. Współtwórca i członek władz Grupy Zagranica – koalicji polskich organizacji pozarządowych działających poza granicami kraju. Za pracę w organizacjach pozarządowych dwukrotnie wyróżniony nagrodą POL-CUL Foundation.

HM. JAROSŁAW ŻUKOWSKI



Ad Fontes czyli Baden Powell na nowo odczytany

Mój kolega z dawnej Głównej Kwatery ZHR (lata 1990-93), Marek Kamecki, przy okazji ukazania się nowego wydania „Wskazówek dla skautmistrzów” zalecał zgromadzonym czytanie: raz dziennie, tak przed pacierzem i Pismem Świętym, aby łatwiej pojąć sens interesu, w którym się siedzi. Ponieważ jestem grzecznym chłopcem i vicka słuchałem, zacząłem czytać „Wskazówki ...” raz jeszcze. I stało się: wciągnęły mnie, pochłonęły w zupełności. Tak jak kiedyś pochłonęła mnie moja drużyna przed paru laty. Nagle wszystko wydało się proste i jasne, i w sumie tylko korzystać z tego, co Bi-Pi nam zostawił. Ale tu dopiero zaczynają się schody. Bo kiedy spojrzeć na codzienną praktykę w drużynach, to okazuje się, że bardzo daleko odeszliśmy od tego, co nam Bi-Pi zaproponował, daleko odeszliśmy od źródeł. Stąd mój pomysł, aby do źródeł (ad fontes) powrócić, aby razem, raz jeszcze czytać naszą Księgę, a jej mądrość spróbować wcielić w życie. Zapraszam do lektury.



Każdy z osobna

Zacznijmy z grubej rury. W rozdziale „Charakter” Bi-Pi pisze, że wychowanie polega na budowaniu charakteru i tworzeniu człowieka, każdego z osobna. Gdzie indziej pojawi się kwestia pracy drużynowego sformułowana podobnie „trzeba działać raczej na poszczególne jednostki, niż na cały zespół zbiorowo”. Nie chcę zastanawiać się tutaj nad sprawami, co to znaczy „budowanie charakteru” i „tworzenie człowieka”. To ważne, ale o tym może innym razem. Teraz chcę skupić uwagę na określeniu „każdy z osobna”. Co to znaczy wychowywać „każdego z osobna”? Zdaję sobie sprawę, że odpowiedź na moje pytanie jest niemalże oczywista, ale zadaję je po to, aby skonfrontować to, co pisze Bi-Pi z rzeczywistością naszych drużyn.

Przyjrzyjmy się im. Zazwyczaj w naszym pojęciu „dobra drużyna” to drużyna duża, licząca sobie 25 – 30 chłopaków, co w przybliżeniu daje około 4 zastępów. Fantastycznie! Drużynowy pracuje z każdym chłopakiem, co oznacza, że ma z nim dobry kontakt, zna jego „zady i walety”, ma czas, aby pogadać z delikwentem o jego numerach ze szkoły, obejrzeć nową serię znaczków pocztowych czy ostatni okaz kapsla. Ma też czas, żeby zamienić słowo z zastępowym na jego temat, wypić „przy okazji” herbatkę z rodzicami. Tymczasem chłopcy robią składkę w drużynie na zarobki drużynowego, lub też odrabiają za niego lekcje, czytają lektury, robią sprawozdania na zajęcia. Dlaczego? Bo inaczej nie można – jeżeli chce się pracować „z każdym z osobna”. Pomnóżcie sobie wspomniane „wydatki czasowe” razy 25 – 30. Okaże się, że zostaliście etatowymi wychowawcami, na nic innego (szkołę, rodzinę, karate i ryby) nie ma czasu, nie mówiąc już o przyzwoitej ilości snu. Niestety, aby oddziaływać na chłopca, trzeba go znać, a to duża inwestycja czasowa.

Ale czy koniecznie sprawy trzeba rozpatrywać indywidualnie? „Wskazówki...” bezlitośnie mówią: tak, „ponieważ jest to jedyny sposób wychowywania”. Nie ma innego. „Możecie nauczyć każdą ilość chłopców, nawet tysiąc równocześnie, jeśli macie donośny głos i odpowiednie metody utrzymania karności. Ale to nie jest kształtowanie charakteru, to nie jest wychowywanie”, to jest szkoła, powie parę stron wcześniej Bi-Pi. Cały cymes polega na tym, jaką drużynę chcemy mieć: piękną umundurowaną, równo tupiącą, zaprawioną w terenie i pionierce, gdzie harcerskość określa wyszkolenie techniczne, czy też drużynę, gdzie chłopcy rozwijają swoje zainteresowania i siebie, pokonują nowe zadania, budując przez to swą osobę, a drużynowy to nie facet znany z widzenia, ale przyjaciel – partner, który dzieli się swoimi doświadczeniami (poprzez zastępowych) i nieustannie szuka nowych możliwości rozwoju dla „każdego z osobna”.

Przesadzam? Zapewne, ale tylko po to, aby zdać sobie sprawę, po której stronie jestem: ładnej drużyny (na miarę chorych ambicji), czy chłopaka – najważniejszego w tym całym interesie? każdy z chłopaków „jest jednym ze stada, ale posiada jednocześnie własną istotę”. Tej istoty nie można zgubić, zapomnieć o niej, rozmyślić, albo przyciąć pod jeden, regulaminowy wymiar. Wówczas Wasza praca jest psu na buty warta, bo na pewno nie służy chłopakowi.

Czytając „Wskazówki ...” zwróciłem uwagę (dewiacja zawodowa) na jeden drobiazg: o kim pisze Bi-Pi – o chłopcu czy o chłopcach? Gwarantuję Wam (bo liczyłem), że „chłopca” jest tam dwa razy więcej niż „chłopców”. Skąd ta liczba pojedyncza? Z faktu, że pisze się tak, jak się myśli, a Bi-Pi, wierzcie mi, myślał przede wszystkim o „chłopaku”, a dopiero potem o „chłopcach” – nigdy odwrotnie.

Jeżeli uznamy, że drużyna to instytucja, gdzie pracuje się z chłopakami „z każdym z osobna”, to należy przyjąć tego konsekwencje. Oznacza to ni mniej, ni więcej tyle, że powinna ona skupiać około 16 harcerzy, tyłu, co miał Bi-Pi (aby „podołać w odnajdywaniu i wydobywaniu indywidualnego charakteru każdego z nich”). Marabut miał swoich tylko 8, być może uznał, że jest od mistrza gorszy o połowę. Ponieważ drużynowy to sztuka ambitna, niech dobija więc do 20, ale wyżej ani kroku dalej. Dalej trzeba zdać sobie sprawę, że przedstawiamy zajmować się wychowaniem, owszem możemy oddziaływać na zastęp zastępowych i jeszcze paru 'wybranych', ale na pewno nie na całość. Darujcie mi ten radykalny realizm, ale to nie ja, to Bi-Pi tak wymyślił. W tym momencie każdy, kto choć trochę zna 'Wskazówki ...', powie: 'Co za bzdura! Przecież Bi-Pi mówił o 32'. Chyba tylko dlatego, żeby nie urazić tych, co swe drużyny rozbudowali niemilosierdzie. Bo tak między nami mówiąc, pokażcie mi drużynowego, który powie, że jest lepszy dwa razy od Bi-Pi. Jako ZHR powinniśmy wystąpić dla gościa o Nobla.

Czytajcie 'Wskazówki ...'!

hm. Jarosław Żukowski

Dziennikarz, dawny instruktor Północno-Wschodniej Chorągwi Harcerzy, w latach 1992–1993 członek Głównej Kwatery Harcerzy, Redaktor Naczelny „Drogowskazu”.

HM. TOMASZ MARACEWICZ

Drużyna harcerzy

Zamiast wstępu

Po złożeniu „urzędu” Naczelnika Harcerzy (marzec 1993) wylądowałem nagle daleko poza głównym nurtem dziania się harcerstwa, dziwiąc się jeszcze ciągle próżni powstałej po tamtych zgilek zdarzeń, które mną w poprzednich latach pomiały. Wtedy to zacząłem pisać książkę mającą stać się popularnym podręcznikiem dla drużynowych harcerzy. Obawiałem się jak mi pójdzie. Ale przecież obiecałem wszystkim tę książkę – przyjaciółom z GK-i, kolegom z drużyny i wreszcie sobie samemu. Nowe okoliczności, obowiązki zawodowe i inne spowodowały, że powstawać mogła ona w nielicznych przerwach mojego całkiem już cywilnego życia. Początki poszły łatwiej niż przypuszczałem. Wiedziony potrzebą przekazania obecnym i przyszłym drużynowym tego co o harcerskiej drużynie mam do powiedzenia, wykonywałem tę pracę z ogromną przyjemnością i satysfakcją. Był to pewien rodzaj spłacenia długów jakie u Harcerstwa zaciągnąłem, pewien rodzaj podziękowań za to co dla mnie Harcerstwo znaczyło i znaczy, co przyniosło mi w życiu i jakim mnie ukształtowało. Z czasem było co raz trudniej, aż wreszcie praca moja utknęła na mieliźnie. Kilka fragmentów ukazało się wprawdzie w „Instruktorze”, kilka w „Drogowskazach” – ale całość nie ujrzała światła dziennego. Pomysł, by drukować książkę w „Pobudce” w odcinkach, przywrócił mi wiarę, że praca zostanie zakończona. Ufam, iż znajdują się drużynowi, którym pomoże ona w pracy harcerskiej, że znajdują się instruktorzy, których uszczęśliwi ona od wielu błędów, które ja sam popełniałem. Mam taką nadzieję.

Książka ta dotyczy głównie drużyn harcerzy, tylko epizodycznie wspominając o zachach, wędrownikach i harcerzach starszych. Próbuję w niej przedstawić szeroki wachlarz problemów dotyczących pracy drużynowej i funkcjonowania drużyny harcerskiej, starając się jak najwięcej zjawisk z dziedziny wychowania harcerskiego nazwać po imieniu, traktując czytelnika „po instruktorsku” – bez niedomówień i zbędnego udawania. Że nie napisałem o wszystkim? Ba, różnorodność i wielorakość Harcerstwa czyni to zadanie niemożliwym! Że wielu z Was nie zgodzi się z licznymi moimi тезami? Ba, na tym polega wspaniałość naszego systemu wychowawczego, że daje on ogromne możliwości własnej interpretacji i indywidualnego podejścia! Jeśli naprawdę tak wiele cię do „Drużyny Harcerzy” zniechęci – napisz swoją książkę, z której ja chętnie będę się uczył.

Czym jest harcerstwo?

W pierwszym odruchu harcerstwo jest dla mnie wspaniałym przeżyciem, taką przygodą na całe życie, wspomnieniem, braterstwem, iskrami w ognisku. Jest czymś co stworzyło mnie takim człowiekiem jakim jestem, jest wreszcie sposobem na życie, sposobem patrzenia na świat. Mówiliśmy kiedyś, że trzeba umieć „myśleć harcerstwem” – oznaczało to pewien rodzaj kultury, pewną filozofię. Tak, to jest właśnie harcerstwo. Dla mnie. I wielu pewnie jeszcze na to pytanie odpowie podobnie jak ja. Wplatając w swoją wypowiedź wspomnienia, emocje i marzenia. Życzę wam wszystkim takiego właśnie harcerstwa.

Zakładając jednak, że zwracam się do przyszłych i obecnych instruktorów pozwolę sobie odrzucić te emocje i przez czas jakiś popatrzeć na harcerstwo „od kuchni” używając słownictwa tyleż fachowego co bezdusznego – tak będzie nam prościej porozumieć się próbując dotknąć sedna. Przepraszam równocześnie za pewną podręcznikowość, ale do diabła, ta książka ma być właśnie podręcznikiem dlatego nie dziwcie się.

**Harcerstwo więc, na użytek tej książeczki,
to przede wszystkim system wychowawczy**

System wychowawczy mający przyczyniać się do rozwoju młodych ludzi w taki sposób, by w pełni mogli oni wykorzystać wszyst-

kie swoje możliwości zarówno dla siebie, jak i dla wspólnot, których są członkami: rodziny, stowarzyszeń, osiedla, miasta, Polski. W takim założeniu ten system wychowawczy powstał i taką rolę pełnił od swoich początków, aż do dzisiaj. Jest to oczywiście jeden z wielu systemów wychowawczych jakie na świecie można znaleźć. Mają takie systemy szkolnictwa różnych krajów, mają takie systemy przeróżne organizacje wyznaniowe i społeczne. Charakterystycznymi cechami, które wyróżniają system harcerski spośród wielu innych jest przede wszystkim:

- ściśle sprecyzowany ideał wychowawczy – zapisany w Prawie Harcerskim;
- spójna, oryginalna i niepowtarzalna metoda – czyli metoda harcerska;
- charakterystyczny program – ujęto go kiedyś lapidarnie: „braterstwo w służbie i świeże powietrze”.

Ujmując „harcerstwo” najprościej można przedstawić je w postaci schematu. Schematu, który w różnych wersjach i „rozwinęciach” towarzyszyć nam będzie w toku lektury tej książki:

Harcerstwo ⇔ Chłopiec ⇔ Ideał wychowawczy

Z prostej interpretacji powyższego schematu powstaje taka oto definicja: harcerstwo jest systemem wychowawczym, który oddziałując na chłopca zmierza do osiągnięcia przez niego postaw i osobowości opisanych w IDEALE WYCHOWAWCZYM. No cóż, trochę to drętwe. O wiele zgrabniej, lapidarniej i pełniej sformułował to sam Wielki Mistrz skautingu – lord Baden-Powell:

„Skauting (harcerstwo) jest grą dla chłopców pod przewodnictwem chłopców, w której starsi bracia stwarzają młodszym zdrowe otoczenie i zachęcają do zdrowych zajęć, ułatwiających wyrobienie w sobie cnót obywatelskich.”

Trochę staroświecko? Ale za to jak trafnie!



PHM. EWA HRYNIEWICZ



Czym HOPR nie jest?

1. nie jest kolejnymi zajęciami z samarytan-ki, tyle że w postaci uporządkowanego kursu,
2. nie jest, świetnym zadaniem do jakiegolwiek próby, jeśli miałyby się to skończyć tylko na zaliczeniu kursu i nic więcej
3. nie jest wreszcie konkurencją dla żadnej jednostki w strukturze ZHR.

Czym w takim razie HOPR jest?

1. No właśnie. Na wstępie warto wyjaśnić kilka rzeczy. Każdego dnia możemy być świadkiem wypadku. Każdego dnia z różnych przyczyn umiera wielu ludzi. Często śmierć następuje nie w skutek rozległych czy poważnych obrażeń, ale przez to, że nikt do czasu przyjazdu karetki nie potrafił udzielić pierwszej pomocy, sprowadzającej się np. do udrożnienia dróg oddechowych.

HOPR ma za zadanie wyszkolić nas: harcerki i harcerzy, przechodniów, sąsiadów, klientów sklepu czy kierowców, żebyśmy w razie jakiegokolwiek wypadku potrafili odpowiednio zareagować i zabezpieczyć poszkodowanych. Naszym głównym zadaniem jest po prostu uczynić zysto co się da, by podtrzymać czynności życiowe do przyjazdu karetki.

Ratownik HOPR nie jest sanitariuszem medycznym, nie może podawać leków wykraczających poza typowe środki lecznicze, nie korzysta ze specjalistycznego sprzętu – np. defibrylatora. Owszem, może się uczyć w odpowiedniej szkole ratownictwa, ale nie jest to wymóg. A jednak, stacje pogotowia ratunkowego zgadzają się na uczestnictwo HOPR-owców jako wolontariuszy w dyżurach karetek (np. w Warszawie).

W przyszłości chcemy, żeby patrol HOPR mógł podjąć współpracę np. z GOPR-em, WOPR-em czy innymi jednostkami ratownictwa, by na swój sposób specjalizować się w jakiejś dziedzinie i poszerzać swoją wiedzę.

2. Mimo, że podstawowy kurs ratownictwa HOPR dotyczy pierwszej pomocy, nie jest zwykłym szkoleniem z samarytan-ki. Po pierwsze program ułożony został przez wybitnych specjalistów medycyny ratunkowej wg wytycznych Europejskiej Rady Resuscytacji. Zawiera kompletne i najnowsze wiadomości dotyczące bezprzypadowego udzielania pomocy, wzbogacone zdjęciami. Szkolenie obowiązkowo składa się z ćwiczeń na fantomie. Następnie, jako że HOPR oparty jest o pracę w patrolach, stawia się na ćwiczenia w grupie (podział obowiązków, pełnienie różnych ról – od prawidłowego powiadomienia pogotowia, po masaż serca). W ramach porozumienia z Państwową Strażą Pożarną HOPR jest formacją, która ma wspomagać PSP w dużych akcjach ratowniczych i poszukiwawczych. Kurs to tylko początek.

3. HOPR jest przede wszystkim polem specyficznej służby i samodzielnego rozwijania się. Między innymi z tych powodów przyjmujemy do niego członków ZHR, którzy skończyli 15 lat. HOPR to stała goto-

wość i odpowiedzialność! Decyzja o wstąpieniu (czyli przejściu kursu) powinna być przemyślana, nie zależy nam na martwych duszach. Ratownik, który przeszedł kurs, a nie pojawił się na żadnej służbie ani na ćwiczeniach nie jest przydatny. Ratownik powinien się cały czas szkolić. Ta struktura musi być zawsze gotowa. Na HOPR-owca zawsze można liczyć.

HOPR to rozwiązanie dla starszych harcerki i harcerzy, dla których nie ma specjalnie pomysłu, kiedy wiadomo, że nie będą pełnił funkcji wychowawczych. Patrol HOPR daje im możliwość stałej służby, atrakcyjnej specjalizacji nieraz wyczynu, motywuje do pogłębiania własnej wiedzy, a wszystko w harcerskim duchu. Patrol HOPR można założyć go przy drużynie, szczepie czy hufcu. Może być też sposobem na pracę z ZZ-tem, choć w mojej opinii, zdaje to egzamin, gdy patrolowym jest jednocześnie drużynowy To pomysł również na specjalizację drużyny wędrowniczej, czego przykładem jest 555 Radomska DW-ek.

HOPR daje możliwość zaistnienia z nowym wizerunkiem wśród społeczności lokalnej, rozmowy na innym poziomie ze szkołą czy władzami samorządowymi. W jaki sposób? Można zaproponować swoją KONKRETNA pomoc przy obstawie medycznej festynów, uroczystości kościelnych, imprez sportowych. Można zrobić pokazowe szkolenie dla szkół lub samorządu. Taki pokaz, przygotowany i poprowadzony profesjonalnie, może otworzyć drzwi np. do większych dotacji. To doskonała promocja harcerstwa.

Pamiętać jednak należy, że HOPR to przede wszystkim służba.

4. HOPR bezpośrednio podlega Naczelnictwu ZHR. Nie jest państwem w państwie. Ze względu na wymóg sprawnej mobilizacji i obiegu informacji pogotowie musi mieć własną strukturę organizacyjną. Dzielili się na patroli i okręgi. HOPR posiada własny system alarmowy oparty na telefonii komórkowej. Informacje i wezwania przesyłane są SMS-ami. (Na Mazowszu zdarzyło się już wykorzystanie systemu alarmowego w praktyce, kiedy zostaliśmy poproszeni o pilną pomoc w odnalezieniu zaginionego chłopca.)

Cały czas docieramy się, jeśli chodzi o wkomponowanie HOPR-u w strukturę ZHR. Nie jest to łatwy i szybki proces. Na Mazowszu chcemy wprowadzić w hufcach osoby odpowiedzialne za patroli HOPR, po-

to, by istniała platforma wymiany informacji między strukturami HOPR-u i hufca (np. żeby hufcowy wiedział, jakie patroli działają na jego terenie i kogo można wykorzystać do obstawy biwaku hufca, poprowadzenia szkoleń, itp.).

Zadania HOPR to:

- Przygotowanie harcerki i harcerzy do podejmowania indywidualnych akcji ratowniczych w sytuacjach, z jakimi spotykają się w codziennym życiu;
- Proste ale zarazem profesjonalne szkolenia ratownicze;
- Prowadzenie okresowych ćwiczeń w szere ratownictwa medycznego (ćwiczenia okręgowe i ogólnopolskie) - ćwiczenia w dużych formacjach pogotowia symulujące najbardziej prawdopodobne scenariusze dużych akcji ratowniczych i prowadzone we współdziałaniu z profesjonalnymi służbami ratownictwa (KSR);
- Udział w służbach medycznych przy okazji masowych zgromadzeń, takich jak Biała Służba, uroczystości, imprezy kulturalne, sportowe i rekreacyjne, zloty i obozy.
- Przygotowanie patroli HOPR do współpracy z policją oraz GOPR w zakresie prowadzenia różnego rodzaju akcji poszukiwawczych osób zaginionych. Dotyczy to zwłaszcza tych sytuacji, w których konieczne jest szybkie przeszukanie rozległego terenu, kiedy istnieje szansa uratowania życia osoby zaginionej;
- Stworzenie sprawnej i licznej formacji ratowników, która może być użyta w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa publicznego wywołanego klęskami żywiołowymi, katastrofami oraz aktami terroryzmu;



Metoda HOPR to:

- Wewnętrzny system motywacyjny oparty na metodzie kolejnych stopni ratowniczych;
- Permanentne szkolenia i ćwiczenia (tym dyżury w karetkach);
- Specjalnie zaprojektowany system alarmowy oparty na telefonii komórkowej;
- Wyposażenie ratowników w widoczne kamizelki ratownicze i indywidualne apteczki;
- Zasada wyposażenia patroli ratowniczych w sprzęt znajdujący się na co dzień w ich dyspozycji, czyli najbliższej miejsca ewentualnej akcji ratowniczej.

Jak zorganizować kurs na Młodszego Ratownika HOPR?

- wymagania wiekowe – min. 15 lat (niepełnoletni musza posiadać zgodę rodziców)
- zbierz chętnych (6 osób na 1 instruktora HOPR) najlepiej takich, którzy wspólnie stworzą patrol;
- nawiąż kontakt z wybranym instruktorem/ instruktorką HOPR (lista z adresami mailowymi na stronie www. hopr. zhr. pl lub odpowiednio na stronach okręgów HOPR);
- umów dogodny terminu;
- zbierz po 50 zł wpisowego – w zamian znaczek, kamizelka ratownicza, plaketka, podręcznik z kompendium wiedzy).

Więcej informacji znajdziesz pod tym adresem: www.hopr.zhr.pl

Tu znajdziesz wiele fotografii w tym zdjęcia z I Ogólnopolskich Manewrów HOPR w Radomiu: www.mg.zhr.pl/wydazrzenia/0407_hopr/00_ramki.htm

Spróbuj! A może to jest właśnie ten pomysł na program, którego tak długo Ci brakowało.

Nieś chętną pomoc bliźnim? Łatwo powiedzieć! Wśród ratowników HOPR jest już kilku, którzy ratowali ludzkie życie. Jutro Ty albo któryś z Twoich harcerzy może się znaleźć w takiej sytuacji, że same dobre chęci nie wystarczą.

A więc?

Czuwaj!

phm. Ewa Hryniewicz

HM. MACIEJ STĘPA



Sylwetki

Harcerstwo ma wychowywać do pełnienia służby, do odpowiedzialności za własny los, współodpowiedzialności za losy społeczności lokalnej, za losy Rzeczypospolitej. W cyklu sylwetki w kolejnych numerach „Pobudki” będziemy przedstawiać harcerzy i instruktorów, którzy poważnie potraktowali słowa przyrzeczenia harcerskiego o służbie Bogu i Polsce. Tym razem nie będzie ani o bohaterach powstań narodowych ani o „leśnych dziadkach”, których największą ambicją jest rozpalenie ogniska jedną zapalką i latanie w krótkich spodniach po lesie lecz o instruktorach Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – matkach i ojcach, lekarzach, inżynierach, radnych i nauczycielach. O żywych ludziach. Dziś o.....

Redakcja

Rozmowa z Wojciechem Szczurkiem prezydentem Miasta Gdyni

Jak po raz pierwszy zetknąłeś się z harcerstwem?

Bardzo wcześnie, w opowieściach rodziców, którzy byli instruktorami harcerskimi. Działali w harcerstwie od zakończenia wojny w 1945 aż do 1951, przez część tego okresu w formach niejawnych. Uczestniczyli w jego reaktywacji po 1956 roku i służyli do początku lat sześćdziesiątych, kiedy to z roku na rok odbierane były organizacje te przymioty, które świadczą o wartości pracy harcerskiej.

Nie były to jedynie opowieści, ale również zdjęcia, symbole i pewien etos. W gabinecie mojego Taty wisiał krzyż harcerski, to było coś z czym się wychowywałem.

A więc harcerstwo wyniosłeś z domu. Jak wyglądała Twoja pierwsza drużyna, jak miała się do tego co słyszałeś w domu?



Wojciech Szczurek (pierwszy od lewej),
Biała Służba 1983 Warszawa

Moje pierwsze doświadczenia harcerskie to doświadczenia z obozów. Myślę, że dzięki świadomym kontaktom moich rodziców jeździłem na dobre obozy. Do drużyny harcerskiej wstąpiłem już w szkole podstawowej, były to początki lat siedemdziesiątych. Ten czas jednak daleki był od klimatu jaki pamiętałem z opowieści rodziców i nie zapadł mi w pamięci jako szczególnie atrakcyjny.

Gdzie w takim razie spotkałeś się z prawdziwym harcerstwem?

Takim klimatem i miejscem, w którym poczułem prawdziwą więź harcerską była bez wątpienia Czarna Czwórka. Trafiłem tam, kiedy rozpocząłem naukę w II L. O. Rajdy, obozy, bardzo szczególnie czas, trochę inny niż dzisiejszy. Obozy głównie wędrownie po górach, to było coś co można było organizować trochę poza kontrolą i nadzorem ówczesnej władzy.

A czy zdarzyło Ci się zetknąć z „fałszywym” harcerstwem?

Cały czas obcowaliśmy z nim, ono było obok nas. W tej samej szkole działały drużyny HSPS (Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej). To byli ludzie w jakichś koszulach, do których mieli przypięte krzyże harcerskie...

Ludzie w czerwonych krajkach, których ubiory z daleka przypominały mundur pionierów. Poza strukturą i nazewnictwem nie wspólnego z harcerstwem nie mieli. Od samego początku to była rzeczywistość dwóch światów: działacze partyjni, którzy zdobywali szlify w organizacji harcerskiej, a potem robili swoje kariery w komitetach miejskich czy wojewódzkich; a po drugiej stronie my.

Każdego dnia dotykaliśmy tego. Musieliśmy toczyć batalię o to, żeby móc w szkole używać prawdziwego munduru harcerskiego, który dziś jest jedynym używanym. Wtedy dzień mundurowy w szkole był demonstracją, że nie cofamy się przed tymi, którzy działają zgodnie z nutą obowiązują-

Wojciech Szczurek ur. w 1963, ukończył II LO w Gdyni, następnie prawo na UG. Doktor prawa. Harcerska przygodę życia przeżywał w Czarnej Czwórce – 4 Gdynińskiej DH im. Bolesława Chrobrego. Instruktor, działał w niezależnym ruchu harcerskim. Zakończył służbę w stopniu podharcmistrza na Zjeździe Założycielskim ZHR. Członek-Założyciel ZHR.

Pracował jako sędzia w Sądzie Rejonowym w Gdyni. Po zakończeniu misji instruktorskiej podjął wyzwanie pracy w odradzającym się samorządzie terytorialnym. W wieku 28 lat został Przewodniczącym Rady Miasta, potem Prezydentem. W wyborach 2002 uzyskał największe w Polsce poparcie spośród bezpośrednio wybieranych prezydentów. Zagłosowało na Niego 77 procent Gdynian.

cego klimatu politycznego, że jesteśmy inni. To nam dawało siłę. Był to szczególnie czas – lata 1978-1981.

Powstanie i działanie Kręgu Instruktorów Harcerskich Andrzeja Molkowskiego dało nam poczucie, że nie jesteśmy sami w tych naszych małych bojach, małych wojenkach. Dziś mogę je wspominać z uśmiechem, ale wtedy były one dla nas strasznie ważne, na serio i wymagały od młodego człowieka wiele odwagi. To poczucie było dla nas bardzo ważne, świadomość, że w różnych miejscach w Polsce, w naszym mieście, są ludzie którzy myślą tak samo jak my.

Jak to się stało, że trafiłeś do Środowiska?

W sposób bardzo naturalny. Środowisko, świadome, że jest kontrolowane i inwigilowane, wytworzyło sposoby weryfikacji i wciągania młodych ludzi do pracy. Myślę, że mnie pomogło doświadczenie z Czarnej Czwórki oraz późniejsze działania. Pamiętam zadanie będące miarą mojej determinacji, w 1983 druh Marek Stępa wysłał mnie do Koszalina by na bazie adresów ludzi, którzy w 1980-1981 działali w KIHAMie, zorientować się co oni porabiają, czy działa tam harcerstwo. Miałem dotrzeć pod wskazane adresy i przeprowadzić rozmowy, oczywiście nie zdradzając, że jestem emisariuszem, wysondować co myślą i co robią, czy realizują aktywność harcerską. Należy pamiętać, że KIHAM ewoluował i spotykał ludzi, których losy potem pchały w zupełnie przeciwnie bieguny aktywności politycznej i społecznej. Podczas tej misji trafiłem między innymi na takiego dzentelmena, który założył krąg instruktorski przy komendzie miejskiej Milicji Obywatelskiej.

Powiało grozą.

Dostawaliśmy różne zadania, jakość i skuteczność ich wykonania decydowała o stopniu trudności kolejnych, o ile w ogóle. Do moich zadań należał między innymi prowadzenie tak zwanych szkoleń „U”, szkoleń unikania aresztowania, a w razie aresztowania nie wyjawiania informacji. Takie szkolenie musiał przejąć każdy instruktor dopuszczony do ważniejszych informacji. Organizowałem te szkolenia wspólnie z Jarkiem Kurskim. Jeździliśmy po kraju i szkoliliśmy instruktorów pod szyldem PTTKu. Wykorzystanie oficjalnego szyldu dawało możliwość legalnego spotkania się, w podobny sposób wykorzystywaliśmy również szyldy innych organizacji.

Solidarność...

Solidarność... w kilku odsłonach. Rok osiemdziesiąty to dla mnie klasa maturalna. Tak jak wielu stałem z wielkimi oczyma pod bramą stoczni. To jest bardzo szczególny wiek, w którym się zupełnie inaczej przeżywa wszystkie wydarzenia, bardzo emocjonalnie. Ten okres niemal sekwencjami dni mógłbym opowiadać co się wydarzyło. Staliśmy się uczestniczyć, włączać, ale nie pchaliśmy się na piedestał. Byliśmy raczej jak drobne kamyczki w mozaice, która się wtedy składała. Pamiętam, jak ważna była dla mnie praca przy organizowanym przez środowisko KIHAMowskie zjeździe Solidarności w hali Oliwii. Harcerze pełnili pomocniczą służbę organizacyjną. To było doświadczenie uczestniczenia w bardzo ważnym wydarzeniu historycznym, obserwowanie go od „kuchni”, spotkanie wielkich postaci tamtego okresu.



W okresie Stanu Wojennego zajmowałem się kolportowaniem prasy, nadawaniem Radia „Solidarność”. Do dziś mam to urządzenie nadawcze, które po uruchomieniu w promieniu kilkuset metrów wchodziło na częstotliwość telewizyjną. Cała zabawa polegała na tym, żeby wejść w momencie kiedy rozpoczął się dziennik telewizyjny. Puszczaliśmy z kasyety krótkie informacje z kraju, które zaczynały się od melodii „Murów”. Mieliliśmy na całą operację kilka minut, ponieważ błyskawicznie pojawiały się wozy pelengacyjne, które namierzały nas. Trzeba więc było nadać, zebrać sprzęt i wyrwać z tego miejsca ile sił w nogach, bo się robiło gorąco. Była to ważna robota, wlewająca otuchę w serca gdy zamiast Dziennika Telewizyjnego ludzie słyszeli naszą audycję, władza najwyraźniej również wysoko oceniała tę działalność bo bardzo poważnie podchodziła do jej tropienia.

Organizacje studenckie, NZS...

Nie włączałem się. Moja forma działalności niezależnej nie była związana ze środowiskiem NZS-u natomiast NZS nie działał jako legalna organizacja studencka. Działał poprzez struktury podziemne – dystrybuował własną literaturę, własną prasę. Ja nie uczestniczyłem w tych kanałach. Tak jak w czasie stanu wojennego wszyscy utożsamiali się z Solidarnością, tak każdy młody człowiek, który studiował w tamtym czasie w jakiś sposób identyfikował się z NZSem, który oznaczał studentów myślących inaczej niż komuna. To teraz trudno pojąć, ale w okresie stanu wojennego Solidarność działała w wielu, często niepowiązanych ze sobą strukturach i zajmując się całym wachlarzem aktywności i być może temu zawdzięczała swoją żywotność. To był bardziej ruch społeczny niż organizacja.

Jesteś Członkiem Założycielem ZHR?

Należałem do grona tych instruktorów, którzy zakładali Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Po zjeździe założycielskim większość z Was odeszła z czynnej służby czyżby było to Baden-Powell'owskie „zrobiłem swoje, poszedłem do domu”?

Ja bym odwrócił troszeczkę problem. Harcerz może wykonywać swoje zadania w bardzo różny sposób, jako zastępowy,

przyboczny, drużynowy, jako instruktor środowiska harcerskiego i tam stara się realizować swoją służbę. Przychodzi jednak moment gdy swoją służbę może wykonywać w zupełnie inny sposób. Może ją wykonywać w życiu publicznym, zawodowym, gdzie to wszystko czym nasiąkał w harcerstwie może praktykować w życiu. Nie nazwałbym tego modelu odchodzeniem ale kontynuacją. Ideały harcerskie pozostają, zmienia się tylko metoda pracy. Nie bez znaczenia jest też to, że istotą harcerstwa jest wychowywanie młodszego przez starszego, ale jednak mniej więcej rówieśnika. Kiedy osiąga się pewien wiek trzeba przejść do innych zadań.

Praca w samorządzie to służba czy kariera?

Bez wątplenia służba. Choć mi bardzo odpowiada wizja kariery prezentowana przez Jana Nowaka Jeziorańskiego, notabene przedwojennego harcerza. Mówiąc do młodych ludzi mówił, że dzisiejszy patriotyzm nie musi być patriotyzmem karabinu, rzucania na szale własnego życia, a realizacja własnych aspiracji zawodowych ze świadomością, że jej realizacja musi być realizacją zbiorowych dążeń Polaków. Lekarz, nauczyciel, biznesmen, naukowiec budując nowoczesną Polskę, realizując swoje plany w zgodzie z jej interesem są patriotami i służą. Tak jest i z nami w samorządzie. Idziemy po pewnych szczeblach: najpierw byłem radnym, potem przewodniczącym rady miasta, teraz od sześciu lat jestem prezydentem. Te etapy rozumiem jako pracę na rzecz społeczności Gdyni, nie rozpraszam swojej uwagi, nie traktuję tej pracy jako szczebla ku czemuś, całego siebie poświęcam mojemu obecnemu zadaniu.

Czym jest dla Ciebie rodzina?

Rodzina jest wyznacznikiem, podstawowym punktem odniesienia oparciem, azyłem. To trudne pytanie. Moim zdaniem, jeżeli ktoś chce być odpowiedzialny za miasto to musi być odpowiedzialny za rodzinę. W samym środku wszystko jest rodziną. Dla mnie właśnie wokół niej, jako wartości podstawowej toczy się życie. Myślę, że wszystko inne jest odległością i naszą zdolnością do realizowania obszarów zadań, cały czas ze świadomością, że to jest podstawowa nasza odpowiedzialność. Rodzina – to jest miejsce, które daje siłę, które cieszy, które daje energię. Mówiąc o rodzinie przeżywam taki moment szczególny kiedy w trzecim pokoleniu swoją drogą harcerską zaczynają moi synowie. Swoją żonę również poznałem w harcerstwie. Tak więc losy mojej rodziny przeplatają się z losami harcerskimi.

Wyprzedzasz moje pytania. Czy polecisz synom harcerstwo jako drogę życia?

Bardzo chciałem, żeby to była ich świadoma decyzja. Pojechaliśmy wcześniej na obóz harcerski, chciałem im pokazać jak naprawdę to jest. Bardzo często przy różnych okazjach towarzyszyły im różne opowieści.

Starszy jest w 1 klasie gimnazjum, młodszy w 5 klasie podstawówki. Wystartowali od początku – są już po pierwszych zbiórkach, po pierwszym biwaku i wydaje się, że złapali bakcyła. Jestem z nich dumny – gdy zobaczyłem ich w mundurach, w pełnym ekwipunku to serce mocniej mi zabiło. Ostatnio po biwaku, na piątym peronie gdyńskiego dworca spotkały się trzy pokolenia, mój Tato odbierał córkę mojego bra-

ta, która również jest harcerką, ja moich synów. Miło wspominaliśmy sobie, ten peron, który zęgnął nas i witał przy okazji tyłu rajdów i biwaków najpierw mojego Tatę, mnie a teraz synów.

Czy czujesz się zastępowym Kolegium Prezydenckiego?

(Śmiech) To jest bardzo trudne. To że w składzie 7 osobowego kolegium jest 3 instruktorów harcerskich, że są instruktorzy wśród radnych miasta daje poczucie więzi, ale zupełnie innej niż między kolegami z ławy szkolnej. Z pewnością to poczucie świadomości wspólnych wartości ułatwia pracę, w ten sposób, że pewnych spraw nie trzeba sobie tłumaczyć. To jest coś!

Jesteś człowiekiem sukcesu. Czy widzisz w sobie jakieś wady?

W KRĘGU GADY

HM. PAWEŁ WIECZOREK



Z lotu pterodaktyla

„Harcerstwo jest jak lejek – łatwo wpaść, ale dalej robi się cienko...” – mawiał mój konfrater w skautowaniu, gad kopalny z mojego kręgu, mocno już skamieniały i otarty ze szczerzyny. Gdy zerkam na obecny ZHR, odnoszę wrażenie, że tamto porównanie zdezaktualizowało się względem rozmiarów; dziś to już nie lejek a lej po tysiąc-funtowej bombie, w którym, jak wiadomo, pod ostrzałem jest najbezpieczniej. Znam więc takich, co nosa nie wyściubiają, czekając aż inni za nich wygrają wojnę. A jakąż to wojnę tocymy, spyta ktoś NATO. Taką jak zawsze pod lilii znakiem: z sobą, z własnymi słabościami, za waszą i naszą zdolność do ciekawszego, a przy okazji pożyteczniejszego życia. Hej!

Pacyfistom, którzy wprawdzie 'postępują po rycersku' ale brzydzą się militarystyczną terminologią, proponuję inny skrót klawiaturowy... przepraszam: myślowy. Harcerstwo jest drogą. Krętą i pod górę, na dodatek z zakazem zatrzymywania, albo lepiej z napisem jak przy Drodze Polskich Saperów pod Monte Cassino: 'nie bądź głupi, nie daj się zabić'. Harcerzem być, to wędrować, nie stawać w miejscu, a gdy droga się rozwidła – wybierać szybko, niekoniecznie zawsze lepiej. Bezruch jest zabójczy dla harcerza, czego najlepszym dowodem dowcipy na temat druha Borucha. Patrząc 'z wieku i urzędu', czyli z lotu wymierającego pterodaktyla dostrzegam oczywiście że droga prowadzi zakosami, że można po latach marszu dotrzeć blisko miejsca, gdzie już dawno biwakował nasz starszy brat w harcowaniu. Nie szkodzi. Szlak przebyty przez cały Ruch mniej się liczy niż indywidualne dokonanie pojedynczego człowieka. Mam na myśli człowieka w sensie czystym, ale chyba bab to też dotyczy. Zresztą na górskich serpentynach każdy następny zakręt jest zwykle wyżej.

Dobra, dość metafor, zejźdmy na ziemię. Przegrupuję myśli i zacznę jeszcze raz. A więc raz: harcerstwo jest RUCHEM MŁODYCH. Zaspasane zgredy zostają z tyłu, młodzi ruszają dalej, co wynika wprost z definicji. Ślimacze pelzanie, jakie dostrzegam od paru lat w kręgach naszego Druhowieństwa odbieram optymistycznie jako przygotowanie do Wielkiego Skoku, takiego na miarę KIHAM-ów lub powołania ZHR. Więc dwa: nie radzę na skróty. Na skróty wędrował, jak wiadomo, czwarty król do Betlejem. Każdy musi swoją drogę przejść, każdy we własnym stylu. Zmusza do tego choćby metodyka, zwłaszcza zasada stopniowania trudności. 'Od zuchów aż do szarż' – a nam, Polakom, szarże zawsze nieźle wychodziły, choć my na nich gorzej... Czy warto w marszu oglądać się za siebie? Tak, choćby po to, by sprawdzić kto nas goni i czy aby nie przegania. Wstyd, gdyby to był nieharcerz. Nie namawiam przy tym do słuchania zgredów, których już dawno wyprzedziliście, ale i nie zniechęcam, to zawsze wasza decyzja. Wy sobie wybieracie doradców, najlepiej takich co się sami nie pchają, albowiem mądry słoń nie naśladuje motyla, a mądry zgred – ćwika. Nie lubię Encyklopedystów, ale Monteskiusz napisał jedno mądre zdanie: 'im więcej

Mnóstwo. Kiedy przestanie się dostrzegać własne wady to znak, że czas zmienić miejsce własnej aktywności. Świadomość wad niesamowicie dopinguje. Potrzeba zmiany siebie i otoczenia na lepsze to ten niespokojny duch, który w nas siedzi.

Z wykształcenia jesteś prawnikiem. Powiedz kilka słów o prawie harcerskim.

Prawo może być wyrażane przez ducha, ale może być wyrażane przez normę. Prawo Harcerskie jest normą moralną, jest prawem, które buduje system wartości człowieka podczas kształtowania jego charakteru, a potem w życiu dorosłym. Nie jest na szczęście prawem z jakim stykamy się na co dzień, nie jest prawem, które trzeba zmieniać i poprawiać. Jest prawem, które w tym znaczeniu ma charakter uniwersalny. Jest normą celu, jest normą ideału. Z ideałem

jest tak, że nie znam nikogo kto by go osiągnął, ale znam wielu, szczególnie harcerzy, którzy wiedzą, że do ideału trzeba się co dzień przybliżać.

Rozmawiał hm. Maciej Sępa

hm. Maciej Sępa – Urodzony w 1980 r. Absolwent II LO w Gdyni, obecnie na V roku filologii angielskiej UG. Założyciel i przez ponad 4 lata drużynowy 9 Gdynińskiej Drużyny Harcerzy „Zbroja”. Dziś Instruktor Referatu Harcerskiego Pomorskiej Chorągwi Harcerzy. Wiceprzewodniczący Rady Dzielniczy. Syn harcerza z Czarnej Czwórki.

Czarna Czwórka. Jedną z najważniejszych drużyn w historii gdynińskiego Harcerstwa. Przez lata ostoja prawdziwego harcerstwa. Jej wychowankowie pełnią ważne funkcje publiczne na skale lokalnej i krajowej, są poważanymi członkami społeczności. Miarą ich przywiązania do drużyny jest choćby fakt powstania „Stowarzyszenia Czarna Czwórka” zrzeszającego byłych jej harcerzy.

Po okresie świetności w latach 60., 70. i 80. w latach 90. drużyna znikła, by po dekadzie odrodzić się za sprawą instruktora z 9GDH „Zbroja” Karola Kieszka. Dziś działa jako Drużyna Wędrowników. Wszystko wskazuje, że dawna świetność zostanie odbudowana.

mędrców, tym mniej mądrości! Więc jeśli wam przeszkadza jakiś antyk, weteran KIHAM-u, co nie dość że ślepy, to jeszcze nie widzi, podziękujcie mu grzecznie i dajcie dwa ordery. Niech brzęczy.

Szczują na swoich rówieśników? A tak! Nie dlatego, by się mizdrzyć i na siłę być cool, tylko bo nie mogą się doczekać jakiejś porządnej harcerskiej rewolucji w waszym wydaniu. Tylko bądźcie naprawdę nowatorscy, gilotyna, GUŁAG i w ogóle rewolucyjny terror już wyszedł z mody, myślę że stać was na bezkrwawy przewrót. A osobiście, co do siebie, oznajmiam beczelnie, że liczę na waszą rycerskość, choćby to miała być rycerskość wieśniacza ('Cavaleria rusticana'). No i na rozum, mimo wszystko. Przecież i na was przyjdzie czas. Szast-prast: zobowiązanie instruktorskie, drużyna, kurs podharcemistrzowski, hufiec, w końcu drogi próba na h-ma...

A kto uwierzy, że to już rzeczywiście koniec drogi harcerza, ten sam hm.



MAGDALENA FABISIAK



Dresiarze – pytanie

Magda Fabisiak [mailto:niegrzeczna_madzia@****.pl]
Sent: Wednesday, December 01, 2004 1: 48 PM
To: 16WDH@post.pl
Subject: mam jedno pytanko

Jak reagujecie gdy dresiarze i skatey was wyzywają (niektórzy). Jestem od niedawna harcerką i słyszałam od kolegów nie idź do tych pie..... ch harcerzyków są debilami i wszystkich za.... ją w d... e. Jestem temu przeciwna, chodzi mi tylko o to jak reagujecie na to.

PS Mój login nie świadczy o mojej osobowości :-)

ALEKSANDER NIKLEWSKI



Dresiarze – próba odpowiedzi

**Próba odpowiedzi, czyli:
O tym jak harcmistrz Rychu Kandzora wprowadził ZHR do polskiej literatury współczesnej.**

W początku 2003 roku szerokim echem odbiło się ukazanie "pierwszej polskiej powieści dresiarzkiej" pt. "Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną" autorstwa osiemnastolatki z Wejherowa Doroty Masłowskiej. Powieść wydana przez mało znane wydawnictwo Lampa i Iskra Boża okrzyknięta została przez "Gazetę Wyborczą" "nadrealistyczną alegorią polskiej tożsamości narodowej w rzeczywistości małego miasta w województwie pomorskim". Autorka otrzymała "Paszport >Polityki<" za "oryginalne spojrzenie na polską rzeczywistość oraz twórcze wykorzystanie języka pospolitego". Myślę, że mało kto w ZHR wziął ją do ręki.

Jest jednak coś, za co możemy być koleżance Masłowskiej wdzięczni, choć trudno powiedzieć, czy uczyniła to świadomie. Otóż na stronie 52 akapit zaczyna się ni mniej ni więcej tak: "Wtedy wszystko naraz wiem, jak działać. Szybko, sprawnie niczym ZHR na manewrach."

Tak! Druhny i druhowie - czy się nam to miejsce podoba, czy nie - ZHR zaistniał na kartach polskiej powieści współczesnej! Tym, którzy zastanawiają się jak to się stało (harcerstwo w ogóle marnie wygląda w tej literaturze, a już ZHR dotychczas chyba nie był w ogóle wymieniany) - podpowiam.

Sprawa jest prosta. Wejherowo (30 km na północny zachód od Gdańska) jest jednym z silnych punktów na ZHRowskiej mapie Polski. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy Dorota Masłowska dorastała - był jeszcze silniejszym, i ZHR był bardzo widoczny w życiu miasta. W ten sposób zapewne stał się w świadomości pisarki (tak tak, bez kpiny) synonimem sprawności do tego stopnia, że użyła go do porównania w swojej prozie.

A ponieważ liderem tego środowiska był wówczas - jeszcze od czasów przedzethaerowskich - Ryszard Kandzora (potem Przewodniczący Zarządu Okręgu Pomorskiego ZHR), który nawet przez dwie kadencje sprawował mandat radnego miejskiego, ośmielam się stwierdzić że Rychu Kandzora wprowadził ZHR do polskiej literatury współczesnej.

„POBUDKA” - portal instruktorski ZHR

Zespół Redakcyjny:

hm. Paweł Wieczorek – redaktor naczelny
hm. Marek Gajdziński, hm. Krzysztof Stanowski, hm. Tomasz Maracewicz, hm. Jarosław Błoniarz
phm. Artur Mamys – techniczny

kontakt: pobudka@zhr.pl